

PROF. LUDWIK MŁYNEK.

WYCHOWANIE CZŁOWIEKA.

PIERWSZY OKRES JEGO FIZYCZNEGO
I UMYSŁOWEGO ROZWOJU.

WYDANIE JUBILEUSZOWE
W 74-ROLETNIĄ ROCZNICĘ URODZIN AUTORA
DNIA 19. SIERPNIĄ 1864.

1494.
W KRAKOWIE 1938.
NAKŁADEM RODZINY.

Skład główny — Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie.

PROF. LUDWIK MŁYNEK.

WYCHOWANIE CZŁOWIEKA.

PIERWSZY OKRES JEGO FIZYCZNEGO
I UMYSŁOWEGO ROZWOJU.

WYDANIE JUBILEUSZOWE
W 74-ROLETNIĄ ROCZNICĘ URODZIN AUTORA

DNIA 19. SIERPNIĄ 1864

BIBLIOTEKA
Państwowego Liceum Pedagogicznego
w GLIWICACH

Nr. 1994

W KRAKOWIE 1938.
NAKŁADEM RODZINY.

Skład główny — Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie.



Mr.
Wych
1496

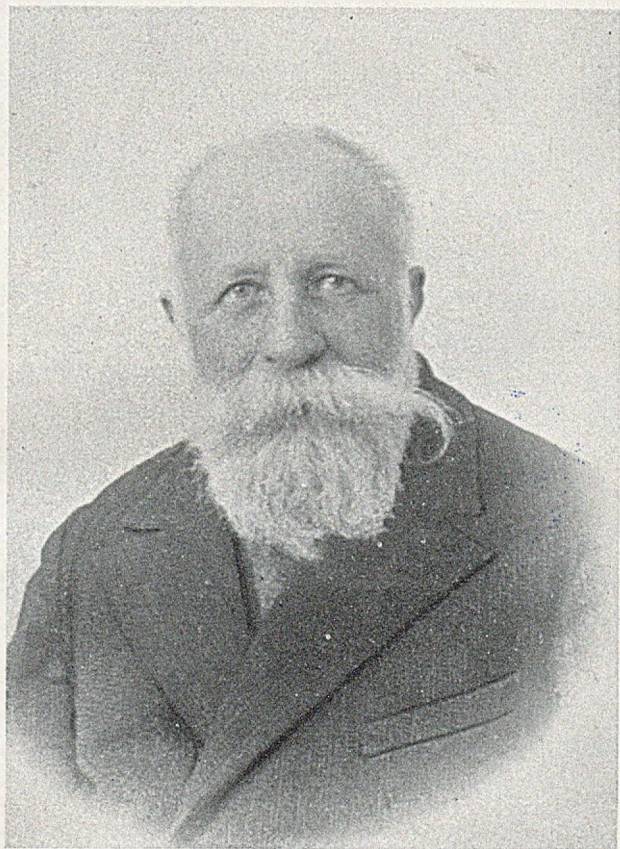
1/37



37.031:179 922.4



SN 17497



Prof LUDWIK MEYNEK
ur. 19. sierpnia 1864 r. w Sierczy.

„Pierwszem — i najważniejszym zadaniem każdego narodu — jest wychowanie jego młodzieży.

Powinniśmy zatem — my Polacy — zwrócić wszystkie swoje myśli i usiłowania w tym kierunku.

Zdrowe wychowanie naszej młodzieży — w duchu zasad pracy i chrześcijańskiej etyki — ważniejsze od wszelkich politycznych i militarnych zdobyczy.

Naszym hasłem powinno być:

Przez zdrowe wychowanie — do dobrobytu i wolności. Każdy dobrze wychowany — pracowity — i zdrowo myślący obywatel — jest bogaty i wolny“.

Prof. Ludwik Młynek.

„Nauka języka niemieckiego“.

Tarnów 1910.

SŁOWO WSTĘPNE OD WYDAWCY.

Prof. Ludwik Młynek urodził się 19. sierpnia 1864. r. w Sierczy przy Wieliczce, jako ostatni syn dwułanowego kmiecia. Pierwszą naukę elementarną pobierał w rodzinnej szkółce zimowej, opartej o naukę pracy domowej przy gospodarstwie rolnem: naukę pisania i czytania — rysunków i rachowania. Wtedy jeszcze nie było przymusu szkolnego ani publicznych zakładów naukowych po wsiach. O wychowanie swych dzieci troszczyły się same rodziny, tak samo i o naukę szkolną, która miała kierunek praktyczny, bo udzielali jej sami rodzice — albo najbliżsi krewni do celów gospodarczych na wsi. Podstawą wychowania rodzinnego obok wymienionych przedmiotów nauki wiejskiej była wtedy nauka religii katolickiej, której udzielała mu sama matka, Regina — a czasem ojciec, Wojciech. Obydwoje znosili mu różne książki religijne i kazali mu je głośno czytać, gdy już nabył należytej wprawy — a wszyscy go słuchali. W czytaniu i pisaniu poprawiała go i dała mu początki Wiktorja Michalikówna ze Sierczy, córka pobliskiego sąsiada. Właściwie

sam się uczył wszystkiego — bo do wszystkiego miał niezwykłą ciekawość.

Toteż w dziesiątym roku życia — oddali go rodzice do miejskiej szkółki „na Bednarce“ — w Wieliczce, którą przeszedł jako najlepszy uczeń sławnego nauczyciela Marcina Rembacza — i zapisał się do IV. klasy w Szkole Wydziałowej. Tu uczył się 2 lata pod wybitnymi pedagogami: Aleksandrem Duchowiczem, Franciszkiem Groełem, Domańskim i Kowalskim — katechetami: ks. Pajorem, ks. Konopińskim i ks. Siedleckim, którzy ugruntowali w nim zamiłowanie do pracy fizycznej i umysłowej — nauczyli go kochać swoich rodziców i swe miejsce rodzinne, Sierczę i Wieliczkę — swoich rodaków — swój kraj ojczysty — cały naród polski i ojczyznę, Polskę — a nade wszystko Boga i bliźniego. W miłości Boga i bliźniego — leży szczęście całej ludzkości: wszelki dobrobyt i bezpieczeństwo publiczne. I tę szkołę ukończył jako wzorowy uczeń i z celującym świadectwem przeszedł do I. kl. gimnazjum św. Anny w Krakowie, mając lat 16. Tu przez 8 lat pobierał naukę od znanych i powszechnie szanowanych profesorów, patriotów polskich, jak: ks. Stanisław Nowiński, wielki miłośnik młodzieży i filantrop, który cały swój majątek rodzinny ofiarował na cele dobroczynne — ks. br. Puszet, mąż wielce świątobliwy i bardzo uczynny — prof. Siedlecki, filolog klasyczny i szczególnie znawca Platona — powstaniec z 1863. roku,

działacz, patrijota, Czesław Odrowąż Pieniążek, polonista — Bronisław Gustawicz, sławny geograf, co wydał pierwszy atlas polski i mapy ściennie do użytku szkolnego, członek instytutu kartograficznego we Wiedniu — prof. Roman Zawiliński, znany polonista i etnograf polski — historyk Rozmowski — Dr Leon Kulczyński, filolog klasyczny i dydaktyk, wykładający na Uniwersytecie Jagiellońskim o wychowaniu — brat jego Władysław Kulczyński, sławny przyrodnik, „pajęczarz“, przez swoje dzieło „De aranea“ — Dr Zaręczny, również jeden z wybitniejszych przyrodników — Maryniak, matematyk — Bieniasz, geolog i wielu — wielu — innych ideowych wychowawców, których już dzisiaj nie ma. Gimnazjum św. Anny ukończył również jako pierwszy celujący uczeń z świadectwem maturalnym w r. 1888.

Już w tym okresie nauki szkolnej uwydatnia się u prof. Ludwika Młynka kierunek wychowawczy i naukowy. Widać w nim zarodek przyszłego pedagoga-dydaktyka, a zarazem wybitnego działacza społeczno-oświatowego. Jako mały uczeń szkoły powszechnej, a następnie wydziałowej w Wieliczce, słynie jako dobry instruktor i korepetytor domowy. Udziela lekcyj po najlepszych domach: naczelnika salin Postla, Miszkego — u nadradcy Strzeleckiego. Podobnie w czasie nauk gimnazjalnych uczy synów prof. Fryderyka Zolla na Uniwersytecie Jagiellońskim, w Krakowie — u Księżnej Lubomir-

skiej — u hrabiny Pusłowskiej — u pp. Marcisiewiczów w Trzebniowie koło Częstochowy — u pp. Zasadzkich w Burzance koło Łysianki na Ukrainie — u pp. Rudzkich we Wrząsowicach koło Świątnik — u pp. Uznańskich w Szaflarach koło Zakopanego — polecany przez swoich profesorów, jako już wtedy najzdolniejsza siła wychowawcza. Toteż nie potrzebował niczyjej pomocy i przez studja wyższe podobnie, jak i przez niższe i średnie, przebił się własnymi siłami, bez żadnej pomocy ze strony rodziny. Owszem, sam swej rodzinie był bardzo pomocny radą i czynem.

Po gimnazjum wstąpił do wojska jako jednoroczny ochotnik na podstawie egzaminu, który złożył jeszcze w V. kl. gimnazjalnej z postępowaniem nadzwyczajnym w języku niemieckim przed komisją wojskową. Miał bowiem wtedy 20 lat życia i był w wieku popisowym. Służbę wojskową odbywał na Zamku Wawelskim w Krakowie, przygotowując się do egzaminu na oficera w rezerwie austriackiej przez cały rok, praktycznie i teoretycznie, w czem także odznaczył się jako jeden z najlepszych uczniów — a potem oficerów. Język niemiecki nie robił mu żadnej trudności, co zauważyli nawet jego przełożeni i nauczyciele wojskowi, oficerowie, sami Niemcy: Heidenreich, Schlimarzik, Neumann i inni. Już tu widać było w nim przyszłego germanistę w szkołach średnich i zdolnego kierownika — organiza-

tora szkół inwalidzkich w czasie wszechświatowej wojny.

Równocześnie z jednoroczną służbą wojskową odbywał dalsze studia na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, co było wtedy dozwolone, tak że w r. 1889. ukończył I. rok filozofji i przepisana służbę wojskową, co mu wcale nie przeszkadzało — i wszędzie uzyskał świadectwa bardzo dobre.

W tym roku postanowił się ożenić — i d. 6. października 1889. pojął sobie za małżonkę przez siebie wychowaną i wyszkoloną — swoją najbliższą sąsiadkę ze Sierczy, Annę Oprychównę, córkę miejscowego wójta — o 5 lat młodszą, którą znał i kochał — od dziecka. Był więc jej opiekunem — wychowawcą i nauczycielem — a wkońcu jej własnym mężem. Przy jej boku kończył dalsze studia zawodowe na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie — na uniwersytetach w Wiedniu i Gracu, jako słuchacz sławnych uczonych: Kazimierza Morawskiego, Smolki, Czernego, Tarnowskiego, Kreuzenacha, Malinowskiego — Heinzla, Minora, Fryderyka Müllera, Bühlera, Jagicza, Dettera, Meringera, Schenkla, Hartla — Schönbacha, Seufferta, Meyera, Kirstego i wielu innych badaczy na polu językoznawstwa i porównawczej filologii, którą zamierzał wykładać, jako przyszły docent i profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. W tym nawet celu przygotował się do „doktoratu sub auspiciis imperatoris“ na uniwersytecie w Gracu, jako pierw-

szy celujący od I. kl. szkoły ludowej aż do ukończenia Uniwersytetu we Wiedniu, gdzie uzyskał absolutorium i znakomite świadectwa z przeszło 30 kolokwiów. Oddał nawet prace doktorskie i przygotowywał się do rygorozów z filozofii — ale na wiadomość, że świeżo utworzona katedra porównawczej filologii na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie przeznaczona została komu innemu, co pochodził ze szlachty polskiej — a nie z kmieci lechickich — tak się zniechęcił do kariery uniwersyteckiej, że porzucił zamiar ubiegania się o doktorat i docenturę — a przyjął posadę suplenta przy gimnazjum polskiem w Stanisławowie — poświęciwszy się wyłącznie wychowaniu młodszych pokoleń jako przyszłej podwaliny polskiej rodziny — społeczeństwa i narodu, bo wtedy polskiego państwa jeszcze nie było. Z wychowaniem polskiej młodzieży połączył wychowanie polskiego ludu, z którego wyszedł, organizując „Kółka rolnicze“, „Czytelnie ludowe“, „Kasy spółdzielcze“, „Sklepy chrześcijańskie“ — zakładając pisma ludowe, towarzystwa oświatowe, ekonomiczne i polityczne — ale nie tu miejsce do opisu jego działalności w tym kierunku. Będzie sposobność przy innej okazji.

Zostawszy profesorem gimnazjalnym dnia 28. lutego 1893. r. i działaczem społeczno-oświatowym, do czego go Opatrzność Boża już od dziecka przygotowała — poświęcił się tej pracy ideowej i nawiąskróś patrijotycznej z całym zapalem — wielką

ofiarnością i poświęceniem. W Stanisławowie obok nauki w klasie urządzał lekcje szkolne z języka niemieckiego i łacińskiego na licznych wycieczkach pod gołym niebem — na łonie natury wśród pięknych okolic nad Bystrzycą, co uczniom ułatwiała naukę w językach obcych i zaznajamiała ich z ziemią ojczystą, jej ludem — fauną i florą. Przytem polecał im spisywać różne zwyczaje ludowe, pieśni, mowy, podania, baśnie i t. p. opowiadania o rozmaitych duchach, olbrzymach, bogach i boginiach, różnego rodzaju dziwach wodnych i leśnych, strzygoniach i strachach. Uczniowie, zbierając te ludoznawcze zabytki, sami się w nich rozmiłowali i wielu z nich jak Michał Łoziński, Demiańczuk, zasłynęli potem, jako rusczy poeci i folklorysty. Te wszystkie zbiory wydawał częściowo i rozwijał naukowo w czasopismach etnograficznych: lwowskim „Ludzie“, warszawskiej „Wiśle“ i wiedeńskiej „Zeitschrift für österreichische Volkskunde“ — a wreszcie w swoim własnym oświatowo-politycznym organie: „Związku chłopskim“, tygodniku, który założył razem z Narcyzem Sikorskim i Stanisławem Pocozkiem, dnia 1. marca 1894. w Nowym Sączu — po przeniesieniu się do gimnazjum we Wadowicach, co miało miejsce z początkiem roku szkolnego 1893-4. Wiele tych zbiorów, dostarczonych mu przez uczniów, spoczywa dotąd w jego archiwum naukowym w Sierczy.

W Wadowicach pracował prof. Ludwik Mły-

nek nad wychowaniem powierzonej mu młodzieży gimnazjalnej przez 2 lata t. j. od 1. września 1893. do 31. sierpnia 1895. r., ulepszając ciągle swoją metodę w nauczaniu. Oprócz nauki języka niemieckiego — objął naukę śpiewu, którą doprowadził do artyzmu, jako były uczeń konserwatorjum muzycznego w Krakowie, a ponieważ jako uczeń gimnazjalny pobierał naukę rysunków i malarstwa razem z Wyspiańskim i Mehofferem u prof. malarza Eliasza Radzikowskiego i tu się wybił na czoło swoich kolegów — zatem łatwo mu było w zawodzie profesorskim naukę szkolną i wychowanie swych uczniów oprzeć na pierwiastku estetyczno-moralnym. Praca — nauka — śpiew i muzyka — malarstwo i poezja — miłość przyrody i ludu wiejskiego — miłość Boga i jego stworzenia — oto środki pedagogiczne, którymi się prof. Młynek w dalszym ciągu we wychowaniu i nauczaniu posługiwał. Toteż z tej szkoły wyszło cały szereg jego uczniów, dzielnych obywateli, których imiona zasłużone po dziś dzień spotykamy: prof. Uniw. Morełowski, prof. Jan Jakóbiec, długoletni wizytator szkół średnich, Kurator okr. szkol. w Poznaniu i wydawca podręczników szkolnych opartych na zasadach swego wychowawcy — Dr. Kazimierz Bauda, dyrektor Banku małopolskiego dla przemysłu i handlu w Krakowie, a potem w Warszawie — prof. Albin Jura, długoletni prezes Towarzystwa rolniczego w Krakowie, wybitny działacz ekonomiczno-

społeczny — a tych uczniów, co się poświęcili państwowej administracji, zawodowi duchownemu i zajęli wybitne stanowiska społeczne — nie podobna wszystkich tu wymienić — jak n. p. Pieracki, Prezentkiewicz, Guzdek, ks. Kutek, ks. Graca i inni. Dwa lata tylko był w Wadowicach — a taki obfity rezultat jego nauczycielskiej pracy. I tu uczniowie dostarczyli mu dużo materiału ludoznawczego do jego prac folklorystycznych z Wadowickiego, a najwięcej Jakóbiec, Graca i Danek. „Lud“ — „Związek chłopski“ — „Wieniec“ i „Pszczołka“ ks. Stojalowskiego — „Zeitschrift für österreichische Volkskunde“ — „Zeitschrift für österreichische Gymnasien“ z owych czasów pomieszczały wiele jego prac z wadowickiego okresu. Prof. Młynek i jego uczniowie stanowili razem jakby wielki zespół rodzinny — jakby laboratorium nauki języka niemieckiego, opartej o polski folklor i krajoznawstwo, gdzie każdy z uczniów miał przez się obrany kierunek. Jedni rysowali w zeszytach i na tablicy obrazki sytuacyjne na tle czytanych ustępów i objaśniali je po niemiecku swoim kolegom — drudzy domowe opracowania, napisane po niemiecku, o tem, co widzieli albo słyszeli w czasie odbytych wycieczek — odczytywali w klasie na głos z katedry, posługując się przytem rysunkiem na tablicy. Inni słuchali ciekawie i zapisywali sobie popełnione błędy językowe przez prelegenta kolegę, które mu potem poprawiali. Prof. Młynek przysłu-

chiwał się tej wspólnej pracy — kierował nią — robiąc potrzebne spostrzeżenia i uwagi w języku niemieckim — wkońcu o wyniku pracy wygłaszał swoją opinię, zachęcając ucznia do dalszej pracy w tym kierunku. Bardzo często nauka języka niemieckiego kończyła się odśpiewaniem jakiej ludowej piosenki w języku niemieckim, której ich poprzednio w czasie nauki śpiewu sam wyuczył. Wtedy jeszcze nikt nie mówił — ani pisał o „szkole twórczej“, a ona już była w najpiękniejszej formie, a twórcą jej był prof. Ludwik Mlynek — ze Sierczy. A na czym ona polegała? Na żadnej doktrynie nowoczesnej, których jeszcze wtedy nie było. Na praktyce życiowej.

Z początkiem roku szkolnego 1895-6 przeniósł się prof. L. Mlynek do Gimnazjum Sobieskiego w Krakowie — i zgłosił się do egzaminu nauczycielskiego przed miejscową Komisją egzaminacyjną dla szkół średnich na podstawie odbytej trzechletniej praktyki i przyjętych prac domowych: z języka niemieckiego jako przedmiotu głównego i filologii klasycznej, jako przedmiotu pobocznego na całe gimnazjum — oraz z polskiego — geografji i historii na niższe gimnazjum. Egzamin ten wypadł, jak wszystkie inne dotychczasowe — bardzo dobrze i dał mu możliwość do uzyskania stałej posady od 1. września 1896. r. Otrzymał ją — ale w Buczaczu..., by mu się przypadkiem nie zachciało, habilitować się na Uniwersytecie Jagiellońskim...

Rok 1896. — i pobyt jego ponowny w Krakowie — przyniósł mu nowe doświadczenia w sposobie nauczania. Zastosował bowiem swoją metodę współpracy z uczniami dla dobra własnego i społeczeństwa nie tylko przy nauce języka niemieckiego — ale i przy innych przedmiotach, których uczył — a nawet przy grece. Uczniowie III. klasy w 2. półroczu podczas wizytacji szkolnej przez insp. Germana — rysowali dom na tablicy i opisywali jego budowę w języku greckim, odpowiadając na greckie pytania profesora. Inspektor German całą godzinę słuchał rozmowy greckiej uczniów i profesora, razem między sobą o narysowanym przez nich domu, co mu się nadzwyczaj podobało — jako „niezwykła nowość“... A co by tak był powiedział, gdyby się podobnej rozmowie po grecku przysłuchiwał był podczas wycieczki szkolnej na Wolę Justowską?! Z tym pobytem łączy się także walka prof. L. Młynka z jednorazową nauką szkolną, którą wtedy zaczęto wprowadzać do szkół po licznych konferencjach nauczycielskich. Prof. Młynek był jej wielkim przeciwnikiem, ze względu na więzienie dziatwy szkolnej przez 5 godzin w ciasnej przestrzeni, bez odpowiedniego ruchu i pożywienia, zdala od ogniska rodzinnego i jego ciepła. Dwurazowa nauka daje uczniowi sposobność do czterokrotnego ruchu na świeżem powietrzu, w drodze do domu, i z domu, czego żaden ruch pauzowy i szkolne dożywianie nie zastąpią. Prof. Młynek złożył do rąk dyrektora Gimnazjum

Sobieskiego z długie memorjały, popierające dwurazową naukę szkolną — skierowane do Rady szkolnej we Lwowie i do Ministerstwa Oświaty w Wiedniu — ale daremnie, bo egoizm nauczycielski, pozwalający przy jednorazowej nauce szkolnej załatwić się nauczycielowi ze swem zajęciem odrazu jednym zachodem — zwyciężył nad wychowawczym altruizmem: Jednorazową naukę zaprowadzono wszędzie, a z nią różnorakie niedomagania fizyczne u młodzieży na tle niedokrewności i ogólnej anemji — a co najgorsze: zachwiano regularne życie i rozwój rodziny ucznia. Za dwurazowej nauki cała rodzina razem zasiadała do wspólnego obiadu w południe pod przewodnictwem ojca i matki. Spożywano potrawy — i prowadzono pouczające rozmowy, przy czem ojciec miał sposobność przeprowadzać przegląd pracy swych dzieci — jednorazowa nauka cała ten porządek patryjarchalny zburzyła. Dom rodzinny zmienił się na restaurację — a matka na kucharkę — członkowie rodziny na zwykłych stołowników. Autorytet patryjarchalny ojca i matki znacznie się osłabił — robiąc miejsce szkolnej pajdokracji, która doszedłszy w ten sposób do głosu — może czynić „kucharce“ swoje uwagi z powodu spóźnienia się z obiadem, a „starszemu stołownikowi“ zabierać nakrycie z przed nosa, bez okazania mu synowskiej uległości. Można powiedzieć bez najmniejszej przesady, że jednorazowa nauka — rozbiła jedność rodzinną i porządek rodzinny — usunąwszy

podział dnia i codziennych zajęć członków rodziny na 2 równe połowy. Inicjatywa do tego kroku nauczycielstwa wyszła zapewne z łoży masońskiej — największego wroga rodziny katolickiej. Dziwna rzecz, że tego nawet duchowieństwo katolickie nie spostrzegło i na zniesienie dwurazowej nauki szkolnej się zgodziło.

W tym czasie Rada szkolna krajowa poleciła prof. L. Młynkowi opracowanie projektu do napisania niemieckiej gramatyki dla szkół średnich, z czego wywiązał się jak najlepiej — bo w niedługim czasie pojawił się podręcznik szkolny niemieckiej gramatyki Jahnera inspektora R. sz. kr., zawierający przez niego określony w projekcie wspomnianym materiał gramatyczny, za co mu tylko autor książki listownie podziękował...

Na stałej posadzie w gimnazjum w Buczaczu — profesor Młynek był 2 lata: od 1. września 1896. do 31. sierpnia 1898. przechodząc pierwsze wstrząsy rodzinne i prześladowanie władz szkolnych za swoją twórczą metodę nauczania w szkole. Miał bowiem do tej pory już pięcioro dzieci — a że w czasie przeniesienia się z Wadowic do Krakowa utracił jedno — pozostało mu czworo. W Buczaczu wskutek braku odpowiedniego mieszkania i dalekiego posunięcia się na wschód — utracił dwoje, tak że zostały mu tylko 2 najstarsze córeczki, które się także rozchorowały na czerwonkę — a potem i sami rodzice. Zdawało im się, że pobyt w Bu-

czaczu przypieczętują życiem własnem i najukochańszej rodziny. Ale Pan Bóg łaskawy zesłał im opiekunów w osobach lekarza powiatowego Dra Hirschlera i rotmistrza Wiśniewskiego, którzy ich u siebie pomieścili i zajęli się ich wyzdrowieniem. Kiedy im się poprawiło na zdrowiu — zaczęło się prześladowanie. Nie spodobała się bowiem niektórym kolegom starszym — zwłaszcza Rusinom — wielka popularność prof. Młynka wśród gimnazjalnej młodzieży i buczackiego ludu. Posługując się tą samą metodą w nauczaniu, co gdzieindziej — a przytem będąc bardzo czynny w życiu społecznem i oświatowem, zjednał sobie u wszystkich, nawet u żydów — wielką miłość i uznanie. Toteż młodzież kochała go i uczyła mu się bardzo dobrze. Również w pracy jego społeczno-oświatowej pomagała mu bardzo gorliwie. Jedni zbierali mu różne zabytki folklorystyczne, między którymi odznaczył się szczególnie Józef Nazaruk, obecnie wybitny działacz ukraiński — Kazimierz i Jan Hirschlery, z których ostatni jest obecnie profesorem na Uniwersytecie lwowskim — Feliks Przyjems' i, dziśjszy wicekurator szkolny na emeryturze w Krakowie i wielu innych. Drudzy pomagali mu w urządzaniu uroczystości i obchodów narodowych — jak Mickiewiczowskiej w Buczaczu i na wsi w Podzameczku. Malowali mu portrety i kulisy do przedstawień teatralnych: Górski, Chlebek i inni. Zakładali z nim Kółka rolnicze i Czytelnie wiejskie. Słowem, pra-

cowali dla dobra swej ojczyzny — i uczyli się wzorowo, mając cel idealny przed oczyma i przykład piękny w swym profesorze. To musiało bardzo boleć starych jego kolegów w zawodzie, którzy inaczej odnosili się do swych uczniów i ich rodziców. Zaczęli mu dokuczać — a w końcu sprowadzili inspektora z Rady szkolnej, któryby prof. Młynka — oduczył tych „fanaberyj“, jak się zwykli o jego pracy wyrażać... Zjechał p. Lewicki, który cały tydzień wizytował jego naukę i sposób prowadzenia jej. Podbechtany przez niektórych członków grona — zrazu począł go ganić i pouczać, przyczem przyszło między oboma do małego sporu — ale potem, zrozumiawszy jego metodę całkiem nową, opartą na wspólnej pracy nauczyciela z uczniami i widząc nadzwyczajne postępy w nauce — nietylko przestał mu czynić zarzutów jakichkolwiek, ale podziękował mu za pracę na nowych podstawach prowadzoną i polecił ją innym do naśladowania. To podniosło prof. Młynka wielce na duchu i całą jego rodzinę pozostałą, tak że nawet bardzo polubił Buczacz i jego ludność, przeważnie ruską i całą duszą poświęcił się jej oświacie. Nauczył się nawet ruskiego języka i wygłaszał po rusku liczne mowy na rozmaitych zgromadzeniach. Oprócz Kółek rolniczych — Czytelni — Torchowli — i innych społeczno-oświatowych zrzeszeń, zostawił Buczaczowi 2 kuchnie dla ubogiej dziatwy szkolnej: chrześcijańską i żydowską — bursę szkolną — i powiatową

Kasę Oszczędności, do których założenia główną rękę przyłożył.

Tu powziął myśl wydania pierwszej książeczki wychowawczo-naukowej, p. t.: „Jak można na wsi wyzyskać najlepiej znajomość pisania i czytania nabytą w szkole ludowej“ w formie listu pouczającego do braci włościan z powiatu wielickiego, za którą potem miały pójść dalsze książeczki w podobnej formie. Ukazała się ona w r. 1898. w tysięcznym nakładzie i została rozesłana po całym kraju. Rozdawano ją i sprzedawano na wszelkiego rodzaju zebraniach ludowych przy otwieraniu Czytelni, Kólek, Kas spółkowych i t. p. placówek społeczno-oświatowych. Jest to niewielka broszurka formatu ósemkowego, w której autor sposobem popularnym wykazuje włościanństwu potrzebę dalszego samokształcenia się przez prowadzenie własnych rachunków i zapisków domowych oraz czytania książek pouczających w zakresie gospodarstwa rolnego i połączonego z nim przemysłu domowego, a to celem najlepszego wyzyskania znajomości pisania i czytania, nabytej w szkole ludowej do potrzeb postępowej gospodarki na wsi. Jest to praca mimo swego wieku i szczupłej objętości nader aktualna i po wszystkie czasy ma swoje zastosowanie, nie tylko w domu — ale i w szkole przy nauce gospodarstwa domowego na każdym jej stopniu.

Ale ruchliwa i czynna natura jego nie pozwoliła mu siedzieć długo na jednym miejscu

zwłaszcza tak daleko od jego rodzinnej wsi Sierczy, którą nad życie pokochał. I choć mu tu w miejsce zmarłych 3 córeczek — Bozia dał nową, zrodzoną „na horynci“, u „Buczyczy“ — w Nagórzance — — chciał się za wszelką cenę stąd wydobyć i przenieść na zachód do swoich — ku Krakowu. Dzięki staraniom jego ucznia i kolegi, Antoniego Zolla, syna rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie — został przeniesiony do szkoły realnej w Tarnowie z d. 1. września 1898. W Buczaczu zanosiło się na wielkie pożegnanie go przez uczniów i ich rodziców — ale prof. Młynek, nie chcąc się rozczulać, tem bardziej, że ich nadzwyczaj pokochał — uciekł im wraz z rodziną samą nocą. Posypały się pożegnalne listy do Tarnowa — a nawet kilku uczniów: Aleksander Nowosielski i Stanisław Sokółowski — przenieśli się za nim do gimnazjum tarnowskiego, gdzie pozostali aż do złożenia matury. Pierwszy z nich jest dziś profesorem gimnazjalnym w Stanisławowie.

W Tarnowie pozostał prof. Młynek aż do 1. lutego 1914. t. j. blisko przez 16 lat i to jest może najwydatniejszy okres jego wychowawczo-naukowej, ekonomiczno-oświatowej, polityczno-społecznej działalności patriotycznej. Obszedłszy całą Małopolskę, ówczesną Galicję, wszcz i wzdłuż — od Wadowic i Krakowa aż po Buczacz — od Stanisławowa aż po Tarnów — miał sposobność lud polski, wiejski i małomiasteczkowy, poznać na-

wskróś, jego wady i zalety, które opisał w szeregu artykułów w „Związku Chłopskim“ i podał środki, jak temu ludowi należy przyjść z pomocą — jak go szkolić i wychowywać — jak go przygotować na przyjęcie Polski, w której powstanie i odrodzenie w niedługim czasie święcie wierzył. Jest to okres najplodniejszy w rezultaty jego wychowawczej pracy. Jako profesor szkoły realnej — zwracał więcej uwagi na realną stronę narodowego wychowania zarówno w szkole jak i poza szkołą. Kontynuując dalej pracę krajoznawczą przez organizowanie „Kół ludoznawczych“ w Buczaczu — Lwowie — Tarnowie — Wieliczce i Krakowie i zbierając razem z swymi uczniami w dalszym ciągu folklorystyczne zabytki — rzucił hasło w formie wniosku sejmowego przez posłów ludowych zakładania muzeów etnograficznych, powiatowych i krajowych, gdzieby się młodzież polska mogła kształcić pogłęboko na kulturze przodków swoich i przeszczepiać ją na przyszłe pokolenia. Każdy zdrowo rozwijający się naród musi mieć ciągłość pokoleń i ich kulturalnego rozwoju. Inaczej choruje i ginie — na korzyść zdrowszego od siebie narodu. Tradycja tworzy rody i narody. Postęp, nieoparty o przeszłość narodu — jest samobójczym skokiem z trzeciego piętra. Tę tradycję przechowują narodowe biblioteki i muzea. Hasło rzucone przez prof. Młynka — nie zaraz się przyjęło. Po jakimś czasie podjął je znany folklorysta, inspektor szkolny, Seweryn Udziela, je-

den z jego współpracowników na niwie ludoznawczej i założył pierwsze muzeum etnograficzne w Krakowie. Dziś to hasło, zakładania muzeów krajoznawczych, rozbrzmiewa po całej Polsce, a zbieranie dawnych zabytków etnicznych, weszło do programów nauki szkolnej. Rezultaty swej ludoznawczej pracy ogłaszał we wspomnianym „Ludzie” — „Wiśle” — „Zeitschrift für österreichische Volkskunde” — „Związku chłopskim” — „Przyjacielu ludu” — „Gazecie chłopskiej” i w codziennej prasie ówczesnej. Niektóre z tych publikacyj są poważnemi rozprawami naukowemi jak np. „Góra Marcina” — „Pieśni ludu wielickiego” — „Narzecze wilamowickie” — „Zabawy sierskich pasterzy” i bardzo wiele innych. Niektóre z nich przetłumaczone zostały na język francuski, a to przeważnie te, co były pisane po niemiecku.

W łączności z ludoznawczą pracą prof. Młynka do celów wychowawczych młodzieży polskiej — była jego praca nad rozbudzeniem przemysłu ludowego na wsi i rękodzielniczego po miastach, który coraz bardziej chylił się ku upadkowi — a miejscami całkowicie ginął. Aby rozbudzić napowrót zainteresowanie się tym przemysłem szerokich warstw ludu wiejskiego i małomieszczańskiego, ogłosił w „Związku chłopskim”, a następnie w „Gazecie chłopskiej”, dłuższy referat p. t. „Galicyjski przemysł drobny czyli domowy”, ciągnący się przez 2 jego roczniki: od 1. grudnia 1904. do 1. maja 1905. Ten

referat był poprzednio odczytany przez niego na zebraniu rękodzielników tarnowskich w ich stowarzyszeniu „Gwiazda“, którego był długoletnim członkiem czynnym. Zawiera on dokładne przedstawienie drobnego przemysłu domowego w łączności z rękodzielnictwem pod zaborem austriackim w his orycznym jego rozwoju aż do końca 1904. r., kiedy ten referat został napisany — a więc najpierw, jak ten przemysł wyglądał wogóle przed dawnymi laty — a jak obecnie w każdym domu, zarówno na wsi jak i w mieście — tak u chłopa jak i u pana we dworze. W łączności z tem omówił prof. Młynek wszystkie rodzaje przemysłu domowego, wiejskiego i miejskiego, i główne jego cechy, wyliczając poszczególne miejscowości, w których dany przemysł się rozwijał. Temu historycznemu rozwojowi poświęcił cały I. rozdział referatu. W II. rozdziale omówił sprzyjające okoliczności rozwojowi przemysłu domowego: jak zdrowa i dobrze zorganizowana rodzina — na etyce chrześcijańskiej wychowana — brak konkurencji fabrycznej i pośrednictwa żydów — organizacja cechowa i bardzo małe — albo żadne podatki. W III. i IV. rozdziale opisał dokładnie jego upadek, tak na wsi jak i w mieście, a zarazem przyczyny, które spowodowały ten upadek: rozluźnienie życia rodzinnego na wsi i w mieście, a z niem upadek etyczno-moralny, ogólne rozleniwienie członków rodziny przez szkołę, opartą o naukę teoretyczną, nie odpowiadającą potrzebom

życia rodzinnego i społecznego — wykolejenie się z pracy domowej — pęd do emigracji do miast i dalej — konkurencja fabryczna — pośrednictwo żydów w handlu i przemyśle — upadek cechów — brak ustawowej ochrony drobnego przemysłu ze strony państwa — obciążenie przemysłu rękodzielniczego nadmiernymi podatkami. Wkońcu, w rozdziale V, podał środki podniesienia przemysłu domowego w obecnej chwili i na przyszłość. Domagał się więc od ówczesnego rządu wydania nowej ustawy podatkowej, któraby przemysł domowy i rękodzielniczy chroniła przed zbytnim fiskalizmem, a nawet go, zwłaszcza w początkach, zupełnie od podatku zwalniała. Dalej domagał się nowej ustawy przemysłowej, ochraniającej drobny przemysł domowy przed konkurencją żydowsko-fabryczną. Żądał w tej nowej ustawie oddzielenia drobnego przemysłu domowego od przemysłu rękodzielniczego i złączenie go z przemysłem małorolnym, jako jego podstawą — dostarczającą mu surowca i zapewniającą mu potrzebny zbył w gospodarstwie rolnem. Uważał za konieczne przemysł rękodzielniczy czyli warsztatowy zorganizować w izby rękodzielnicze w miejsce dawnych cechów — a przemysł domowy i małorolny w Kółka rolnicze, które już były wszędzie po wsiach tworzone. Dla przemysłu fabrycznego i wielkorolnego domagał się tworzenia izb wielkiego przemysłu, rolnictwa i handlu — podobnie jak dla przemysłu drobnego i małorolnego oraz rękodziel-

niczego domagał się tworzenia izb drobnego przemysłu i handlu. W tym celu nawet opracował 2 projekty ustaw: hodowli bydła, trzody chlewnej, drobiu, królików, pszczół, ryb, lnu i konopi do celów drobnego przemysłu i handlu — oraz organizacji przemysłu i handlu średniego i wielkiego, na które się w swoim referacie powołuje. Pierwszy projekt został wniesiony w Sejmie Krajowym przez posłów katolicko-ludowych — a drugi przesłany ówczesnemu ministrowi przemysłu i handlu we Wiedniu do zrealizowania przy wydaniu nowej ustawy przemysłowej, co też w niedługim czasie z pewnymi zmianami nastąpiło. Słowem, to co prof. L. Mlynek w przytoczonym tu referacie napisał przed 30 laty o potrzebach drobnego przemysłu domowego — rękodzielniczego i fabrycznego — może i dzisiaj mieć swoje zastosowanie, bo nic się dotąd pod tym względem nie zmieniło. Zapatrywania swoje tu wypowiedziane uzupełnił wielokrotnie w licznych późniejszych swoich pracach o drobnym — średnim — i wielkim przemyśle w „Przewodniku Kółek Rolniczych“ i innych czasopismach oświatowych zamieszczonych. Wiele miejsca w powyższym referacie poświęcił prof. Mlynek swoim wywodom, domagającym się wprowadzenia nauki przemysłu domowego i wszystkich gałęzi gospodarki rolnej — do szkół powszechnych i średnich, celem oparcia na niej praktycznego wychowania i wykszolenia

przyszłych członków rodziny — społeczeństwa i narodu — jako twórców polskiego państwa.

Toteż serdecznie zajął się w tym czasie propagandą organizowania towarzystw ogrodniczo-sadowniczych, zakładania szkół koszykarskich, warsztatów i ogrodów szkolnych. Założona przy jego pomocy rolnicza szkoła w Podegrodziu — szkoła koszykarska na Grabiu — „Tow. ogrodniczo-sadownicze“ i zakład jego „Piast“ w Wieliczce pochodzą właśnie z tego czasu. Do punktu szczytowego doprowadził prof. Mlynek swoją pracę w tym kierunku założeniem „Pomocy przemysłowej w Tarnowie“ i urządzeniem wielkiej wystawy rolniczo-przemysłowej w tarnowskim „Sokole“, na której wygłosił gruntowny referat o sposobach rozbudzenia drobnego przemysłu domowego w kraju i przeprowadził szereg pożytecznych uchwał w tym celu przez zgromadzonych na wiecu przemysłowym w czasie wystawy — a między innymi uchwałę zakładania przy szkołach średnich „warsztatów studenckich“ — „ogrodów szkolnych“ — i „pól doświadczalnych“. Uchwała ta została zakomunikowana wszystkim instytucjom ekonomiczno-oświatowym w kraju — i pierwszy zamienił ją w czyn Dr Jordan, znany przyjaciel młodzieży, przez założenie „warsztatu studenckiego“ dla szkół średnich w Krakowie. Warsztaty te z czasem rozrosły się do poważnej liczby w kraju, tak, że w niedługim czasie zwolennicy ich urządzili z zjazdu kierowników warsztatów studen-

ckich we Lwowie. Z czasem idea „warsztatów studenckich“ i „ogrodów szkolnych“ poszła w zapomnienie — ale dzisiejsza „szkoła twórcza“ podejmuje ją na nowo i zamienia w czyn, jako swój własny pomysł, zamilczając z rozmysłu nazwisko jej prawdziwego twórcy, prof. Ludwika Młynka ze Sierczy.

Prof. Mlynek, zajmując się tymi dwoma problemami praktycznego wychowania w szkole ludowej i średniej — nie zapomniał w dalszym ciągu stosować swej metody w nauce języka niemieckiego w szkole realnej w Tarnowie. Rezultaty tej nauki zestawił w swej dłuższej rozprawie p. t. „Nauka języka niemieckiego w I. klasie polskich szkół średnich w Galicji“ ogłoszonej drukiem w r. 1910. w Tarnowie. Rozprawa ta zawiera główne zasady nauczania i wychowywania młodzieży polskiej w duchu patriotycznym: rodzinnym — społecznym — narodowym i religijnym — sposobem praktycznym i teoretycznym i przy pomocy języka niemieckiego. Autor kładzie w niej nacisk na samodzielny wybór środków dydaktyczno-pedagogicznych w nauczaniu i wychowywaniu ucznia — niekrępowany zbyt obowiązującymi przepisami szkolnymi. Uczeń ma w sobie szkolić samodzielność w pracy i nauce bez zbytnej pomocy nauczyciela. Nauczyciel ma być tylko przewodnikiem i kontrolorem jego pracy. Uczeń ma w pracy swojej dążyć do ideału szlachetnego przez trudy i mozoly, kształcąc charakter i silną wolę do dobrego. Każda metoda dydaktyczna

jest dobra, o ile prowadzi do zamierzonego celu wychowawczego: dedukcyjna na przemian z indukcyjną — pogładową, porównawczą, heurystyczną i i analityczną — zależnie od okoliczności i zdolności ucznia. Posługiwanie się jedną metodą w nauczaniu i wychowywaniu ucznia — nie zawsze prowadzi do celu. Nie wolno ucznia rozpieszczać — ani mu pracy zbyt ułatwiać. Wielce skuteczną zasadą może tu być: „Radź sobie sam — jak umiesz!“

Rozprawa powyższa napisana z wielką pewnością siebie. Autor krytykuje trafnie dotychczasowe przepisy i podręczniki szkolne — oraz biurokracizm pedagogiczny, panujący nagminnie w szkolnictwie średnim w Galicji. Zasady tam wygłoszone — 24 lat temu — przypominają nam najnowsze kierunki szkolnego wychowania, głoszone dziś przez apostołów t. z. „szkoły twórczej“, ale w tonie daleko łagodniejszym i w celach szlachetnych — zdala od wszelkiej polityki i wychowania partyjnego. Zasady w tej rozprawie, przez prof. Młynka wypowiedziane, powinny być drogowskazem dla wszystkich zwolenników wychowania religijnego — rodzinnego — społecznego — narodowego i państwowego. To też nic dziwnego, że ówcześni jego koledzy nie zrozumieli tej pracy i przedstawionego w niej nowego kierunku wychowania młodzieży polskiej — a uznając ją za objaw we wychowaniu rewolucyjny — nie pozwolili jej umieszczać w programie szkolnym — i poprostu ją skonfiskowali. Pojawiła

się tylko w osobnej odbitce — nakładem autora. Świadczy to najwidoczniej, jak nauczycielstwo ówczesne pod względem racjonalnego wychowania w szkołach średnich było zacofane.

W czasie swego pobytu w Tarnowie prof. Mlynek był przez 12 lat członkiem Komisji egzaminacyjnej dla nauczycieli szkół ludowych i przy egzaminach kwalifikacyjnych nie zaniedbał w nauczycieli wpoić własnych zasad wychowania i nauczania, opierającego się na pracy fizycznej i umysłowej do celów patriotycznych. Słowem, gdzie mógł, był wierny swemu posłannictwu i przez się głoszonym zasadom praktycznego i duchowego wychowania.

Mając zaś sześć córek potrzebujących szkolnej nauki i wychowania — mimowoli zwrócił swą uwagę na wychowanie dziewcząt, które do tej pory nie miało jeszcze nigdzie wytkniętego kierunku. Były wprawdzie szkoły żeńskie ludowe i wydziałowe, ale nie było średnich ani wyższych. Było w kraju parę seminarjów żeńskich nauczycielskich, ale nie było szkół średnich, ogólnokształcących dla dziewcząt. Były klasztorne lica żeńskie z nieokreślonym programem szkolnym — ale nie wszystkich, chcących tam swe córki posyłać, zadowalały. Prof. Mlynek założył dla swych najstarszych córek prywatne gimnazjum żeńskie rodzinne o kierunku praktycznym. Roboty ręczne i gospodarstwo domowe wchodziły w program nauki obok nauk przyrodniczych, filologii klasycznej i nowożytnej, historii i geografji,

matematyki i geometrii, religji, śpiewu, muzyki, rysunków i malarstwa. Program nauki obliczony był na 6 lat. Nauką kierował ojciec i matka — przedmiotów szkolnych udzielali oprócz ojca i matki — profesorzy gimnazjalni i ich starsi uczniowie, a także nauczyciele prywatni. Każdy rok kończył się egzaminem — a ostatni maturą. Tak egzamina roczne jak i matura wypadły bardzo dobrze. Obie córki: Ludwika i Anna — otrzymały całkowite wykształcenie średnie, praktyczne i teoretyczne — a niespełna w rok po maturze wyszły za mąż: starsza za profesora gimnazjalnego — młodsza za urzędnika kolejowego i nadzwyczaj zadowolone z swego wychowania i wykształcenia praktycznego, bo sobie umiały potem w życiu radzić jako matki licznych rodzin. Na tem praktycznem wychowaniu swych córek prof. Młynek osnuł potem teorię wychowania kobiet, którą później poznamy.

W tym czasie wystarał się prof. Młynek u rządu austriackiego we Wiedniu o szkołę średnią w Wieliczce, którą mu przyrzekł jego własny profesor uniwersytetu wiedeńskiego, Dr Hartel, późniejszy minister oświaty. Otwarcie tej szkoły nastąpiło 1. października 1910. r. jako szkoły realnej, która z czasem przemieniła się w gimnazjum humanistyczne.

Pomijamy polityczną i społeczno-oświatową pracę prof. Młynka nie tylko w Tarnowie — ale w całej zachodniej Galicji w owym czasie, która również jak i jego praca wychowawczo-naukowa

osiągnęła swój punkt szczytowy. Zostanie bowiem omówiona w osobnym dziełku przy innej sposobności, której z pewnością nie braknie. I w polityce bowiem prof. Mlynek był wychowawcą młodych pokoleń ludu polskiego i marzył tylko o jego przygotowaniu go do wielkich zadań, które miał spełnić do odbudowy własnego państwa polskiego. Dość wspomnieć, że z jego politycznej szkoły wyszedł chłopski ruch ludowy i jego wybitni przewodnicy, którzy się w jego domu w Tarnowie i na jego piśmismach wychowali. Komuż z ludu nie znane jest dzieło prof. Mlynka: „Tysiąc dwieście lat niewoli chłopskiej“ — wydane w r. 1907. w czasie wyborów chłopskich w Tarnowie?!

Prof. L. Mlynek, zaszczepiwszy swoje idee wychowawcze w całej Tarnowszczyźnie i okolicznych powiatach: pilzneńskim, nowosądeckim, brzeskim, grybowskim, dąbrowskim i dalszych — postanowił przenieść się do środkowej Galicji — do gimnazjum łańcuckiego, jakby na mały wypoczynek. Gimnazjum łańcuckie, położone na wzgórzu południowem miasta, wśród pięknych ogrodów i złocistych łąnów zboża — rozmieszczone w kilku małych i bardzo schludnych, parterowych dworach — akurat nadawało się do odpoczynkowego pobytu profesora. Przybył tu z początkiem lutego 1914. r. witany serdecznie przez nowe grono profesorskie — uczniów — i okoliczny lud, któremu działalność patriotyczna profesora Mlynka doskonale była znaną. Nie bę-

dąc pracą szkolną bardzo obciążony, jako senior grona, miał wiele sposobności do robienia spostrzeżeń dydaktyczno-pedagogicznych w nowym gimnazjum o charakterze humanistycznym i koedukacyjnym. Młodzież szkolna prawie wszystka pochodziła z okolicznych wsi, zarówno chłopcy jak i dziewczęta — wolna od domieszki żydowskiej. Tak pod względem praktycznym jak i intelektualnym przedstawiała się o wiele wyżej od młodzieży gimnazjów po większej części mieszczańskich, silnie zażydzonych. Na pierwszy rzut oka łańcuckie gimnazjum robiło wrażenie gimnazjum doświadczonego, w guście brukselskiej „szkoły życia“ Decrolyego — choć ustrój i przepisy szkolne na co innego wskazywały. Prof. Młynek wprowadził do niego — nowe życie — i nową, własną metodę nauczania: w ogrodzie — na wolnym powietrzu — na wycieczkach, co mu wiosenna aura bardzo ułatwiała. Oprócz tego uczniowie malowali — rysowali: ilustracje — obrazki sytuacyjne — odnośnie do lektury domowej i sprawozdania z wycieczek. Zbierali nadto różne zabytki ludoznawcze ze swych miejsc rodzinnych.

Pod wpływem tych nowych wrażeń — na nowym terenie wychowawczym — wyłoniła się nowa praca prof. Ludwika Młynka, będąca niejako syntezą wszystkich jego kierunków wychowania praktycznego — wydana w Łańcucie 1. czerwca 1914. p. t. „Praca fizyczna jako czynnik wychowawczy“. Ukazała się w programie gimnazjalnym i oprócz

tego jako osobna odbitka. Celem tej rozprawy jest wykazanie w dalszym ciągu kardynalnych zasad wychowania narodowej młodzieży polskiej na podstawie pracy fizycznej, jako głównego czynnika wychowawczego. W łączności z tem założeniem przechodzi autor całą historję wychowania narodów europejskich, opartych na zasadzie pracy — zaczawszy od Greków, a skończywszy na własnym narodzie polskim — domagając się usilnie, by o zasadę pracy fizycznej oparto całe wychowanie narodu polskiego, zarówno w szkole jak i w domu — w rodzinie i społeczeństwie. „Laborare — est orare“ — jest myślą przewodnią całej tej rozprawy, która jest uzupełnieniem — a poniekąd zakończeniem poprzednich 3 rozpraw głównych, wyżej omówionych o wychowaniu w ogóle — a w szczególności młodzieży męskiej.

W łańcucie pozostawał prof. Młynek bardzo krótko, bo tylko do wakacyj wr. 1914. t. j. do wybuchu europejskiej wojny, która go na stałe przesiedliła do swej rodzinnej wioski — do Sierczy, gdzie z małemi przerwami do'ąd przebywa i niezustannie nad wychowaniem własnego narodu pracuje: czynem — słowem — i piórem. Pobyt w Łańcucie był niejako zakończeniem pobytu jego w Tarnowie, który łącznie z nim trwał równe 16 lat i pomógł mu osobiście poznać środkową część ludu galicyjskiego. 16 lat, to długi przeciąg czasu, dający możność nie tylko poznać miejscową ludność —

ale i życia się z nią serdecznie. Toteż niema wioski w okręgu tarnowskim, by w niej nie był prof. Młynek — nie miał zebrania kulturalno- oświatowego, nie założył jakiego Kółka, Czytelni, Kasy itp. placówki ekonomiczno-społecznej — nie trzymał do chrztu jakiego dziecka. Toteż w tym okresie wychował i wykształcił prof. Młynek najwięcej obywateli, którzy się powstaniu dzisiejszej Polski najwięcej przysłużyli. Dość wspomnieć imiona 3 Sikorskich, którzy się odznaczyli w legjonach polskich — i zajęli potem wybitne stanowiska w armji polskiej. A Weber i Basterz, lotnicy polscy, z których ostatni zginął w walkach o Lwów! Wielu byłych uczniów jego jest dziś inżynierami i dyrektorami fabryk — geometrami rządowymi i prywatnymi. A iluż z nich poległo na polach bitew za wolność naszej ojczyzny w czasie ostatnich wojen, przejęci zasadami swego profesora.

Nawet w czasie wszechświatowej wojny nie przestał prof. Młynek wychowywać i szkolić młodych pokoleń swego narodu. Będąc na uchodźstwie w Pradze, wydawał razem z ks. Kowalskim tygodnik dla polskich uchodźców p. t. „Wiadomości z Pragi“ — w którym przypominał im ich obowiązki względem opuszczonej przez nich ojczyzny. Razem z dyr. Sobińskim założył nawet dla ich dzieci kursa gimnazjalne, rodzaj polskiego gimnazjum, przy Truchlarskiej ulicy — gdzie uczył niemieckiego, polskiego i francuskiego, zupełnie bezinteresownie.

Nr. 1794

Powołany do wojska, jako oficer rezerwowy zorganizował pierwszą w Austrii „Szkolę inwalidów wojennych“ we Witkowicach — a następnie w Marjańskich Górach przy Morawskiej Ostrawie. Szkoła ta stała się wzorem dla innych szkół inwalidzkich w całej Austrii i na Węgrzech — a organizacja jej polegała na zasadzie wszechstronnej pracy ręcznej i nauki teoretycznej w zakresie pisania, czytania, rachunków, rysunków, śpiewu, muzyki, drobnego przemysłu, gospodarki domowej na wsi i handlu, w czterech językach: polskim, niemieckim, rumuńskim i ruskim. Szkołę tę prowadził od 15. marca 1915. r. do 30. września 1916. — a następnie powołany został do Krakowa, dla zorganizowania takiej samej szkoły dla inwalidów wojennych w budynkach: Państwowej Szkoły przemysłowej przy Alei Mickiewicza — w budynkach szkół powszechnych: na Smoleńsku — na Szlaku — przy ul. Dzitłowskiej — przy ul. Garbarskiej — w Rakowicach i w Mydlnikach. Była to jedna z największych szkół inwalidów wojennych w Austrii, a liczyła: 2 szkoły ludowe, czteroklasowe — 1 szkołę wydziałową — kursa szkoły handlowej przy ul. Syrokomli — szkołę rolniczą w Mydlnikach — szkołę ogrodniczą w Rakowicach; oprócz tego cały szereg szkół przemysłu drobnego i rzemieślniczego, przyczepionych do szkół ludowych, rolniczej i ogrodniczej, które prowadzili nauczyciele i kierownicy zawodowi. Nie brakło nawet kursów gimnazjalnych

i seminarjalnych — a w ostatniej chwili powstał kurs prawniczy. Były to wprawdzie szkoły i kursa wojenne — przejściowe — dla starszych żołnierzy, inwalidów, by im dać pewną oświatę zawodową, dla łatwiejszego zdobycia sobie stanowiska społecznego, gdy opuszczą wojsko i wrócą w strony rodzinne, ale w każdym razie miały przewodnią ideę, której prof. Młynek całe życie jest oddany — ideę rodzinnego i społecznego — narodowego — wychowania dla własnego i drugich pożytku. Rezultaty tej patriotycznej pracy wychowawczej prof. Młynka można widzieć jeszcze po dziś dzień w całej Małopolsce, gdzie inwalidzi, ich żony i dzieci zajęte są drobnym przemysłem wiejskim, którego się w szkołach inwalidów wojennych, zorganizowanych i prowadzonych umiejętnie przez niego nauczyli. A ilu z inteligencji polskiej zawdzięcza szkołom inwalidów wojennych, gdzie mieli wygodne schronienie — ocalenie swojego życia w czasie srogiej wojny...! Ta inteligencja przydała się bardzo przy budowie odrodzonego na nowo państwa polskiego.

Szkoleniem i wychowywaniem inwalidów wojennych zajmował się prof. Młynek na terenie Krakowskim — do końca maja 1918. r., w którym to czasie objął z powrotem naukę gimnazjalną — ale już nie w Łańcucie, do którego ze Sierczy było mu za daleko, lecz w samym Krakowie, w II. szkole realnej, skąd po roku wrócił nareszcie w swe rodzinne progi (do państwowego gimnazjum w Wieliczce,

które dzięki jego staraniom powstało. Tu pozostawał od 1. września 1919. aż do swego przejścia w stan spoczynku, które nastąpiło z d. 1. września 1927. r. t. j. przez 8 lat. Miał więc sposobność przeprowadzić jedno pokolenie uczniów od 1. klasy gimnazjalnej — aż do matury. Ci uczniowie są już dzisiaj na swoich stanowiskach społecznych jako lekarze, prawnicy, nauczyciele, księża i t. p. początkujący. Inni uczniowie, których prof. Mlynek zaczął uczyć dopiero we wyższych klasach — są już znacznie dalej w swoich zawodach — ale choć krócej byli pod jego kierunkiem wychowania, mają ten sam sposób myślenia i prowadzenia się w życiu, co i tamci. Są ideowcami — a zarazem praktykami w życiu społecznym i prywatnym. Umieją działać i żyć.

W gimnazjum wielickiem — wprowadził prof. Mlynek z nowości do sposobu swego szkolnego wychowania i nauczania, t. j. gminy klasowe i naukę slöjdu, prowadzoną przez nauczyciela szkoły powszechnej przez jakiś czas. Autonomja klasowa, zaprowadzona zrazu tylko w klasach prof. Młynka, — przeniosła się do innych klas i dziś opanowała całe gimnazjum wielickie. Przez udział uczniów w samorządzie szkolnym — uczą się oni gospodarki społecznej, w której kiedyś będą musieli wziąć udział.

Ale nie tu — nie w gimnazjum męskim —

leży jego główna siła twórcza we wychowywaniu i szkoleniu młodych pokoleń na terenie wielickim.

Prof. Młynek, mając w domu do wychowania i wyszkolenia 3 najmłodsze córki i szereg dorastających wnuczek — skierował swe myśli przede wszystkim na wychowanie młodzieży żeńskiej na wzorowe żony — matki i gospodynie, obywatelki Polki i katoliczki. A ponieważ w Wieliczce nie było wtedy żadnej szkoły średniej dla dziewcząt, rzucił hasło w dostępnej mu prasie codziennej — założenia w Wieliczce: Seminarjum nauczycielskiego żeńskiego i Gimnazjum żeńskiego, dowodząc konieczności i potrzeby obydwu tych zakładów żeńskich ze względu na wielkie zapotrzebowanie sił nauczycielskich żeńskich w nowoodrodzonej Polsce, głównie na Śląsku — w Poznańskim i na Pomorzu — a także na kresach wschodnich, zarówno w szkołach powszechnych jak i średnich. Nie długo czekał — a hasło rzucone przez niego zamieniło się w czyn, tem bardziej, że i sam osobiście wziął udział w tworzeniu obu instytucyj wychowawczych, ofiarując im swoją czynną pomoc wychowawczo-naukową — a także finansową, umieszczając w gimnazjum wszystkie 3 najmłodsze córki. Wkońcu obydwaj jego zięciowie, profesorowie gimnazjalni, objęli w nich przedmioty naukowe, a zwłaszcza w Prywatnem Gimnazjum żeńskiem w Wieliczce.

Aby nauka i wychowanie dziewcząt w obydwu zakładach odbywały się w myśl zasad głoszonych

przez prof. Młynka — tak jak on to przeprowadzał sam praktycznie i teoretycznie w gimnazjach i szkołach realnych męskich, a poniekąd udowodnił racjonalność tego kształcenia i wychowania na swoich 2 najstarszych córkach już dawno zamężnych — napisał i ogłosił drukiem w programach szkolnych Pryw. Gimnazjum żeńskiego w Wieliczce 3 zasadnicze rozprawy o wychowaniu kobiet. Pierwsza z nich napisana 20. czerwca 1922. przedstawia historję wychowania kobiet od najdawniejszych czasów począwszy, a skończywszy na obecnych: w Azji — Afryce — i w Europie — w starożytności — średniowieczu i w czasach nowożytnych. To wychowanie idzie w 2 kierunkach: w kierunku ewangelicznej Marty i w kierunku ewangelicznej Marji. Pierwszy kierunek jest czysto materjalistyczny i pcha kobietę do emancypacji — do zdobycia sobie ziemskiego mienia i sławy na równi z mężczyzną — a drugi ma cele idealne przed sobą — altruistyczne — rozumnej pracy, fizycznej i umysłowej, dla dobra własnego i drugich: dla swej rodziny — społeczeństwa — polskiego narodu i państwa — w myśl etyki katolickiej. Pierwszy kierunek wychowania troszczy się głównie o ciało — a drugi kształci i wychowuje zarówno ciało jak i ducha w myśl zasady: „Mens sana in corpore sano“ — „zdrowy duch, w zdrowem ciele“ — „kallos kai agathos“ — „piękny i dobry, uczciwy, szlachetny“. Wychowanie fizyczne, połączone z wychowaniem du-

chowem — z przewagą tego ostatniego — daje człowiekowi prawdziwe szczęście — harmonję duszy i ciała — „ten kallokatagathian“ — „szlachetne piękno“. Druga rozprawa, p. t. „Marta — czy Maria“, jest praktycznym zestawieniem całego szeregu kobiet obydwu kierunków wychowania obok siebie dla uwydatnienia kontrastu między emancypacją kobiety, a jej szlachetnym wychowaniem, na altruistycznym pierwiastku opartem — wreszcie wyprowadzeniem wniosku, że jedynie ten drugi kierunek wychowania kobiety jest racjonalny — prowadzi do celu szlachetnego i szczęścia ludzkości. Rozprawa ta również ukazała się w programie „Pryw. Gimnazjum żeńskiego w Wieliczce“ 1923. r. Trzecią wreszcie rozprawą o wychowaniu kobiet — niejako zakończeniem 2 poprzednich — jest „Marja“, ogłoszona drukiem 20. kwietnia 1924. r. a oprócz tego w tym samym roku umieszczona w skróceniu w programie szkolnym, podobnie jak tamte — tak że wszystkie 3 razem stanowią jedno dziełko, zajmujące się problemem wychowania naszych kobiet.

W ten sposób prof. Mlynek załatwił się praktycznie i teoretycznie z wychowaniem i wykształceniem młodych pokoleń narodu polskiego, zarówno chłopców jak i dziewcząt — zarówno w mieście jak i na wsi — i postawił zasadę, że we wychowaniu i nauczaniu polskiej młodzieży należy uwzględnić zarówno potrzeby ducha jak i ciała, że nie wolno we wychowaniu i szkoleniu dzieci stać

na stanowisku krańcowem — ale iść drogą pośrednią — drogą „szlachetnego piękna“ — harmonji ducha i ciała.

Rozchodziło mu się wreszcie, aby tę piękną zasadę nauczania i wychowania — przejęła rodzina — społeczeństwo — naród i państwo polskie i wprowadziło do wszystkich szkół publicznych — prywatnych i państwowych. W tym celu dnia 14. lutego 1926. napisał: „Zarys organizacji polskiego szkolnictwa“ — jako „projekt do ramowej ustawy państwowej“ — i ogłosił drukiem. Praca ta jest niejako syntezą wszystkich jego poprzednich prac i poglądów na wychowanie i szkolenie młodzieży polskiej do potrzeb własnych, rodziny, społeczeństwa — narodu i państwa, które chciał widzieć w nowej reformie polskiego szkolnictwa, czego się też w końcu doczekał, chociaż nie w zupełności, bo tylko w dwu trzecich jego własnych poglądów — ale i z tego jest bardzo zadowolony.

Tak się mniejwięcej przedstawia praca prof. Ludwika Młynka ze Sierczy na polu szkolnego i społecznego wychowania w czasie jego czynnej służby państwowej t. j. do 31. sierpnia 1927. r. Lecz i w stanie spoczynku nie przestał być czynnym na tem polu, bo oto 15. listopada 1927. ogłasza w „Młodej Polsce“ Nr 22—23. nader rzeczowy artykuł p. t. „Wspólność i rozłączność we wychowaniu dziewcząt i chłopców“ — poświęcony koedukacji naszej młodzieży, której jest szczerym

zwolennikiem — ale dopiero wtedy, gdy szkoła polska będzie prowadzona systemem wychowania rodzinnego — a nie jak dotąd — systemem ko-szarowym.

Na tej rozprawie zakończył prof. Młynek swoje poglądy o wychowaniu i nauczaniu młodych pokoleń polskiego narodu i państwa, zarówno chłop-ców jak i dziewcząt. Zaczął od zastosowania ele-mentarnej nauki, nabytej w szkole ludowej t. j. pisania, czytania, i rachowania do celów praktycz-nych w życiu: dalszego kształcenia się w domu i robienia zapisków gospodarskich, pisania pamięt-ników rodzinnych i t. p. prac ekonomiczno-oświa-towych dla własnego dobra i drugich. Przeszedł następnie do opracowania wskazówek dydaktycz-nych, celem oparcia nauki i wychowania elemen-tarnego na przemyśle domowym i warsztatowym, który uważa jako dalszy etap samokształcenia się polskiego społeczeństwa i podniesienia na tej pod-stawie narodowego i państwowego dobrobytu. Czyn-nik pracy przenosi potem do szkoły średniej i wyż-szej — wreszcie te same zasady wychowania, zasto-sowane u chłopców, przenosi z bardzo małemi zmia-nami do wychowania kobiet, które pragnie widzieć wychowane i wyszkolone duchowo i praktycznie — bądź oddzielnie w zakładach czysto żeńskich — podobnie jak chłopców w zakładach czysto męsk-ich — bądź wreszcie chłopców i dziewczęta razem pospołu, tak jak się wychowuje młodzież w ro-

dzinie. W końcu swoim poglądom nadaje formę projektu do ustawy państwowej. Dzieło to pisane jest w dłuższych przerwach poszczególnymi rozdziałami — od r. 1898. aż do r. 1927. — ale ma ciągłość logicznie związaną ze sobą — i stanowi wykończoną całość, od poszczególnych uwag i doświadczeń — aż do ustawy o reformie szkolnej.

Dziś prof. Ludwik Mlynek — w 74. letnią rocznicę swoich urodzin pracuje nad wykończeniem większego dzieła p. t. „Wychowanie człowieka“, rozpoczętego przed 3-ma laty. Jest to dzieło na większą skalę — i odnosi się do wychowania nie jednego narodu — ale całej ludzkości w myśl tej samej zasady, co i poprzednie dzieło — napisane. Pierwszą część tego dzieła ogłaszamy poniżej — jako całość dla siebie.

W Sierczy, dnia 19 sierpnia 1938 r.

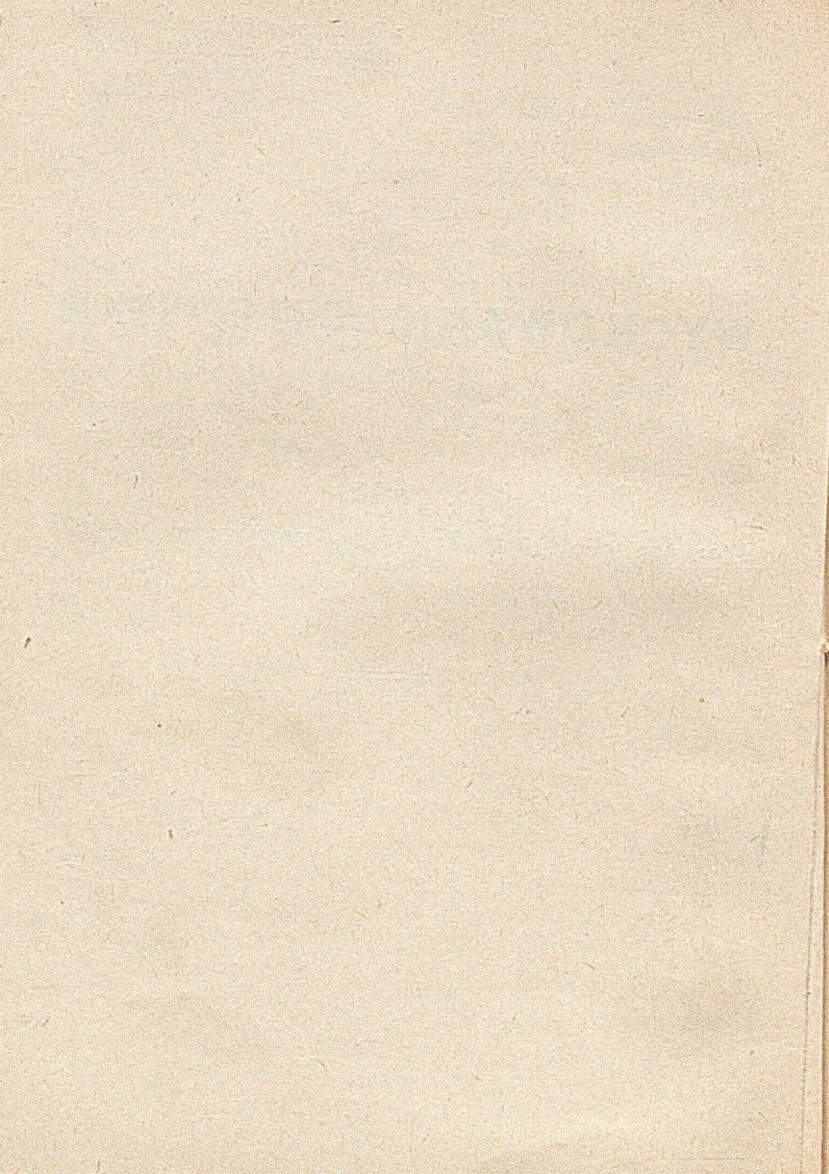
RODZINA.

*>Optimum medium hominem
educandi — est labor. Disce
igitur — laborando<!*

WYCHOWANIE CZŁOWIEKA

I. CZĘŚĆ.

Pierwszy okres jego fizycznego i umysłowego rozwoju



I.

Człowiek jest istotą żyjącą — zmieniającą miejsce swego pobytu. Życie jego poczyną się z chwilą poczęcia w łonie matki — a kończy się z ostatnim tchem — ostatniem uderzeniem pulsu. Jest więc nieprzerwanym ruchem jego fizycznych i duchowych czynności — od poczęcia aż do śmierci. Przeciwnością do życia człowieka — jest jego dłuższe spoczywanie. Poczęcie i śmierć są chwilami przejścia człowieka ze stanu dłuższego spoczynku do życia — i naodwrot.

Przedmiotem wychowania człowieka jest jego życie, którego ruch fizycznych i duchowych czynności ma być nastawiony w kierunku własnej i społecznej użyteczności. Cel bowiem życia człowieka jest utrzymanie własnego bytu — i bytu społeczeństwa, wśród którego żyje i stanowi jedną z jego żywotnych komórek. Od wychowania zatem zależne jest życie i użyteczność człowieka — sobie i drugim. To też największą troską człowieka w jego życiu powinno być własne i drugich wychowanie, bez czego niemożliwem jest własne i drugich szczęście na ziemi.

Wychowanie kieruje życiem człowieka — porusza jego ciało i duszę — zmusza go do czynów duchowych i fizycznych w kierunku własnej i społecznej użyteczności. Brak wychowania życie człowieka marnuje — niszczy. Człowiek bez wychowania nie zna celu swego życia — albo pojmuje go fałszywie. Życie staje mu się ciężarem i on pragnie się go pozbyć — a jeśli żyje, to żyje kosztem drugich — życiem bezcelowym: wegetuje, aż znajdzie się moralna siła, która jego bezmyślnemu życiu nada kierunek — własnej i społecznej użyteczności, albo je przerwie lub unieszkodliwi.

Na wychowanie człowieka wpływają następujące czynniki: 1) dziedziczność — 2) otoczenie — i 3) przypadek. Człowiek odziedzicza po swoich rodzicach fizyczne i duchowe zdolności: zalety — wady — żądze — objawy zdrowia lub ciągłego charactwa, które to nabytki łatwo mogą jego życie: myśli i czyny prowadzić w niepożądanym kierunku. Najbliższe jego otoczenie: przyroda — kraj — klimat — ludzie: rodzina, społeczeństwo, państwo — te nabytki dziedziczne niszczą lub rozwijają, odpowiednio do jego własnych potrzeb i społeczeństwa. Los: przypadek — przeznaczenie, tkwiące w jego naturze i otoczeniu, które na niego świadomie lub nieświadomie wpływają, narzuca jego życiu ostateczną formę i kierunek duchowych i fizycznych czynów nieprzewidzianych. Aby więc życie człowieka pod wpływem tych trzech wychowawczych czynni-

ków nie zboczyło z drogi i wytknięty mu cel osiągnęło — przyniosło jemu i społeczeństwu korzyść; winni wychowawcy człowieka: rodzice — krewni — duchowieństwo — nauczyciele — przełożeni i całe społeczeństwo wymienione czynniki mieć bacznie na oku i nie dopuścić, aby dziedziczne wady — żądze i chorobliwe objawy zawładnęły człowiekiem, a następnie złe otoczenie: sąsiedzi — przyjaciele — koledzy i t. p. ludzie bez wychowania, prowadząc go manowcami — spowodowali jego wykolejenie i przypadkowy los: osobiste i społeczne nieszczęście.

II.

Wychowanie człowieka powinno się zacząć od jego poczęcia w łonie matki, oddziaływając na jego rozwój fizyczny przez opiekowanie się matką w czasie ciąży. Zachowanie się matki w tym czasie — jej codzienne zajęcie — zmartwienia — troski — wpływają mocno na tworzenie się charakteru przyszłego człowieka. Należy jej przeto ująć zbyt niego przecierpocowania się i materialnego niedostatku. Gdy człowiek przyjdzie na świat, to opiekowanie się jego matką ma nadal trwać i nie ustawać, bo jak w łonie matki tak i przy jej piersi nowonarodzone dziecko wysysa z niej wszystkie zmartwienia ciała i duszy. Opiekunem matki i jej dziecka jest dobry i troskliwy mąż i ojciec — najbliższe otoczenie: rodzina — społeczeństwo — gmina i państwo —

miejscowa przyroda i jej codzienne zjawiska, które na matkę wpływają i charakter młodego człowieka urabiają. Matka pod troskliwą opieką męża i społeczeństwa wychowuje starannie swoje dziecko i chroni je od szkodliwych wpływów otoczenia — przyrody i ludzi.

Nowonarodzony człowiek, przyniósłszy ze sobą dziedziczne zdolności, fizyczne i duchowe: normalnie zbudowany organizm — zdrowe zmysły, wchodzi w stosunek ze światem i najbliższym otoczeniem — orientuje się. Służą mu do tego jego zmysły: wzrok — słuch — czucie — powonienie — smak, które są w stałym kontakcie z jego organem myślowym, mającym siedzibę w mózgu, a którego przedłużeniem jest szpik pacierzowy i nerwy, łączące organa zmysłowe z mózgiem — a mózg z mięśniami wewnętrznych i zewnętrznych ruchów człowieka. Od doskonałości tych organów — odbiorczych i nadawczych — przekształcających wrażenia od świata zewnętrznego otrzymane na postanowienia i rozkazy wewnętrzne woli człowieka, wykonane przez organa ruchów zewnętrznych, zależy sprawność całego aparatu myślowego człowieka, którą zwiemy jego umysłową zdolnością — rozumem — duszą. Dlatego słuszne jest starolacińskie przysłowie: „Zdrowa dusza — w zdrowym ciele“. Od normalnego i zdrowego aparatu myślowego człowieka: jego organów zmysłowych — mózgu — nerwów i mięśni, osadzonych na zdrowym szkiele-

cie, zdolnych każdej chwili do czynu na wewnętrzny rozkaz postanowienia — woli człowieka — zależy zdrowie i normalny stan duszy. Zdrowy człowiek — ze zdrowymi zmysłami — zdrowymi nerwami i mózgiem — patrzy na świat bystro i widzi go takim, jakim on jest w rzeczywistości — bez złudzeń. Słyszy prawdziwe głosy ludzi i zwierząt — brzmienia i szelesty roślin. Czuje każdy ruch i dotyk najdelikatniejszy. Łatwo odróżnia zapach i smak prawdziwy. Wrażenia jego potem z zewnątrz otrzymane są rzeczywiste. Zdrowe nerwy przenoszą je do zdrowego mózgu, który je porównuje — łączy lub wyróżnia — tworzy nowe pojęcia — podobne lub różne — myśli, wnioskuje — robi postanowienia zakazu lub nakazu. Człowiek objawia swą wolę — przymus moralny — wykonuje czyn z pobudek zewnętrznych lub wewnętrznych, we własnej lub drugich obronie — dla własnego lub drugich dobra. Ustępuje lub walczy — zależnie od swego uznania. Im szybciej się zorientuje w stosunkach i szybciej zdecyduje do rozumnego kroku — tem większą okazuje zdolność i przytomność umysłu — tem większą przynosi korzyść sobie i drugim — tem łatwiej wysuwa się na czoło swego otoczenia: rodziny — gminy i państwa — staje się genjuszem własnego narodu. Człowiek zaś nie mający należytego zdrowia — źle rozwinięte organy zmysłowe — osłabione nerwy i mózg — źle wykształcony układ kostny i mięśniowy wskutek niedomagania organu trawienia — oddychania

i obiegu krwi — otrzymuje wrażenia niedokładne, nienaturalne, przesadne — nierzeczywiste, fałszywe, które potem fałszywie łączy i wyróżnia — myśli nielogicznie i dochodzi do fałszywych wniosków. Te wnioski wywołują potem nielogiczne — niezdecydowane — fałszywe postanowienia woli — niestosowne zakazy lub nakazy, powodujące nietaktowne, a nawet szkodliwe poczynania dla siebie i drugich — pełne zawodów i nieszczęść, a bardzo często prowadzą katastrofę własną i najbliższego otoczenia, które chorobliwą swą naturą zatruwają.

III.

Dlatego zdrowe wychowanie człowieka kładzie wielki nacisk na jego pochodzenie od zdrowych — fizycznie i duchowo zdolnych rodziców, na gatunek — na rasę, na ich wychowanie — ich życie, bo słusznie mówi starodawne przysłowie: „Jakie drzewo — taki klin; jaki ojciec — taki syn“. „Jaka mać — taka nać“. Chorowici rodzice — dziedzicznie obciążeni: matolki — kretyny — idjoci — wydają na świat podobne sobie potomstwo. Zdolności — tylko od zdolnych rodziców się nabywa. Wyrobić ich się żadnymi środkami wychowania nie da. Przez wychowanie i kształcenie można nabyć większej siły fizycznej i umysłowej — większych zalet ciała i duszy — można dziedziczne zdolności rozwinąć, ale nigdy świeżo wytworzyć, bo zdolności naturalne

— przyrodzone — tkwią w zdrowym organizmie człowieka, dziedzicznie mu przez rodziców jako najlepsza spuścizna przekazane. Można przez wychowanie zmienić zupełnie kulturę człowieka: zwyczaje — obyczaje — wiedzę — sposób myślenia i życia — mowę — nawet jego charakter i usposobienie, ale nigdy jego wrodzonych zdolności, chyba przez uszkodzenie ciała — i to w kierunku ujemnym. Stąd konieczny jest dobór rodziców dziedzicznie zdolnych, fizycznie i umysłowo zdrowych. Ludzie, pochodzący z rodziców dziedzicznie, fizycznie i umysłowo, upośledzonych, dziedzicznymi chorobami ciała i ducha nawiedzonych — nie powinni się żadną miarą w związku małżeńskie pobierać, chyba z osobami do płodzenia dzieci niezdolnemi, i to tylko w celach uprzyjemnienia sobie i ułatwienia wspólnego życia, a nie dostarczenia społeczeństwu chorych i niezdolnych potomków, którzyby tylko sobie i drugim byli ciężarem i niepotrzebnym balastem. Dobór płciowy rodziców, pobierających się ze sobą, winien wpływać nie tylko z pobudek wrodzonego każdemu człowiekowi sentymentu miłości, ale przede wszystkim ze względów użyteczności własnej i społecznej, bo jak mówią poeci niemieccy: „Der Wann ist kurz — die Reu ist lang“... „Zu oft ist kurze Lust die Quelle langer Schmerzen“. Szal miłosny trwa zaledwie kilka chwil przyjemnych — ale żal z powodu przykrych następstw ciągnie się długo i czasami jest źródłem długotrwałych boleści włas-



nych i drugich ludzi. Nie względy chwilowych rozkoszy małżeńskich winny odgrywać tu rolę — ale względy własnego szczęścia — rodziny i społeczeństwa. Pobierać się zatem do stanu małżeńskiego winny dojrzałe osoby — a nie dzieci, które jeszcze celu swego życia nie rozumiają, osoby fizycznie zdrowe — dobrze wychowane i wykształcone — do życia społecznego, a więc i rodzinnego należycie przygotowane. Nie każdy, kto się kocha i płciowo czuje się dojrzałym — nadaje się na męża lub żonę, albo potrafi być ojcem lub matką fizycznie i moralnie zdrowego potomstwa. Tu rozstrzygnie jedynie zdrowy rozum własny i drugich, polegający na zdrowej orientacji w świecie — logicznem wnioskowaniu — postanowieniu pokierowania swego lub cudzego życia w tym lub owym kierunku — wreszcie na silnej woli zastosowania się do przedsięwziętego postanowienia: dać początek nowej rodzinie albo tego kroku raz na zawsze zaniechać w poczuciu własnego interesu i drugich. O dobieraniu się osób w celach matrymonialnych winni decydować nie tylko sami młodzi, chcący się pobrać ze sobą, ale także osoby starsze — ich rodzice i wychowawcy — znający dobrze ich przygotowanie do życia rodzinnego i społecznego. Dobór małżeński jest ważniejszy w życiu człowieka — od jego obioru stanu i zajęcia. Dlatego to religja katolicka uczyniła małżeństwo sakramentem — mistycznym połączeniem się dwóch ludzi ze sobą, fizycznie i duchowo do piastowania

tego wysokiego urzędu obywatelskiego w rodzinie i społeczeństwie uzdolnionych. Małżeństwo — to nie zabawka dwóch ludzi ze sobą, którzy się przypadkowo gdzieś poznali, ale wielkie zadanie ogólnoludzkie — społeczne — nam przez Boga i naturę ludzką przekazane do spełnienia. Od tego zadania nie powinien się nikt usuwać, o ile czuje się fizycznie i moralnie zdolnym, że je z korzyścią dla siebie i drugich potrafi wykonać. Wobec tego wszelkie kojarzenie małżeństw w sposób dorywczy — lekkomyślny: za pomocą reklamy gazeciarskiej — różnego rodzaju stręczycieli — zabaw i tańców — przypadkowych spotkań i t. p. okoliczności nienaturalnych — należy jako wbrew naturze ludzkiej działanie antyspołeczne napiętnować i stanowczo potępić. Tak samo należy postąpić wobec zawierania małżeństw z pobudek czysto materialnych — majątkowych, tak jak to jest w społeczeństwach żydowskich i im pokrewnych. Tam, gdzie przy zawieraniu małżeństw rozstrzygają skrajne afekty i żądze — a nie zdrowy rozum społeczny i osobisty — tam o szczęściu w życiu małżeńskim nigdy mowy być nie może. A gdzie nie ma szczęścia w rodzinie — tam i o potomstwo zdrowe — zdolne — i dobrze odchowane — bardzo trudno. A jak się raz małżeństwo zwiąże — to nie podobna go potem rozwiązywać, bo wtedy z jednego zła społecznego — rodzą się dwa inne — jeszcze gorsze od poprzedniego. „Es ist leichter eine Krankheit zu verhüten,

als sie zu heilen“ powiada niemieckie przysłowie. Łatwiej do szkodliwego małżeństwa nie dopuścić — niż je potem rozrywać. Rozrywanie małżeństw raz zawartych — jest operacją zabójczą — powodującą śmierć moralną obydwu małżonków wraz z ich potomstwem. Kto zatem przez lekkomyślny dobór płciowy lub majątkowy związał się małżeństwem dla siebie i dla drugich nieszczęśliwie — lepiej zrobi, jeśli w niem pozostanie do śmierci, ponosząc przykrości złego doboru, niżby się miał rozwieść i dać przez to sobie i drugim publiczne zgorzzenie, bez widoku na poprawienie swego losu i losu całej swej dotychczasowej rodziny. „Z dwojga złego — wybiera się mniejsze“.

IV.

Rodzice dziecka, pochodzący z dobrych rodzin — z dobrej rasy — fizycznie i duchowo zdolni — bez wad dziedzicznych — posiadający dobre wychowanie i przygotowanie do życia małżeńskiego i społecznego — jednym słowem, dobrani — mogą być pewni zdrowego potomstwa, o ile w czasie ciąży matki nie zaszły jakie nieprzewidziane okoliczności, mające wpływ na życie poczętej istoty w łonie matki, np. jaki nieszczęśliwy wypadek w domu — w podróży, nagły wstrząs — przerażenie — kłótnia — zmartwienie — pożar — wojna, i t. p. niezwykle przykrości życiowe, które na życiu dziecka mogły

się ciężko odbić — pozostawić w jego rozwoju fizycznym i duchowym stałą wadę — a nawet w łonie matki spowodować śmierć. Trzeba bowiem wiedzieć, że dziecko w łonie matki — choć jeszcze należycie nierozwinięte — za pośrednictwem zmysłowych organów matki odczuwa wszystko, co się poza niem dzieje — a zwłaszcza ruchy rzadkie — nieregularne, do których nie jest przyzwyczajone. Wszelkie cierpienia matki — i jemu się udzielają, z którymi nawet — jeżeli powtarzają się systematycznie — się oswaja. Dlatego matka ciężarna powinna bardzo uważać na tego rodzaju okoliczności — unikać ich ile możności i nie dać się zaskoczyć niespodziewanym wypadkom, ale z drugiej strony nie wolno jej się oddać zupełnej bezczynności — wygodom życia, lecz rozwijające się w jej łonie dziecię od samego początku przyzwyczajać do ruchu i różnych niewygód przez ciągłe podejmowanie pracy i odpowiednich zajęć codziennych w gospodarstwie domowym: w domu — ogrodzie — na roli i gdzie tylko może, unikając nurzącej jednostajności, jaką nastęrcza praca biurowa — warsztatowa lub fabryczna. Rozmaitość pracy i ruchu jest tu najbardziej wskazaną — a wszelka monotonia powoduje jednostronność w rozwoju natury dziecka: szablonowe ruchy ciała i ducha — bezmyślność — tumanowatość i t. p. przypadłości, co można bardzo wyraźnie widzieć u dzieci szwaczek — krawcowych — pisarek maszynowych i róż-

nego rodzaju fabrykantek. Podobne właściwości charakteru nabywają dzieci matek wygodnych, leniwych, oddających się w czasie ciąży codziennym wywczasom — pozbawiających się wszelkiego ruchu. Jeżeli matka dziecko swoje, mające przyjść na świat, w ten sposób przyzwyczaja do pracy i ruchu — znoszenia niewygód już w swoim łonie — to to dziecko łatwo przechodzi niespodziewane wypadki w życiu matki — mało na nie reaguje — i cudownie unika śmierci przedwczesnej, a przyszedłszy szczęśliwie na świat, na wszystko jest odporne. Dlatego rzadkiemi są poronienia różnego rodzaju posługaczek — robotnic wiejskich i ruchliwych gospośi wszelkiego gospodarstwa domowego, tak na wsi jak i w mieście. Zresztą przy ciągłym zajęciu matki dziecko cały czas jest w ruchu — poprostu gimnastykuje się — nabywa giętkości i elastyczności i nie tak łatwo może mu co zaszkodzić — a matka sama nie ma czasu na zmartwienia i troski, które raczej do męża należą niż do niej. Zapobiegliwy bowiem mąż, a ojciec dziecka — nigdy nie dopuści do tego, aby jego żona, która jest zajęta swoją ciążą i odchowaniem dziecka w swoim łonie jak najlepiej, by zdrowe i nieuszkodzone mogło przyjść na świat w swoim czasie — oprócz tego jeszcze kłopotala się o inne rzeczy do niej nie należące — a nawet gryzła się i martwiła. We wzorowym małżeństwie musi być podział pracy i zadań przypadających do wykonania w jednej rodzinie — obje-

tych wspólnym programem męża i żony, ojca i matki, a który poeta niemiecki określa słowy: „Der Mann muss hinaus — ins feindliche Leben, Muss wirken und streben und pflanzen und schaffen, Erlisten, erraffen, muss wetten und wagen, Das Glück zu erjagen“. „Und drinnen waltet die züchtige Hausfrau, die Mutter der Kinder, und herrschet weise im häuslichen Kreise, Und lehret die Mädchen und wehret die Knaben, Und reget ohn Ende die fleissigen Hände“.

Wielki wpływ na dziecko w łonie matki wywiera jej odżywianie się w tym czasie. Przede wszystkim musi być dostatnie — zdrowe i żyzne — proste — niewyszukane — rozmaite. Pamiętać należy, że tym pokarmem, jakie przyjmuje matka ciężarna, odżywiają się dwie osoby — i że od tego odżywiania się zależy rozwój dziecka, mającego przyjść na świat, które ma być zdrowe i zdolne — przygotowane do życia wiekowego pełnego niewygód i walk z przeciwnościami. Matka nie może się głodzić, ani przyjmować pokarmów, które dziecku szkodzą — osłabiają ciało i tworzące się organy zmysłowe — zaciemniają umysł i budzące się do życia władze duchowe. Nie wolno jej wtedy używać alkoholu pod żadną postacią — palić tytoniu i pić zbyt dużo kawy i herbaty, które zawierają w sobie szkodliwą dla dziecka kofeinę i teinę. W ścisłej łączności z żywieniem matki jest jej odziewanie się i mieszkanie odpowiednio do klimatu i otaczającej ją przyrody.

Ciężarna matka nie może się przeziębnić, ani mieszkać w wilgotnej, cuchnącej norze — bez powietrza i światła, bo jak roślinie i zwierzęciu szkodzą te braki życiowe — to tem bardziej człowiekowi na jego najniższym stopniu rozwoju, któremu się to wszystko zaraz udziela do organizmu. Nieodpowiednie karmienie niemowlęcia w łonie matki — zatrucie jego organizmu narkotykami — zgnilizną, grzybem mieszkaniowym — brakiem powietrza i światła — zabijają w niem żywotne zdolności, odziedziczone po przodkach i tamują naturalny rozwój fizyczny i duchowy. Jeżeli zaś męża nie stać na stworzenie potrzebnych warunków do życia swej ciężarnej małżonce — to powinno im przyjść z pomocą troskliwe o los swych młodocianych obywateli społeczeństwo: gmina — powiat — a nawet państwo. Pozostawienie samej sobie w tym wypadku ubogiej rodziny — jest zbrodnią społeczną, zrodzoną w chamskim egoizmie.

Bardzo ważną jest rzeczą, aby matka chodząca z dzieckiem — prowadziła życie wstrzemięźliwe we wszystkim, zarówno w używaniu przyjemności — jak i nieprzyjemności, trzymając się zawsze „błogosławionego środka“ — umiarkowania, by się zbyt nie przejadła — ani nie głodziła, by się zbyt nie weseliła i nie bawiła — ale i nie smuciła, by się wogóle niczem zbyt nie przejmowała, bo wszelka przesada — nadmiar uczuć i afektów — udziela się dziecku i wyrabia w niem od samego poczęcia skłonności ostatecznościowe: lenistwo i opieszałość ciała —

egzaltację ducha i fanatyzm czynu, a to zasłania mu potem prawdę i orientowanie się w otoczeniu. Z tego powodu ciężarnej matce nie dobrze jest obcować z przesadnymi osobami — oglądać nienaturalne malowidła — i czytać fantastyczne powieści. Dlatego uzasadnione jest poniekąd przekonanie ludu, że ciężarna matka „może się na kogo zapatrzeć“ i porodzić nieoczekiwanego cudaka — albo, że „chrzestnik może się podać na chrzestnego ojca“, być bardzo powolnym — albo bardzo nagłym itp. Z tego samego powodu wieszają mężowie w sypialniach swoich ciężarnych żon portrety sławnych mężów — genjuszów narodu, z nabożnem życzeniem, „by się na nich zapatrzyły“...

V.

Widzimy więc z tego, cośmy dotąd o zachowaniu się matki w czasie dziewięciomiesięcznej ciąży powiedzieli, że jest to naprawdę wychowanie człowieka w pierwszym jego okresie życia i że od wychowania tego zależy przyszły jego rozwój zarówno fizyczny jak i moralny. To wychowanie, napozór niewidoczne — jest w ścisłej łączności z wychowaniem rodziców i najbliższego otoczenia, które się powstającemu człowiekowi przez jego matkę pośrednio udziela — jego ciało i umysł w sposób niewidomy wytwarza i kształci — nadając im podobne cechy i formę, które powszechnie nazywamy jego wrodzonym charakterem — ojcowską naturą, uwi-

daczniającą się w całej pełni po jego przyjściu na świat. Jest ono również przygotowaniem do wychowania w następnym okresie jego życia — udzielonego mu bezpośrednio przez rodziców — rodzeństwo — i najbliższe otoczenie, z którym się powoli zapoznaje. Do tego zapoznawania się z rodzicami — rodzeństwem i najbliższym otoczeniem — służą mu jego władze zmysłowe, o których już poprzednio wspominaliśmy: wzrok — słuch — dotyk — powonienie i smak. Od doskonałości tych organów zależy zdolność orjentowania się jego i zapoznawania się z otaczającym go światem, przyrodą i ludźmi. Im lepsze i doskonalsze robi człowiek spostrzeżenia wkoło siebie — tem mniej ma złudzeń i rozczarowań — tem łatwiej dostrzega prawdę, która jest podstawą jego myśli: wnioskowania — postanowień i ostatecznej woli wykonania lub poniechania zamierzonych czynów, korzystnych lub niekorzystnych dla siebie lub drugich. Z tymi zmysłami — o czym także poprzednio mówiliśmy — łączą się jego nerwy, mózg i szpik pacierzowy, które stanowią aparat myślowy. — i siedzibę duszy — człowieczego „ja“ — „rozumu“. Z tego aparatu myślowego — ludzkiej duszy — rozumu wszechwładnego — rozchodzą się na wszystkie strony rozkazy: do wszystkich części ciała — jego organów zmysłowych: czucia — powonienia — wzroku — słuchu i smaku, wzywające te organy do ich czynności zaczepno-odpornych i naodwrot od tych organów zmysłowych wracają ich meldunki

o wykonaniu nakazanych czynności do mózgu — do duszy człowieka — do jego rozumu, a ten osądza ich wartość i należyte funkcjonowanie zmysłów. Im dokładniejsze są te meldunki o czynnościach zmysłowych — tem lepiej orientuje się ludzka dusza i jej rozum — i lepsze wydaje następne rozkazy do dalszych czynów — tem zdrowiej człowiek myśli — a im zdrowiej człowiek myśli — tem zdrowsze ma organy zmysłowe — tem lepiej obserwuje otaczający go świat — lepiej poznaje jego zachowanie się wobec niego — zdrowszą ma orientację i świadomość — mniej boi się swego otoczenia — podawanych mu przedmiotów do oglądania — dotykania — wachania — smakowania — i słuchania. Dlatego świadoma tych rzeczy matka, przy odchowaniu swego ukochanego niemowlęcia, główny nacisk kładzie na staranne pielęgnowanie właśnie jego organów myślowych: jego mózgu — i będących z nim w ścisłej łączności nerwów i szpiku pacierzowego, które przy pomocy swych końcowych organów zmysłowych stanowią wspomniany wyżej aparat myślowy i siedzibę duszy człowieka. Unika wszelkich nadzwyczajnych wstrząsów w jego organizmie: nie rzuca niem gwałtownie — nie chuśta, nie kołysze go, — nie krępuje powijakami — nie krzyczy nad niem — nie bije go po rączkach i po ciele, nawet z czułymi pieśczołkami — nie trzyma go naprzeciw silnego światła słonecznego, by go nie razilo w oczka — nie straszy go niczem. Słowem, ochrania jego ciało niemowlęce

wraz z jego organami duchowymi przed wszelkimi urażeniami i pielęgnuje ich naturalny rozwój, w czym pomaga jej mąż — ojciec dziecka — i najstarsze rodzeństwo. Obchodzą się z niem po cichu w czasie jego snu, a gdy się przebudzi, zbliżają się do niego z wesołym uśmiechem. Matka ułatwia mu poznanie bliżej świata — udoskonala jego słuch przez rozmawianie z niem i śpiewanie mu różnych piosenek. Pokazuje mu różne obrazki — lalki — obce dzieci, by się z nimi oswoiło. Zapoznaje je ze zwierzętami i ich głosem, by się ich nie bało. Daje mu do wąchania różne kwiaty i pachnące rośliny. Wyrabia w niem smak. Daje mu smakować rozmaite domowe napoje i potrawy, które sama spożywa. Głaska je i łechce do śmiechu — chwyta go to za nóżkę, to za rączkę, to za paluszek — to za uszko — to za buzię — to za nosek. Słowem, rozbudza w niem rozmaitymi sposobami wszystkie pięć zmysłów — przyzwyczajają je do obserwowania wrażeń codziennych — ćwiczy jego wzrok, słuch, czucie, powonienie i smak — zmusza do regularnego i poprawnego ich funkcjonowania. Czyni zaś to poczęści ze świadomością, poczęści bezwiednie — ale robi to celowo, idąc za wrodzonym każdej matce naturalnym popędem przygotowania niemowlęcia do poznania świata — własnego otoczenia — do stawiania pierwszych kroków celem zetknięcia się z niem dla własnej i jego korzyści. Jestto popęd wychowania młodych pokoleń, właściwy każdej matce, ten

sam, który obserwujemy wkoło nas w żywej przyrodzie. Kura, zaczem wyprowadzi kurczęta na pole — uczy je najpierw patrzeć i słuchać, skąd może im grozić niebezpieczeństwo — szukać i kosztować pożywienia. To samo czyni jaskółka i każdy powietrzny ptak — to samo zwierzęta ssące i inne, o ile posiadają wszystkie zmysły im potrzebne. A ośmielimy się powiedzieć, że wychowawczy zmysł macierzyński posiadają nawet i rośliny. Troskliwa matka nie zostawia opieki nad swem dzieckiem obcym osobom: służącym i niańkom, które tego czucia — popędu macierzyńskiego nie mają, bo nie chce narazić je na utratę jednego — albo więcej — z wymienionych zmysłów, jak się to pospolicie dzieje. Tam, gdzie w społeczeństwie jest dużo kalek pozbawionych wzroku — słuchu — a nawet częściowo smaku, powonienia i czucia od urodzenia: winny temu przeważnie matki, które nie umią albo nie chcą pielęgnować swoich dzieci należycie — zwłaszcza w ciężkich chorobach dziecięcych, ale je oddają na opiekę domowej służbie, lub osobom starszym, niezdolnym już do takiej opieki.

VI.

W pierwszych dniach po urodzeniu człowiek nie umie jeszcze swoich zmysłów należycie używać, choć ich jest całkowicie świadom: krzyczy bowiem, gdy woda w kąpielu jest zbyt gorąca — boi się, gdy ktoś obcy do niego się zbliża — płacze, gdy mu

ksiądz włoży soli do buzi — lęka się szczekania psa, ryku krowy — kicha, gdy ma coś smrodliwego w nosku. Czuje ból — ale nie wie, co go boli. Boi się obcych ludzi — widzi ich, ale nie wie, jak są daleko, bo nie potrafi jeszcze odróżnić miejsca — ani odległości. Słowem, nie potrafi jeszcze wrażeń otrzymywanych ze świata ani ocenić, ani zlokalizować — ba, nawet rozróżnić. Wrażenia wzroku miesza ze słuchowemi — a nawet czuciowemi. On je przyniósł gotowe — podobnie jak przyniósł inne organy życiowe z łona matki — odziedziczył je od ojca swego w nasieniu, ale nie umie nimi władać, podobnie jak nowicjusz, co pierwszy raz bierze instrument muzyczny do ręki i nie umie z niego wydobyć tonu. Uczy go dopiero własne doświadczenie i praktyka, w czem pomaga mu przyroda — najbliższe otoczenie — a przede wszystkim matka, ojciec i rodzeństwo. Pojętność zaś zależy od jego wrodzonych zdolności i doskonałości samych organów. Zdolne dziecko w mig poznaje głos matki i ojca — szuka ich wzrokiem — chce mówić do nich; łatwo ośmiela się z innymi ludźmi, a nawet ze zwierzętami domowemi. Nie boi się ich wcale — a nawet śmieje się do nich. Natomiast mniej zdolne, nawet po roku nie umie dokładnie rozróżnić rodziców, a na widok obcych popada w spazmatyczny płacz. Również mowę łatwiej pojmują dzieci zdolniejsze. Po roku chwytają się dobrze mówić, a do dwóch lat można się z nimi całkowicie porozumieć. Dzieci niezdolne — i do 4 lat nie

potrafią mówić całkowicie tak, aby je można rozumieć. Inaczej rozwijają się dzieci całkiem ułomne: głuche — nieme — lub ślepe od urodzenia, ale i temi musi się troskliwie matka zająć i niemi się opiekować jak innemi, pielęgnować je, prowadzić i pouczać, przynajmniej dopokąd nie odda ich na wychowanie i naukę do przytułku kalek od urodzenia — utrzymywanych kosztem gminy lub państwa — filantropijnych stowarzyszeń lub prywatnych osób.

Przy nauce odbierania wrażeń zewnętrznych za pomocą organów zmysłowych dziecko zachowuje się jak obcy człowiek w cudzym domu — albo podróżny w nieznanym lesie. Każdy głos — każdy ruch — każdy przedmiot jest mu obcy. Słucha — patrzy — dotyka się z wielką obawą i nieśmiałością. Ma wewnętrzny niepokój, objawiający się przez niespokojne ruchy: oczu — rączek — nóżek — buzi. Śmiech — płacz — krzyk ma na pogotowiu. Uspokaja się dopiero, gdy zobaczy matkę lub ojca przy sobie — albo kogoś znajomego z otoczenia. Gdy się bliżej zapozna z miejscem i przekona się, że mu nic nie grozi z zewnątrz — a wewnątrz ma spokój: nic go nie boli — nie chce mu się ani jeść ani pić — uspokaja się zupełnie — bawi się rączkami i nóżkami i rozmawia sam ze sobą — albo śpi. A wtedy oddycha regularnie — uśmiecha się we śnie. Rodzice je obserwują z zapartym oddechem w przekonaniu, że „rozmawia z Aniołkami“... Czasami zrywa się i budzi z wielkim płaczem. Wierzono dawniej —

że je „uszczyła Mamona — albo Boginka“, mające zamiar je „ukraść“ — albo „odmienić“. Niespokojny sen dziecka jest dowodem, że dziecina w swojej orientacji w otoczeniu się myli — że go jego niewyrobione organa zmysłowe zawodzą i zamiast rzeczywistych wrażeń otrzymuje złudzenia — zjawy na pół senne, które go prześladują. Bardzo często powód leży głębiej w niemowlęciu, w jego chwilowej niedyspozycji żołądka lub jeszcze gdzieś indziej, Troskliwa matka i we wychowywaniu dzieci dość wyczona — poznaje się zaraz na tem — i odpowiednimi środkami niedyspozycję usuwa — dziecku przedmioty z otoczenia sama pokazuje i ruchami objaśnia. Pierwsza bowiem rozmowa z dzieckiem odbywa się na migi: wargami — głową i rękami. Za chwilę dziecko się orientuje poprawnie — kontroluje swoje spostrzeżenia i jest spokojne, a jeżeli się matce nie uda, w ten sposób lub inny dziecka uspokoić — to musi się poradzić lekarza, choć czasem i to nie pomoże, jak owemu chłopczykowi, co nasłuchawszy się baśni o „Mysikróliku“, tak się go bardzo lękał, że nim ojciec zdążył z nim do lekarza, w drodze mu skonał. Dlatego rozsądna matka i wychowawczyni nigdy swemu dziecku nie będzie opowiadała, skoro zacznie świat pojmować i rozumieć mowę ludzką, powiastek i baśni fantastycznych, zmyślonych — przedstawiających obrazy i czynności nierzeczywiste i nieprawdopodobne — chociażby najpiękniejszą formą poezji odziane — bo jak nie można ciała karmić

sztucznymi pigułkami, różnemi „namiastkami“ — tak nie można karmić ducha kłamstwem i złudą. Młody człowiek musi poznać najpierw świat taki, jakim on jest, a dopiero potem przy pomocy wrodzonej zdolności porównywania i wyróżniania rzeczy dobrych i złych — pożytecznych i szkodliwych — oraz przy pomocy swych wychowawców, a przede wszystkim rodziców i dobrze wychowanego rodzeństwa — przez dokładną obserwację, wnioskowanie i zdrowy sąd ma sobie o nich wyrobić własne — z góry nienarzucone zdanie. Wprawdzie ta metoda jest bardzo trudna i mozolna — ale jedynie prowadzi do celu. Tworzy ludzi zdolnych i samodzielnych w myśleniu — umiejących odróżnić rzeczy dobre od złych — pożyteczne od szkodliwych. Tacy ludzie nie prędko dadzą się balamucić szkodliwą agitacją — i nie łatwo dadzą się byle komu oszukać i wykorzystać. Dobra i rozsądna matka tylko tą metodą we wychowaniu swych dzieci się posługuje.

VII.

Dobrze mówić o wychowaniu dzieci po ich narodzeniu i później — jeżeli są z dobrych i zdolnych rodziców — są zdrowe i nie charłęczą, ale jak ma robić — i co ma robić z niemi matka, gdy tych przymiotów nie posiadają? O kalekach z urodzenia już mówiliśmy mimochodem powyżej — ale tu idzie o dzieci chorowite — niezdolne — dziedzicznie umy-

słowo i fizycznie upośledzone. Dobra i szlachetna matka wszystko musi przyjąć, co jej Bóg i natura daje. I zdolne i niezdolne — i zdrowe i chorowite — z jednakową pieczą i starannością wychować je musi. Jeżeli dziecko niezdolne, fizycznie i umysłowo upośledzone — winni temu bezwarunkowo rodzice, bo wiedząc o swojej dziedzicznej niezdolności, weszli w związek małżeński w przekonaniu, że będą mieli również niezdolne potomstwo. W tem samym położeniu są rodzice potomstwa dziedzicznie obciążonego gruźlicą, kiłą itp. chorobami. Z wiedzą przyjęli na się wszystkie następstwa nierozważnie zawartego małżeństwa, ulegając ogólnemu zwyczajowi ambicji — a przede wszystkim nieokielzanemu popędowi natury, „Das ist der Fluch der bösen Tat“. Trudno darmo — i w tym wypadku matka musi spełnić swój obowiązek macierzyński.

W pierwszym rzędzie, gdy matka się upewni o dziedzicznych wadach i niedomaganiach w organizmie noworodka: gdy zauważy, że organa jego zmysłów funkcjonują wadliwie — albo są jeszcze całkowicie nierozwinięte, że się bardzo słabo orientuje w otoczeniu — wydaje się niezdolnym i matolkowatym, słabym, niedokrewnym, gdy pojawią się oznaki tuberkuły — albo kiły tkwiącej w rodowym organizmie, obowiązana jest zasięgnąć pomocy lekarskiej i wszelkimi sposobami starać się dziedziczną słabość dziecka z jego organizmu usunąć — a przynajmniej zmniejszyć i ograniczyć, albo własnymi

środkami, albo przy pomocy społeczeństwa, gminy — powiatu i państwa, ewentualnie dobroczynnych towarzystw i osób. Możliwą jest rzeczą, że nawet dziedzicznie chore potomstwo przy starannej pielęgnacji rodziców może częściowo — a nawet w całości przyjść do zdrowia, odzyskać przynajmniej częściowo utracone zdolności rodowe — kształcić się i wychowywać ku pożytkowi sobie i drugim. Również dziedzicznie niezdolne dzieci mogą rozwinąć się przynajmniej do tego stopnia, że potrafią pełnić podrzędne czynności w społeczeństwie i żyć z pożytkiem dla siebie i drugich. To zależy od niezmordowanej pracy rodziców nad nimi i od poświęcenia się dla nich społeczeństwa. Żadną miarą nie wolno matce dziedzicznie ułomnych dzieci pozostawić ich własnemu losowi — bo toby się równało ich moralnemu zabójstwu przez własnych rodziców.

VIII.

Gdy jako tako podrosną i rozwiną się fizycznie — obowiązana jest matka zająć się ich wychowaniem tak samo jak wychowaniem dzieci, pod każdym względem zdrowych i uzdolnionych, a jeśli które z nich w życiu nie wytrwa do końca — ulegnie dziedzicznej słabości i zginie, nie mogąc odwdziżyć się ani rodzicom — ani społeczeństwu za ich trudy około jego wychowania, niech matka zbytnio nie rozpacza w przekonaniu, że skończyło się jego życiowe

cierpienie, na które bynajmniej nie zasłużyło. Wogóle matka żadnemu z dzieci swoich nie powinna skąpić starania i troski o jego życie — zdrowie i zdolności zarówno fizyczne jak i duchowe — żadnego dziecka pragnąc śmierci, nawet tego, co w swem łonie nosi lub przyszło na świat wbrew jej własnej i męża woli — bo rodzić, karmić i wychowywać dzieci jest jej głównym celem i zadaniem, wytkniętym przez Boga i naturę człowieka. Innego celu i zadania ponad życie własne i pomaganie innym do życia — człowiek niema. Ale również matka — i wogóle człowiek — niema powodu rozpaczać i ginać, jeśli jej dziecko mimo największej opieki rodzicielskiej nie potrafi dalej się rozwijać — i żyć. I tu właśnie wchodzi w grę trzeci najważniejszy z czynników wychowania człowieka t. j. jego własny los, który tkwi dziedzicznie w jego organizmie po przodkach — albo w sposób nieprzewidziany udziela mu się z otoczenia i decyduje ostatecznie o jego przyszłości. Los dawniej uważano za przeznaczenie — zżądzenie Boże. Losowi — poddawali się nawet Bogowie starożytni, a cóż dopiero człowiek — ale również starodawne przysłowie mówi i to całkiem słusznie, że „każdy jest sprawcą swojego losu“ — pośrednio przez swoje otoczenie, swoich rodziców, lub bezpośrednio przez siebie samego. Jeśli ginie w łonie matki lub przychodzi na świat obciążony dziedzicznie chorobami — to los swój przynosi na świat ze sobą — jako grzech pierworodny swoich rodzi-

ców. To samo, jeśli zdrowy i zdolny z powodu braku rodzicielskiej opieki stanie się kaleką — albo nawet niespodziewanie zejdzie ze świata. Bierze odpowiedzialność za swój los dopiero wtedy, gdy wyrósłszy z opieki rodzicielskiej, sam decyduje o swoim życiu — osiąga wyznaczony cel, albo się błąka samopas — i ginie w drodze, nie trafiwszy do niego. Ale i tu drogowskazem są mu zdolności dziedziczne i nauki, wpojone w niego przez matkę i ojca — wreszcie otaczające go społeczeństwo. Nawet nieprzewidziane wypadki, jak zarażenie się chorobą nagminną dziecka — stracenie przez nią wzroku albo sluchu, nagłe oniemienie — wpadnięcie do wody i utopienie się i t. p. niespodzianki życiowe, już to w wieku młodocianym, już też znacznie później, mają częściowy powód w swoich rodzicach i otoczeniu, które nie potrafiło uchronić go od nieprzewidzianych wypadków — wyszkolić w niem hartu i odporności przeciwko przykrościom losu — nauczyć go baczności i ostrożności na wszystko, co mu los niespodziewanie może zgotować. Nie masz skutku bez przyczyny — a więc i przeznaczenie człowieka, tak zwany los, może mieć wpływ na wychowanie człowieka tylko pośredni — tkwiący w jego rodzinie — gatunku — rasie. Takiego losu i przeznaczenia — jaki znali starożytni Grecy i dotąd znają Mahometanie — właściwie niema — i nikt z ludzi mu nie podlega i wpływać na wychowanie człowieka nie może, a jeśli o tem się mówi i pisze, to niejako daje

się symboliczną nazwę wszystkim tym wpływom wychowawczym, których pochodzenie na pozór jest niejasne i do wytłómaczenia dość trudne. Są to właśnie wpływy dalsze, tkwiące zarówno w rodzicach jak i w ich potomku — a także i w samym społeczeństwie — najbliższem otoczeniu.

IX.

Kiedy matka odchowa dziecko do tego okresu, że może być świadome swego życia: zaczyna się samo domagać jedzenia — picia — ruchu i zabawy, poznaje świat — przyrodę i ludzi — odróżnia je od siebie i dzieli na dobrych i niedobrych — ładnych i brzydkich — przyjemnych i nieprzyjemnych — podobnie jak ludy na dziecięcym stopniu kultury — wtedy poczyną się właściwe jego wychowanie przez matkę i najbliższe otoczenie, przyrodę i ludzi. Upewniwszy się o sprawności jego organów zmysłowych: wzroku, słuchu, czucia, powonienia i smaku, iż widzi dobrze przedmioty w pobliżu i odróżnia ich główne cechy — słyszy głos ludzki i wie, od kogo pochodzi — czuje, węża i smakuje, wtedy uczy je powoli myśleć, co jej tem łatwiej przychodzi, że każde dziecko ma wrodzoną skłonność do myślenia — większą lub mniejszą. To myślenie przychodzi mu samo mimowoli przez porównywanie i wyróżnianie widzianych lub słyszanych przedmiotów lub głosów — odczutychem ude-

rzeń itp. wrażeń. Widząc matkę przed sobą, śledzi oczyma każdy szczegół jej życia — każdy jej ruch: głowy — ręki — ust; zamyśla się, a potem nagle — albo się śmieje — albo płacze. Wtedy matka nachyla się ku niemu, bada je wzrokiem i pyta o przyczynę płaczu lub śmiechu — odpowiada mu na śmiech swoim śmiechem — na płacz swoim płaczem — i dziecię się uspokaja. Zaczyna gwarzyć z nią — nieraz całemi godzinami. Rozumieją się oboje. Dziecię myśli — i niedługo potem poczyną mówić, najpierw mową dziecięcą. Sylabizuje — tworzy słowa — a wkońcu zdania. — Matka bezwiednie — nieświadomie — uczy je głosowni i gramatyki. Te ćwiczenia myślenia i mówienia z niem prócz matki kontynuują jego bracia i siostry — dziadziu, babcia — dalsi krewni i znajomi, którzy mu ciągle towarzyszą. Dziecię robi spostrzeżenia — myśli — mówi. Równocześnie zaczyna siedzieć — wstawać — chodzić — żądać pewnych przedmiotów — odbywać inne czynności życiowe, mniej lub więcej samodzielnie.

Jest to dalszy okres jego rozwoju, cielesnego i duchowego — czas mniej więcej 3 lat, wliczając w to pobyt dziecka w łonie matki, który, jak wiadomo, trwa 9 miesięcy i jest czasem tworzenia się organów życiowych człowieka według jego dziedzicznych praw i wzorów. Resztę miesięcy aż do 3 lat włącznie tj. dalsze 3 dziewiątki — stanowią dalsze podokresy dziewięciomiesięczne: na łonie matki i ro-

dziny, a obejmują razem: przystosowanie poprzednio wytworzonych organów do ich czynności życiowych w pozycji leżącej dziecka — siedzącej i stojącej. Dziecko bowiem przyszedłszy na świat w pierwszych 9 miesiącach przeważnie leży — śpi albo się bawi do góry. Matka je nosi na swem łonie albo trzyma, siedząc na stołku, lub chodząc po pokoju — albo po polu. Rzadko tylko spuszcza je z rąk swoich. Wśród tego, jak się już wyżej powiedziało — uczy je słuchać mowy, patrzeć się na świat, wachać i kosztować pokarmy — dotykać się przedmiotów znajdujących się w jego otoczeniu. W tym czasie powstają u niego pierwsze pożądlivości i pragnienia — domagające się ich zaspokojenia. W dalszych dziewięciu miesiącach dziecko spuszcza się już z łona matki na pobliskie przedmioty: łóżko — stolek — stół — ławkę — a nawet na ziemię i w pozycji siedzącej, albo posuwając się „na piaskach“, bawi się koło niej, przyczem się prostuje i zaczyna się z pewną wprawą orjentować w otoczeniu, co mu ułatwia trzymanie głowy do góry. Równocześnie poczyną mówić — okazywać oprócz zwykłych pożądlivości — także pierwsze afekty: złości — bojaźni — miłości itp. uczuć, które matka łagodzi — zaspokaja — lub ogranicza — a nawet tępi odmową, a czasem i groźbą. Ponieważ dziecko w tym czasie kieruje się instynktem życiowym — naturą zwierzęcą zdobywania pokarmów i rzeczy pożądlanych, a jeszcze nie umie myśleć i nie ma własnego sądu

— nie można w stosunku do niego posługiwać się żadnymi radami ani pouczeniami. To też matki wtedy najchętniej posługują się groźbami — zakazami itp. środkami wychowawczymi, wzniecającymi obawę jak np.: „Połóż!“, „Nie rusz!“ „Nu, nu!“, „Nie wolno!“. Później dopiero, kiedy dziecko kontynuuje dalej swoje zapoznawanie się ze światem zapomocą organów zmysłowych — w pozycji stojącej — posuwając się od przedmiotu do przedmiotu na łonie rodziny i zaczyna myśleć: otrzymane wrażenia zmysłowe porządkować — dobierać — wyróżniać — łączyć, o nich wnioskować i wydawać pewien sąd, może matka powoli stosować obok zakazu także pouczanie najczęściej w formie opowiadania — powiastki. Jest to ostatnia dziewiątka miesięcy od poczęcia w łonie matki — aż do 3 lat życia, a 27. miesiąc od urodzenia — czyli 2 lata i 3 miesiące, kiedy dziecko wprawnie posługuje się już swymi zmysłami: otrzymuje rzeczywiste wrażenia ze świata — udziela je za pomocą nerwów i komórek Gangliego do mózgu i jego przedłużenia — szpiku pacierzowego, łączy je — wydaje postanowienia i rozkazy woli do czynu, wewnętrznego lub zewnętrznego — słowem, kiedy już myśli i wyrabia sobie pamięć, co ustala się wreszcie w piątej dziewiątce życia — w 45. miesiącu tj. po ukończeniu 3 lat życia na świecie pod opieką matki, ojca, rodziny — która jest jego najbliższem otoczeniem. Okres ten — zamknięty w sobie — stanowi pierwszą podstawę do dalszego życia czło-

wieka, na której opierając się wychowawcy, budują człowiekowi jego przyszłość, gotują mu jego los. Rozwój fizyczny dziecka: jego organów zmysłowych — jego nerwów — budowy jego ciała, jego szkieletu i mięśni — jego narządu trawienia i oddechu — jego naczyń krwionośnych i t. p. — szkolenie jego pierwszych ruchów — kierowanie jego orientacją — pobudzanie do myślenia zdrowego i ćwiczenie pamięci dziecka: oto najglówniejsza troska matki i otoczenia w tym okresie. Jest to okres przejściowy człowieka z jego stanu zwierzęcego — do kultury, której przesłanki obserwowaliśmy już w zachowaniu się matki, wychowującej swe dziecko przez 42 miesiące. Utrzymywanie dziecka w czystości — regularne karmienie go mlekiem z piersi matki, gotowaniami potrawami — ubieranie go w koszulki i inną odzież dziecięcą — uczenie go chodzenia, mówienia, myślenia i t. p. czynności: to wszystko są cechy, po których poznaje się nabytą kulturę dziecka. Po tych cechach — idą dalsze. Od tego niższego okresu wychowania człowieka zawisły wszystkie inne następne. Dlatego nie mogą go lekceważyć ani rodzice ani społeczeństwo. Ponieważ w tym okresie człowiek zaczyna chodzić, chód jego musi być pewny, a postawa naturalna — prosta. Rozwój kości i mięśni ma być w czasie chodzenia dziecka szczególną opieką otoczony. Dziecko należy uczyć, jak ma chodzić — siadać — stać i zginać się. Nie można mu pozwalać suwać się po ziemi — ani chodzić na

czworakach — „na pieskach“. Ponieważ choroba angielska zaczyna się wtedy u dzieci pojawiać — należy obmyśleć środki przeciwko tej chorobie. Należy się postarać o suche mieszkanie, należyte odżywienie dziecka it. p. W tym czasie musi się także uważać na kręgosłup dziecka i jego budowę, który należy starannie ochraniać. Kołysanie dziecka, czy to w kołysce, czy na chuśtawce — czy we wózku — powinno być niedozwolone, bo przy kołysaniu dziecko doznaje skrzywienia stosu pacierzowego. Ponieważ w tym czasie rozpoczyna się myślenie za pomocą otrzymanych wrażeń i ćwiczenie pamięci — należy bardzo starannie ochraniać organy zmysłowe i cały ustrój nerwowy dziecka: nerwy — komórki mózgowe i komórki szpiku pacierzowego. Nie wolno wtedy oddawać dziecka na opiekę obcym osobom, które z wychowaniem niemowląt nie są obeznane. — Sami rodzice winni dzieci swe wychowywać w tym okresie. Uważać winni, by się dziecko nie poparzyło — nie potłukło gdzie — nie naruszyło sobie żadnego nerwu — ani mózgu — ani szpiku pacierzowego. Przy chorobach dziecięcych: dyfterji — szkarlatynie itp. — winna matka szczególną opieką otaczać organy zmysłowe swego dziecka, by w czasie choroby nie uległy zniszczeniu — by dziecko pozbawione matczyńskiej opieki nie uszkodziło sobie wzroku — słuchu — powonienia — smaku wogóle ustroju nerwowego, od którego doskonałości wszystkie zmysły człowieka są zawisłe, ich wrażliwość i sprawność

w funkcjonowaniu — a dalej łatwość w myśleniu i szybkość w orjentowaniu się na świecie i t. p. adtrybucje ducha.

X.

Najlepszym środkiem pedagogicznym w dalszym okresie wychowania człowieka jest codzienne zajęcie dziecka, które w 4. roku swego fizycznego i duchowego rozwoju doskonały w życiu otoczenia bierze udział, naśladowując czynności starszych. Dotychczasowa metoda, oparta na ciągłym gadaniu matki z dzieckiem, na opowiadaniu ciągle zmyślonych w tym celu bajek niedorzecznych sposobem „Płomyka“ i różnego rodzaju „Przyjaciół dzieci“ — podobnie jak i metoda wpajania w dzieci ciągłego strachu i bojaźni opowiadaniem najniemożliwszych zdarzeń i banalnych przygód powinna być stanowczo zaniechana, co już przy innej sposobności poprzednio nadmienilem. Wszelka romantyka, przedstawiająca świat i życie człowieka w szacie nienaturalnej — zmyślonej — nieprawdopodobnej, jako kłamliwe złudzenie fantastyczne, choćby do najszlachetniejszych celów patriotyczno-religijnych — musi być w tym okresie wychowania człowieka jak najdalej odsunięta. Nie wolno dzieci zapoznawających się dopiero ze życiem i otoczeniem żadną miarą okłamywać — pod karą utraty przez nich zaufania do swych wychowawców.

Skoro dziecko już dobrze chodzi i mówi w zakresie pojęć z najbliższego otoczenia — przyrody i ludzi: okazuje niezwykle zaciekawienie się światem. O każdą rzecz i każde zjawisko, co mu podpada pod zmysły, wypytuje się matki, ojca i niańki i innych domowników. „Mamo, kura na mnie patrzy — a czemu?“ „Bo masz chlebuś w rączce, i prosi, żebyś jej co rzucił“. „To jej rzucę“. „A rzuć — ale tylko trochę ośródkil“ „A co to ośrodka?“ „Miękka część chleba, co kładziesz do buzi“. „Jużem jej rzucił — ona głodna?“ „A zjadła?“ „Zjadła“. „Jak zjadła, to głodna była“ — i t. d. Taką rozmowę słycać między małym synkiem, a jego mamusią — która mu w sposób praktyczny wpaja do główki miłość bliźniego, zaczynając od zwierząt domowych. Ten sposób pouczania i łatwiejszy i korzystniejszy dla dziecka, niż znane opowiadanie „O sierotce Marysi“, której słuchające dzieci nie znają, a jeszcze tyle podobnych wrażeń ani wzrokiem ani słuchem w pamięci sobie nie wpoily, by mogły ją sobie przy ich pomocy wyobrazić. — Na powiastkach — ale broń Boże — na bajkach zmyślonych czyli baśniach — można dzieci wychowywać dopiero w dalszym okresie ich rozwoju, gdy już operują pamięcią i są w możności wywoływać podobne wrażenia, utrwalone w mózgu przez dłuższą obserwację świata i wyobraźnią swoją iść krok w krok za opowiadającym. Inaczej cel zupełnie hybiony. Najlepiej zrobi matka, gdy dziecko zdolne i ciekawe zajmie jaką robotą

w domu lub na polu n. p. każe mu zbierać papierki po pokoju — drobne gałązki i odpadki drzewa po ogrodzie. Dziecko zbiera papierki i uczy się czystości w pokoju, w którym nie wolno śmiecić. Znosi gałązki i kawałki drzewa na kupkę w ogrodzie i dowiaduje się o porządku koło domu. Chętnie to czyni, bo ma ruch i chodzi tu i tam — biega — zgina się i prostuje — ma ruch i apetyt, a cieszy się, że matkę zadowolni i dostanie od niej pochwałę, a czasem i nagrodę w postaci drugiego śniadania. Przytem dowiaduje się od matki lub ojca, na co papierki, gałązki i odpadki z drzewa służą. Tu można dziecku opowiedzieć rzeczywiste zdarzenie z życia małych dzieci, co matki nie słuchały — nie zbierały papierków — ani gałązek — ani odpadków z drzewa i jak wyrósły, miały w pokoju i na dworze pełno śmieci, nikt do nich nie chciał przybyć, bo były zawsze brudne — brud miały w domu i wszędzie. Były niezgrabne, bo się nie zginały przy robocie. Siedziały tylko w brudnej chacie — próżnowały — nawet jedzenia nie umiały sobie zgotować i miały wielką biedę w życiu nie tak, jak dzieci pracowite. Tu można przytoczyć mnóstwo rzeczywistych przykładów z otoczenia, które dziecko poznało. Takie niewinne zajęcie dziecka pod kierunkiem rodziców i domowników więcej zdziała u dziecka, niż najpiękniejsze morały, bo „Verba docent“ — a exempla trahunt“ i to „exempla“, które samo dziecko na sobie doświadczy. Wtedy pouczeń matki nie trzeba uży-

pelniać zabawami. Dziecko najlepiej się bawi, gdy jest zajęte. Dlatego rzymskie przysłowie „Disce saltando!” powinno raczej brzmieć: „Disce laborando!” W dzi ci od najpierwszego zarania powinno się wpajać zamiłowanie do pracy — a nie do zabawy pod jakimikolwiek pozorami. Zasada nowoczesnych pedagogów, że dziecko do pewnego roku życia powinno się tylko bawić — a potem uczyć się i bawić — jest z gruntu najfalszywsza, bo potem takie dziecko na zawsze pozostanie bawiącym się dzieckiem — a nie człowiekiem pracy. I do czegoż doprowadziła obecnie ta zasada? Do tego — że dzisiaj nikt na serio pracować nie chce — ale wszyscy chcą się bawić. Już o wiele lepszą jest zasada — średniowiecznych pedagogów chrześcijaństwa: „Ora — et labora”, bo ta przynajmniej pracującemu każe Boga wzywać do pomocy. Lepiej sformułował ją Karlyl w swoim wypowiedzeniu: „Laborare est orare” — a ja sformułowałbym ją ostatecznie w zdaniu: „Saltat, cantat et orat — is, qui laborat”. Przy tem trzeba pamiętać, że praca w żadnym wieku człowiekowi nie zaszkodzi, jeśli odpowiednio do jego sił i zdolności jest dobrana. I dlatego matka, dając dziecku potrzebne zajęcie — dobiera je wedle jego chęci i ochoty, pozostawiając mu wolny wybór. Rozumie się, że dziecko nie porwie się do roboty, której nie zdoła. Poda ojcę laskę, ale nie poda mu siekiery, bo nie uniesie. Nie podniesie płaczącego braciszka z pod stołu — ale go wyprowadzi za rączkę. Nie na-

wróci pasącej się krowy na polu — ale wypędzi kury z ogródka kwiatowego — i jak się rzekło — każde takie zajęcie robi mu więcej życiowej radości, niż najlepiej obmyślona zabawa. Więcej się tu nauczy, niż śród zabawy — bo co robi, robi z namysłem i zastanowieniem, by źle nie zrobiło, a zabawa jest mu obojętna i nudzi je.

XI.

Rozchodzi się tylko o to, jakie zajęcia obmyślać dla dzieci w 4. roku życia. Już z przytoczonych przykładów widać, że o dobór tych zajęć nie trudno — a matce pracowitej przyjdzie to najłatwiej, bo dzieci w tym okresie jeszcze nie mają własnego zdania, ale naśladują we wszystkim swoich rodziców i otoczenie — nawet martwą przyrodę. Jest to to samo zjawisko, które obserwujemy u zwierząt domowych, gdzie młodziź — czy to kur — czy krów — naśladuje we wszystkim swoją matkę. Kurczęta dotąd nie chwycą się jedzenia, dopóki nie pokaże im, jak dziobać — ich kwoka. Młode cielę wprowadzie samo chwytą się jeść trawy lub słomy — ale naprawdę uczy się skuć trawę od matki. Naśladowanie starszych — jest głównym zajęciem małych dzieci — i podstawą wychowania w tym okresie. Dlatego, zarówno rodzice, jak i ich zastępcy, winni są z tej właściwości młodego wieku swych wychowanków jak najwięcej korzystać i całe wychowanie w tym czasie na niej

oprzeć. Ponieważ dzieci wtedy naśladowają złe i dobre przymioty swych rodziców i otoczenia — dlatego muszą się oni jak najwzorowiej swoim wychowaniem przedstawiać. I tak — zarówno matka jak i ojciec muszą na każdym kroku uważać na siebie, by dzieciom swoim, naśladowującym ich czyny i mowy, nie dać żadnego zgorszenia. Muszą żyć ze sobą w największej zgodzie — nie klócić się między sobą i nie sprzeczać o byle głupstwo — nie oszukiwać się wzajemnie. Nie mogą prowadzić ze sobą żadnych rozmów gorszących i nieprzyzwoitych — ani śpiewać tak samo, bo dzieci zaraz będą za nimi wszystko powtarzały. Muszą być zawsze trzeźwi — wstrzemięźliwi i oszczędni we wszystkim. Słowem, jeśli są chrześcijanami — katolikami — muszą dokładnie spełniać obowiązki swojej religji, dokładnie określone w katolickim katechizmie, zawierającym najważniejsze zasady społecznej i rodzinnej etyki. Jeżeli nie są katolikami — ale wyznają zasady innej religji np. protestanckiej — żydowskiej — mahomekańskiej i t. p. — albo są bezreligijni — obowiązani są ze względu na zasady ogólnospołecznej etyki, powstałej na zasadach chrześcijańskich — swoją etykę wyznaniową uzgodnić z etyką katolicką, by dzieci ich miały prawdziwy wzór altruizmu społecznego, że mają żyć nie tylko dla siebie, ale i dla drugich, swych najbliższych krewnych i swoich współziomków, z którymi dzielą wspólną dolę. Człowiek jest komórką społeczną i do innych komórek

musi się dostosować — jeśli chce być szczęśliwym. Inaczej obce komórki go przemocą do siebie dostosują — albo zupełnie zniaczą. Podstawą bowiem szczęścia jednostki jest jej zdolność społeczna dostosowywania się do swego najbliższego otoczenia. Dlaczego żydzi mimo swej zdolności przemysłowo-handlowej i dobrobytu materialnego czują się najniezszczęśliwszym i najbardziej pokrzywdzonym — znieprawionym narodem na świecie: dlatego, że z powodu swojej przewrotnej, — talmudycznej etyki nigdzie na świecie nie umieją się dostosować do swego otoczenia, ale wszędzie robią sobie swoim skrajnym egoizmem największych wrogów. Tu muszę zatrzymać się trochę i omówić dwa egoizmy ludzkie i wogóle wszystkim istotom żyjącym wrodzone.

XII.

Każda roślina — każde zwierzę — i każdy człowiek potrzebuje dla swego życiowego rozwoju soków odżywczych, które czerpie ze swego otoczenia — jedno więcej, drugie mniej, odpowiednio do swej natury. Wszystkie więc stworzenia żyjące są wobec tego mniej lub więcej chytre i zachłanne — pragną jak najwięcej swoje otoczenie wykorzystać — bez względu na jego potrzeby. Ten objaw życiowy danej jednostki nazywamy jej egoizmem — samolubstwem — sobkostwem — prywatą. Egoizm osobisty jednostek życiowych wywołuje wszędzie w przyrodzie

obronę i walkę. Jednostka wykorzystywana zaczyna się odruchowo bronić. Słabsza jednostka ulega silniejszej — staje się niewolnikiem albo ginie. Żeby obcym egoizmom przeciwstawić siłę — słabsze jednostki łączą się razem w gromady. Powstaje egoizm gromad — egoizm zbiorowy: egoizm gatunków — rodzin — plemion — narodów — i ras, który jest wykładnikiem egoizmów poszczególnych jednostek danej gromady. Gdy w pewnej grupie stworzeń żyjących wytworzy się silny — wszechwładny egoizm zbiorowy — egoizm jednostki musi mu się poddać — do niego dostosować. Życie jej i szczęście zależy od zgody i harmonii między jej własnym egoizmem — a egoizmem gromady, do której należy. Tę harmonję i zgodę obu tych egoizmów ze sobą — egoizmu jednostki z egoizmem zbiorowym gromady — nazywamy cnotami — prawem — etyką społeczną danej gromady, zwanej pospolicie społeczeństwem.

Etyka społeczna wymaga zatem tak od jednostki żyjącej samotnie jak i od jednostki zbiorowej pewnego poświęcenia się wzajemnego jednej dla drugiej: jednostki dla społeczeństwa — a społeczeństwa dla jednostki pod hasłem: „Do, ut — des!“ To poświęcenie się jednostki dla dobra drugich, czy to samotnej czy zbiorowej — nazywamy altruizmem albo miłością bliźniego, która jest najwyższą cnotą społeczną, bez której rozpadają się wszystkie gromady: rodziny — gminy — państwa, rody — narody — gatunki — plemiona i rasy — a nawet

giną bez śladu. Wprawdzie „Natura est larga“ i wszelkie ubytki w przyrodzie wskutek walki egoizmów ze sobą sownie wynagradza — ale walka społeczna między ludźmi, których egoizm nie przebiera w środkach i pomysłach zniszczenia życia i mienia ludzkiego, nie pozwoli przyrodzie, mimo jej „hojności“, powstałych stąd ubytków społecznych należycie wyrównać. Dlatego zarówno jednostki ludzkie jak i ich społeczeństwa należycie zorganizowane — pod karą niebytu muszą się poddać tej głównej zasadzie etyki społecznej — miłości bliźniego i wszelkie braki społeczne dobrowolnie wypełnić. A ponieważ tę zasadę dopiero chrześcijańskie społeczeństwa na swoich sztandarach wywiesiły i dotąd jej się trzymają — dlatego chrześcijańska etyka — jest jedyną etyką, na której społeczne wychowanie człowieka powinno się oprzeć. I stąd jest społeczną koniecznością, by rodzice już w tym okresie wychowania, t. j. od 3. roku życia począwszy, dzieciom swoim słowem i czynem wpajały zasady etyki katolickiej — a przede wszystkim swoim religijnym prowadzeniem się tak w domu jak i poza domem, dawały im dobry przykład, a to mogą uczynić tylko rodzice, na etyce katolickiej przez swoich rodziców i społeczeństwo starannie wychowani.

XIII.

O ile wychowanie dziecka w pierwszym okresie jego fizycznego i duchowego rozwoju było wyłącznie

w rękach matki — o tyle w okresie następnym, t. j. 4. 5. i 6. roku życia, jest ono w rękach najbliższej rodziny: matki, ojca, starszego rodzeństwa i służby domowej. Matka, której głównem zadaniem jest rodzenie dzieci i odchowywanie ich w pierwszym okresie — prowadzenie gospodarki domowej — słowem, główna troska o wewnętrzny ład i porządek domu i zamieszkałej w nim rodziny — nie potrafi każdego dziecka chować i prowadzić od urodzenia aż do jego pełnoletności i dlatego musi ją w tem wyręczyć częściowo ojciec — a częściowo inni domownicy, odpowiednio do tej pomocy przygotowani, pod jej staraniem, kierownictwem i dozorem. Właściwie dziecko w tym okresie wychowuje się już samo, naśladując we wszystkim starszych, znajdujących się w jego otoczeniu. I zwykle tak się układa, że najmłodsze dziecko robi to, co widzi u bezpośrednio starszego w rodzinie, gdzie jest więcej dzieci — a gdzie jest tylko jedno, to naśladuje tą osobę z rodziny, która najwięcej z niem obcuje — a więc głównie matkę i ojca. Dlatego jedno dziecko w rodzinie, ponieważ wychowawcami jego są głównie starsze osoby, ma charakter poważny — mało mówny — skłonny do przebywania w samotności. Bardzo często tworzy sobie swój własny światopogląd na najniższym stopniu kultury, z którym się potem w swoim otoczeniu nie może pomieścić jako odludek i wogóle nie dająca się lubić istota. Aby do takiego zboczenia charakteru dziecka od samego początku nie dopuścić —

oddaje się dziecko do zakładu wychowawczego, przeznaczonego właśnie dla takich dzieci w wieku przedszkolnym, a utrzymywanego bądź przez osoby prywatne — bądź przez Towarzystwa oświatowe — bądź przez gminy — parafje — powiaty lub państwo — zwanego pospolicie „Ogródkiem“ — „Ochronką“ — „Przedszkolem“ it. p. gdzie, oprócz osób starszych, kierujących wychowaniem dzieci, jest więcej małych dzieci w podobnym wieku, z którymi się razem wychowuje i stosownie do swego rozwoju, fizycznego i duchowego, kształci. Zakład taki stanowi dla dzieci do pewnego stopnia jedną rodzinę, w której wychowawcy i wychowawczynie poniekąd zastępują rodziców. I dlatego zakłady takie nie mogą przyjmować dużo dzieci — ale tylko pewną — oznaczoną ilość, chyba, że zakład dzieli się na kilka równorzędnych oddziałów pod kierunkiem doświadczonych wychowawców — ewentualnie wychowawczyń. Podstawą wychowania w tych zakładach jest, podobnie jak i w rodzinie pod kierunkiem ojca i matki, gospodarskie zajęcia dzieci, odpowiednie do ich wieku — zdolności fizycznych i duchowych, będące dalszym ciągiem zapoznawania się ze światem przy pomocy zmysłów, a więc: chłopcy wykonują w miniaturze zajęcia swoich ojców — a dziewczęta zajęcia swoich matek. Chłopcy wykonują jakąś pracę męską: taczują ziemię — piasek, które nabierają łopatami — rąbią lub rzną drzewo — robią porządki w ogrodzie it. p. — wykonują jakies

rzemiosło — prowadzą handel; dziewczęta zaś oddają się pracy swych matek w sposób naśladowniczy: gotują — piorą — szyją — robią porządek w domu — kolo domu — pomagają w pracy chłopcom — bawią małe dzieci w formie lalek albo młodszego od siebie rodzeństwa it. p. Przy tej pracy uczą się mówić — poznają rozmaite przedmioty — dowiadują się od swej wychowawczyni o ich pożytku lub szkodliwości — odbywają najrozmaitsze ruchy — gimnastykują się it. p., a co najważniejsze: uczą się życia towarzyskiego, wzajemnego pomagania sobie w pracy — poświęcenia dla drugich — miłości bliźniego — słowem, przygotowują się powoli do życia zbiorowego — społecznego. Gdzie rodzina większa i zamożniejsza, przez matkę i ojca należycie zorganizowaną, tak że starsze dzieci i domownicy pod kierunkiem rodziców wychowują młodsze: tam posyłanie dzieci do zakładów wychowawczych w wieku przedszkolnym jest zbyteczne, ba, nawet szkodliwe, bo każda należycie zorganizowana rodzina ma swoją tradycję w wychowywaniu potomstwa — wolną od szkodliwego szablonu i mieszania się zbytniego we wychowanie rodzinne pierwiastka politycznego, mającego źródło w kierunku politycznym państwa, które nie zawsze idzie po linii wychowania rodzinnego. Wychowanie rodzinne jest podstawą wychowania społecznego — zawodowego i państwowego, a czynniki państwowe mogą tylko o tyle wpływać na wychowanie rodzinne, o ile ono z powodu swego zacofania

i przestarzałych metod przeszkadza naturalnemu rozwojowi kulturalnemu narodu i państwa, osłabiając jego siłę twórczą i energję życia. Państwo i naród nie mogą pozwolić, aby rodzina społeczna była w niezgodzie z ogólną ideą państwową — podobnie jak i rodzina nie może się zgodzić na to, aby państwo godziło w jej podstawę bytu moralnego i materialnego — zamieniając instytucję powstałą pod wpływem prawa Bożego i przyrody — na instytucję czysto ludzką — polityczno-państwową. Rodzina opierająca się na prawie Boga i przyrody, przeżyje upadek państwa — ale żadne państwo nie przeżyje upadku rodziny. Tak jak w człowieku — komórki stanowiące jego organizm, decydują o jego charakterze i sile żywotnej — tak i rodziny ludzkie, z których utworzony jest naród i państwo, decydują o ich długotrwałym bycie. Zatem państwo nie może się zbyt mięsząć w życie swoich rodzin i zmieniać je wedle własnego z góry narzuconego szablonu wychowania. Państwo obowiązane jest tylko czuwać nad jej wychowaniem i raczej ją otaczać staranną opieką, dostarczając jej w razie potrzeby odpowiednich środków do życia i wychowania dzieci .

XIV.

Już w tym okresie powinno się robić różnice we wychowaniu dzieci: wychowaniem chłopców więcej powinien się zajmować — ojciec, a wychowaniem

dziewcząt — matka. Chłopcy muszą mieć więcej męskiej siły i hartu do życia i pokonywania życiowych trudów — a tego może im udzielić, niejako w nie wpoić, jedynie mężczyzna. Dziewczętom natomiast potrzebny jest wdzięk niewieści i zdolność do gospodarki w domu — a tego mogą nabyć tylko od matki. Zresztą są pewne roboty tak w domu, jak i poza domem, które tylko albo mężczyźni — albo niewiasty mogą wykonywać, z korzyścią dla jednych i drugich. Gotowanie — pranie — porządki w domu — pielęgnowanie i karmienie dzieci — wpajanie pierwszych zasad etyki rodzinnej i społecznej w duchu katolickim — i t. p., to przecież praca kobiety — matki. Dostarczanie głównych środków do życia i utrzymanie rodziny: praca w polu — ogrodzie — lesie — w warsztacie — w biurze i wychowanie starszych dzieci, kiedy odłączą się od matki — to zadanie mężczyzny — ojca. Matka tworzy życie dziecka, a ojciec nadaje mu formę — moc — siłę — energię. Toteż dzieci, wychowane tylko przez matkę, tej formy męskiej — tej mocy i siły — tej energii — nie mają i lamia się za lada powiewem przykrości życiowych. W starożytności na wychowanie kobiet nie kładziono tak wielkiego nacisku, ale wychowanie mężczyzn powierzano najwybitniejszym pedagogom. Plato był wychowawcą Dyonizosa syrakuzkańskiego — a Arystoteles Aleksandra Wielkiego. A i w średnich wiekach było nie inaczej. Byli to jednakże wychowawcy arystokratów, których uczyli tylko sztuk

pięknych, języków i filozofii, nie dbając wcale o pracę fizyczną, którą się brzydzono, uważając ją za hańbiące zajęcie niewolników. Praca jako czynnik wychowawczy — dotąd jeszcze nie znalazła należytej oceny i zrozumienia, nawet w państwach demokratycznych, chlubiących się „wyścigami pracy“. Wszczępić ją jednakże muszą rodzice w swoje dzieci — i właśnie ojcowie są do tego głównie powołani.

XV.

Prawie każdy człowiek — prócz bezwyznaniowych i dziko żyjących — należy do związku jakiegoś kultu religijnego i przez niego otrzymuje wychowanie religijne — czyli kulturalne — od najpierwszej swojej młodości. Wychowanie to polega na oswojeniu dziecka z pewnymi symbolicznymi ceremoniami kultu, jak n. p. z ceremonią przyjęcia go do związku — t. j. do religji: chrztu, obrzezania i t. p. Tych ceremonij dziecko czasami — mając zaledwie parę dni albo miesięcy — jest zupełnie jeszcze nieświadome. Gdy przyjdzie do świadomości, zapoznawają go rodzice z przedmiotem — treścią — samego kultu t. j. z Bogiem — i jego najbliższem otoczeniem — z jego służbą Bożą i przykazaniami, które każdy wierzący, t. z. członek związku, „religionis“, obowiązany jest ściśle wypełniać. Główną wartość wychowawczą w każdym takim kulcie mają tylko „przykazania Boże“, których autorzy — kapłani —

dla nadania im tem większej wartości moralnej udekorowali je odpowiednim kultem religijnym, wkładając je w usta samego Boga — dla tem większej wiarygodności. Są one zatem na'sarszem prawem ludzkiem na ziemi — i o ile pochodzą od narodu o doskonałszej religji — o wyższym kulcie Bożym — tem większą — ogólniejszą — wszechludzką — mają wartość. Dotąd najlepsze prawa Boże mają chrześcijanie — katolicy, których prawodawca Jezus Chrystus kazał im się kochać — miłować — pomagać sobie wzajemnie, tak samo, jak kochają Boga i samych siebie. Z tego potrójnego prawa miłości: Boga — siebie i bliźniego — wypływają wszystkie inne prawa społeczne n. p. dekalóg Mojżeszowy; mimo że ma cechy egoizmu narodowego — plemiennego, samych żydów w stosunku do siebie. Toteż w dekalogu zawarta miłość: Boga — siebie i bliźniego w pojęciu żydowskiem, nie ma społecznej wartości — a cóż dopiero prawa ludów pogańskich, niszczących się wzajemnie walkami rodzinnymi i i współplemiennymi! Bez miłości Boga — siebie i bliźniego w pojęciu katolickiem — nie masz społeczeństwa należycie zorganizowanego, które zowie my narodem lub państwem. Przez miłość Boga rozumiemy: miłość jego kultu religijnego, opartego na jego przykazaniach, które kulturalne społeczeństwo, naród — państwo — obowiązane jest spełniać pod grozą swego niechybnego upadku. Przez miłość siebie — rozumiemy miłość własnego życia i jego

celu, dla którego żyjemy i wreszcie przez miłość bliźniego: pomagania drugim do ich szczęśliwego życia, dla siebie i dla drugich. Kto miłuje Boga — ten pełni jego przykazania i pracuje dla siebie — swych krewnych i bliźnich, a kto pamięta o sobie — ten równocześnie myśli o Bogu i o drugim; kto wreszcie drugim pomaga — ten czyni dobrze także i sobie, z miłości do Boga i jego przykazań. Z przykazaniem Bożem łączą się przykazania organizacyjne danego kultu religijnego — u nas n. p. przykazania kościelne zawarte w katechizmie, które łącznie z prawem kanonicznym, stanowią statut Związku naszego kultu religijnego, według którego żyjemy. Kult sam ma swoje przepisy, odnoszące się do ceremonjału związku, zwane powszechnie liturgiką. Każdy członek danego kultu religijnego obowiązany jest dokładnie umieć statut swojego kultu: n. p. katolik ma znać: 1) przykazania Boże: miłości Boga — siebie i bliźniego — 2) przykazania kościelne — i inne przepisy zawarte w katechizmie — 3) ważniejsze wyjątki z prawa kanonicznego — wreszcie 4) ważniejsze przepisy liturgiczne. I dlatego rodzice — a przedewszystkiem matka — obowiązani są znać te zasady kultu religijnego, aby móc je swoim dzieciom wpoić w pamięć i nauczyć je ich praktycznego zastosowania w życiu. Otoczenie rodzinne — społeczeństwo, a przedewszystkiem szkoła, winni im te zasady ustawicznie przypominać i w praktykach religijnych kontynuować. A ponieważ rodzice sami nie

zawsze są zdolni do nauczania swoich dzieci w duchu związku własnego kultu religijnego — dlatego winni w nauczaniu swych dzieci zawiązać pomocy kapłanów tego związku, a ci obowiązani są swemu wiernemu, który do nich należy — całe życie towarzyszyć — podobnie jak ich dzwon kościelny swym dzwonieniem — od kolebki — do mogiły — w myśl zasady: „Vivos voco — mortuos plango — fulgura frango“. Wychowanie religijne człowieka daje mu jego kulturę. „Kultura“ zatem pierwotnie nie oznacza pracy człowieka na roli i związanych z nią wiadomości ekonomiczno-handlowych i przemysłowych, jak to obecnie ma miejsce — ale jedynie życie człowieka wedle zasad danego kultu religijnego. Właśnie „religja“ (religo — are, wiązać) oznacza „związek“ pewnego kultu religijnego — „kultu Bożego“ — a „kultura“ sama: zastosowanie „kultu Bożego“ w życiu człowieka. Jeżeli n. p. mówię: „Jestem religii katolickiej!“ — to oznajmiam, że należę do związku kultu katolickiego i oddaję cześć Bogu Ojcu — Synowi — i Duchowi Świętemu, czyli mam „kulturę katolicką“. Żydzi mają kult Boga Mojżeszowego „Jahwy i Eloy“ — objaśniony w Talmudzie przez jego rabinów; Mohametanie należą do Związku kultu Boga Mohamedowego — „Allaha“ — objaśnionego w Koranie — i t. d. Pierwsi mają więc kulturę Mojżesza i jego rabinów — a ostatni kulturę Mohameda i jego derwiszów — i t. d. „Kulturalny“ znaczy tedy tyle, co „reli-

gijny“. Dziecko powinno więc od rodziców i społeczeństwa otrzymać najpierw wychowanie religijne — własnego kultu Bożego.

XVI.

Obok wychowania religijnego, drugie miejsce zajmuje wychowanie „obywatelskie“, zwane pospolicie „cywilnem“ — krótko, „cywilizacją“ — w przeciwstawieniu do wychowania religijnego, czyli „kultury“. Każdy „obywatel“ — „civis“ — jest członkiem narodu — „państwa“ — „civitas“ — prawem obywatelskiem ściśle z niem związanym. Konstytucja państwa jest drugim statutem związku społecznego — obywatelskiego — w przeciwstawieniu do statutu związku religijnego kultu, zawartego w prawie kościelnem. Pierwsza organizacja — religijna — żąda od człowieka do niej należącego, swego „wierzącego“: miłości Boga — siebie i bliźniego do celów religijnych, druga zaś domaga się od swych obywateli: miłości narodu i państwa — jego praw — miłości siebie i swoich współobywateli do celów „państwowych“. Pierwsza miłość zwie się pospolicie miłością Boga — a ta miłością Ojczyzny. Obie miłości łączą się razem w patryjotyzm religijny i narodowy, który jest ideałem wychowania człowieka, najwyższym i nierozzerwalnym — nierozłączonym. Nie można wyznawać miłości samego Boga bez jego Ojczyzny — ani miłości Ojczyzny bez jej Boga.

Bóg i Ojczyzna — to duch i ciało narodu. Jak nie można sobie pomyśleć samej duszy bez ciała — a ciała bez duszy — tak jest niepodobieństwem kochać tylko Boga — a nie kochać swego narodu i państwa i na odwrót: swego narodu i państwa, swej Ojczyzny bez swego Boga — innemi słowy: nie może istnieć sam kult religijny, czyli „kultura“ danego narodu i państwa bez jego „cywilizacji“ — czyli prawo religijne bez praw cywilno-państwowych — i naodwrót — „kultura“ i „cywilizacja“ są nierozłącznym przymiotem doskonałości organizacyjnej danego narodu i państwa — wychowanie człowieka przez rodziców — i społeczeństwo: Kościół i państwo — musi być przeto i religijne i obywatelskie — musi mu dać i kulturę i cywilizację — nauczyć go teoretycznie i praktycznie — i prawa Bożego i ludzkiego, stosownie do swej organizacji społecznej: religijnej i państwowej. Coraz bardziej bowiem słychać rozdźwięk we wychowaniu ludów i narodów cywilizowanego świata między wychowaniem religijnem, a państwowem czyli obywatelskiem — narodowem, między kulturą — a cywilizacją — wszędzie domagają się „rozdziálu Kościoła od państwa“ — Boga od Ojczyzny. Jest to zupełnie to samo, jakby ktoś domagał się rozdziálu duszy od ciała — życia bez materji. Jedno i drugie jest absurdem — utopją — niemożliwością do osiągnięcia. Od najdawniejszych czasów te dwa kierunki wychowania człowieka zawsze ze sobą szły w parze i wzajemnie sobie poma-

gały, a jeśli kiedy ze sobą popadły w rozdzwięk i wywołały walkę społeczną — spowodowały zawsze upadek państwa i kultu religijnego — cywilizacji i kultury swego społeczeństwa, czego dowodem historia narodów od pierwszego zarania ludzkości. Zawsze kult religijny był głównym motorem przy tworzeniu się narodu i państwa — a naród i państwo wdzięcznym obrońcą i szczerym wyznawcą swego kultu religijnego. Państwo i jego kościół — to dwaj bracia sjamscy, nie wytrzymujący żadnej operacji rozłączenia ich od siebie. Muszą żyć razem ze sobą i wspólnie się rozwijać.

XVII.

Wychowawcy człowieka: rodzice — rodzina — naród — społeczeństwo — państwo — muszą z góry wiedzieć, na którym kułcie religijnym mają oprzeć jego wychowanie, by mógł osiągnąć cel mu wytknięty. Który zaś kult wobec tak wielkiej liczby kultów religijnych na świecie najbardziej do wychowania się człowieka nadaje, może być jedynym probierzem w tym względzie Boże przykazanie potrójnej miłości. Który kult religijny wysunął na czoło wychowania człowieka miłość Boga i jego przykazań — miłość samego siebie: swego życia do celów idealnych — i miłość bliźniego do celów ogólnoludzkich, społecznych, narodowych i państwowych, ten tylko powinien być wzięty za podstawę wychowa-

nia człowieka. Do tej pory jedynie kult chrześcijański — katolicki — ma ten potrójny kult: miłości Bożej, miłości i poszanowania dla siebie i drugich — i jako taki jedynie zasługuje, by na nim oprzeć wychowanie ludzkości. I dlatego rodzice, wychowani na zasadach innego kultu religijnego, nie posiadającego w swoim statucie związkowym zasady potrójnej miłości Bożej w myśl zasady etyki chrześcijańskiej — a mający świadomość braku tej zasady — obowiązani są ze względu na ogólne dobro społeczne własnego dziecka i drugich uzupełnić zasady swego kultu religijnego zasadami kultu religii chrześcijańskiej — i społeczeństwo katolickie powinno im w tym wypadku przyjść z pomocą moralną. Tu przede wszystkim organizacje państwowe w porozumieniu ze Związkiem kultu katolickiego winny dolożyć wszelkich starań, by wyznawcy innych kultów religijnych w państwie mogli jak najrychlej swoje zasady wychowawcze ze zasadami kultu katolickiego uzgodnić i sprawę wychowania narodowego w duchu religii katolickiej uczynić w państwie dominującym postulatem, zagwarantowanym konstytucją państwa, podobnie jak to było za Konstantyna Wielkiego w państwie rzymskim — i u nas w Polsce. Kulty religijne nie posiadające potrójnego przykazania miłości Bożej, ale tylko jedno z nich albo tylko dwa — albo wreszcie żadnego, nie mają racji bytu i związki ich powinny być natychmiast przez państwo rozwiązane, a ich statuty i prawa jako antyspołecz-

ne zniszczone. We wychowaniu społeczeństw i narodów powinno się stosować te same metody, co i we wychowaniu jednostek. Najpierw się je uświadamia o brakach w ich wychowaniu społecznem — i radzi im się te braki dobrowolnie usunąć, a gdy się opierają — usuwa im się je przemocą. W dobrze zorganizowanem państwie nie może być z wprost przeciwnych sobie etyk. — tylko jedna — najlepsza: chrześcijańska.

XVIII.

Zalutwivszy się w ten sposób z najtrudniejszym zagadnieniem we wychowaniu człowieka: z wychowaniem religijnem i patriotycznem w duchu etyki katolickiej i przyjąwszy zasadę, że tylko ono prowadzi do wytkniętego celu we wychowaniu człowieka, które ma być rodzinne, społeczne, narodowe i państwowe, zwracamy się do wychowania dziecka w drugim, głównym jego okresie życia, od 3. do 6. roku, gdzie rodzice — najbliższa rodzina i miejscowe społeczeństwo urabiają jego duszę i ciało do spełnienia jego przyszłych obowiązków wobec Boga — siebie i swego narodu i państwa, które to zadanie jest jego ostatecznym celem życia. Jak wspomniałem już poprzednio, matka i ojciec, zdecydowawszy się na wychowanie swego dziecka na zasadach etyki chrześcijańskiej — katolickiej i w tym celu wpisawszy je symbolicznie przez chrzest do Związku kultu katolickiej religii — zaprawiają je od młodości

do pracy domowej w najdrobniejszym zakresie — wyjaśniając mu przy tem sposób wykonywania tej pracy i jej przeznaczenie, posługując się różnemi metodami: pogładową — analityczną — indukcyjną i dedukcyjną — wedle potrzeby i znajomości metod wychowania.

Przykłady. Matka obiera ziemniaki do gotowania. Przy niej mała Jadzia. Pyta się: A co ty robisz? *M:* „No przypatrz się dobrze!“ *Jadzia patrzy:* „Krajesz ziemniaki nożem?“ *M:* „Przypatrz się lepiej!“ *J:* „Skrobiesz?“ *M:* „Tak“ *J:* „Ja też będę skrobała“. *M.:* „No skrob!“ *Jadzia* bierze nóż i ziemniaka — i próbuje skrobać, ale nóż ma w lewej ręce — a ziemniaka w prawej. *Matka* podnosi ręce do góry i każe patrzeć *Jadzi*, w której trzyma nóż i ziemniaka. Dziecko się patrzy i przekłada nóż i ziemniaka do innej ręki. *M:* „No, teraz skrob!“ Dziecko skrobie — ale nie ma siły — i patrzy się znowu na *Matkę* — a *Matka:* „Ty, *Jadziu*, jeszcze skrobać nie możesz, bo masz dopiero 4. rok. Jak będziesz starsza — będziesz miała przynajmniej pięć lat, tak że dobrze obstaniesz rączką ziemniaka i nóż, podobnie jak ja — to wtedy pomożesz mi skrobać, a teraz możesz tylko podawać mi ziemniaki — zbierać po ziemi rozsypane lupinki do koszyczka“. *Jadzia* położyła nóż i ziemniaka — a zaczęła zbierać lupiny po podłodze — podając równocześnie *Matce* ziemniaki do skrobania, a kiedy *Matka* skończyła skrobanie — pomagała jej w piecu palić i potrawy na-

stawiać do gotowania, podając Matce garnki — pogrzebacz i patyczki na podpalkę, co ją bardzo cieszyło. Przy tej posłudze Matusi przy gotowaniu dowiedziała się Jadzia, gdzie rosną ziemniaki, kto je sadi, kto zjada ziemniaki, z czym — a kto lupiny i t. p. rzeczy, bo Jadzia ogromnie ciekawe dziecko — a Matka ma dużo cierpliwości i z przyjemnością na wszystko jej odpowiadała. To przykład zaczerpnięty z uboższej rodziny, gdzie matka sama pracuje w kuchni, nie mając służącej, choć właściwie wszystkie matki bez wyjątku, powinny się zajmować kuchnią przynajmniej w pierwszych latach gospodarki domowej, kiedy rodzice są jeszcze młodzi i dorabiają się.

Inny przykład z rodziny zamożniejszej, gdzie do cięższych robót w domu są służące i służący. Mała Joasia jest w ogrodzie z Mamusią. Mamusia ze służącą robi kolo truskawek. Joasia patrzy się, jak one robią. Wreszcie chwytą za nożyczki i chce razem z Matką obcinać wąsy z nowymi krzakami truskawek i sadzić, ale się boi, by źle nie obcięła. Matka obcięła jeden krzaczek, pokazuje go Joasi, objaśnia jej drobne korzonki i listeczki nowego krzaczka — robi dołek w ziemi w oznaczonej odległości od poprzedniego krzaczka i sadi go, ogniatając ziemię naokoło. Joasia robi to samo ze swoim krzaczkiem, który odcięła — ale wsadziła go płytko i łatwo może go woda deszczowa wypłukać. Więc Matka poprawia po niej i tłumaczy jej, czemu to

robi. Joasia widzi, że do sadzenia truskawek do ziemi jeszcze ma za małe i za słabe rączki — zatem odcina tylko młode krzaczki — i podaje do sadzenia matce albo służącej, a robi to szybko, że potrafi nastarczyć w obcinaniu obiema. Wśród tej pracy zmęczyła się — i Matusia kazała jej na chwilę przestać w pracy i odpocząć, przy czem wyjaśniła jej potrzebę odpoczynku w pracy. Mówiła jej: „Praca — to ruch, jaki pracujący człowiek wykonuje w różne strony, zależnie od pracy i jest tem przyjemniejszy — im człowiek wśród tego mniej się męczy. Dlatego przy pracy trzeba myśleć o tem, co się robi i jak się czuje zmęczenie, trzeba zaraz odpocząć, albo zmienić pracę na inną o przeciwnym ruchu. Już sama zmiana pracy jest wypoczynkiem — dlatego idź do domu i zobacz, co tam Marysia robi, czy już posprzątała pokoje i czy już gotuje obiad, bo już jest 10. godzina i wnet będzie południe! Ale wracaj zaraz, bo i ja z Józją też pójdę ku domowi i dopilnuję obiadu, bo sobie sama Marysia nie da rady. Lepiej jak będziesz w ruchu, niż cobyś stała lub siedziała po zmęczeniu, bo wtedy mogłabyś się łatwo zaziębić“.

Joasia posłuszna Matce — pobiegła do domu, rozmyślając po drodze nad tem, co jej Matka mówiła. Bardzo ją każdy szczegół z rozmowy z Matką zajmował, bo już miała 5 lat i dobrze się w otoczeniu orjentowała. Odziedziczyła bowiem po rodzicach zdolność dokładnego pojmovania zjawisk

przyrody — szybkiego porównywania ich między sobą i dochodzenia do trafnych wniosków, tak że nieraz starzy się jej rozumowaniem zadziwiali. Była przy tem fizycznie zdrową — miała bystre organy zmysłowe i silne nerwy. Dotąd nie chorowała na żadną infekcyjną słabość.

Inny przykład z życia rodziny urzędniczej. „Alusiu, podajno mi buciki, ubiorę się, bo pójdę do miasta“ — zawołała matka na swoją 6-cio letnią córeczkę. „Nie mam czasu“ — odpowie. „A co robisz?“ „Robię porządek z lalkami“. „Połóż to, chodź tu zaraz, kiedy cię wolam!“ Alusia — mimo to nie śpieszy. Matka czeka cierpliwie — a w końcu bierze kocią nóżkę ze ściany i idzie do niej. Alusia słysząc jej kroki, chciała się schować za szafę, ale zobaczywszy u niej charap — skoczyła ku niej, pocałowała ją w rękę i przeprosiła za nieposłuszeństwo. Matka wtedy wzięła ją za rączkę do drugiego pokoju, usiadła z nią na kanapie i zaczęła wykladać jej o posłuszeństwie rodzicom — starszym i przełożonym w myśl zasad katechizmu religii katolickiej: „Słuchaj, Alusiu, Ty jesteś młodziutką latoroślą — jak to młodziutkie drzewko, które ogrodnik miejski nagina lub prostuje, by się dostosowało do gromady innych drzew w ogrodzie. Same drzewka bez opieki ogrodnika rosłyby jako te dziczki — i rodziłyby kwaśne owoce, a tymczasem on je obcina — szczepi — przesadza — daje im podpórki przeciwko wiatrom — i one muszą mu być wtedy posłuszne na

każde skinienie — jego ręki. Tak samo i Ty winnaś być posłuszna swoim wychowawcom: rodzicom — a potem nauczycielom, którzy są twoimi ogrodnikami. Pierwszych nadał Ci sam Pan Bóg — Stwórca świata — objawiający się wszędzie w przyrodzie i na każdym kroku słyszysz jego głos w duszy — w sumieniu. On cię zachęca do szlachetnych czynów, byś Mamę przeprosiła, gdy ją nieposłuszeństwem obrażasz. On każe dzieciom „czcić Ojca i Matkę swoją“ i obiecuje im „długie życie na świecie i dobre powodzenie“. Tu każe jej powtórzyć przykazania Boże, które codziennie przy paciorku odmawia. Alusia przytoczyła jej z pamięci wszystkie dziesięć przykazań naturalnych i 3 przykazania społeczne, mieszczące cel wychowania rodzinno-społecznego życia tu na ziemi, za co ją Matusia pochwaliła i uściśkała. „Tak Alusiu, pamiętaj zawsze na te przykazania — i bądź Mamusi a i Tatusiowi zawsze posłuszną, a teraz idź i przynieś mi buciki!“ Alusia — podała buciki i czekała na dalsze rozkazy. Matka kazala jej skończyć porządkowanie lalek — a następnie poleciła jej bawić się z małym braciszkiem, który się właśnie przebudził, dopóki z miasta nie wróci — i pilnować mieszkania: zamknąć się na klucz i nie puszczać nikogo do pokoju prócz Tatusia. Alusia, bojąc się gniewu Mamy — i koziej nóżki ze wszystkiego się wywiązała należycie.

— Przykład z życia wiejskiego. Matka: „Ludwiś, idźno wyjrzyj na pole, czy Tatuś idzie z lasu! Po

drodze popatrz na kaczki, czy są na stawie — ale nie chodź za blisko, bobyś mógł wpaść!” Ludwiś wyszedł na drogę, którą jechał góral w góralskim stroju. Ludwiś patrzył się na niego — i zapomniał, co mu matka poleciła. Pobiegł za wozem i zaczął na górala rzucać kamieniami zwyczajem wiejskich chłopaków. Wtem — niespodziewanie wrócił ojciec z lasu — i zobaczył syna w pogoni za góralem... „Ludwik — co Ty robisz?!” krzyknie. Ludwiś — zbladł — upuścił kamienie z rąk i nieśmiało jął się tłumaczyć Tatusiowi, że Mamusia kazała mu wyjrzeć na Tatusia — i na kaczki, a tymczasem góral przejechał mu drogę... „i...” Tu zaczął się jąkać, nie wiedząc, co powiedział dalej... „I — i Ty pobiegłeś za nim z kamieniami, jak wiejski ulicznik, nie wiedząc, co robić. Widziałeś to nieraz u twoich rówieśników — i malpujesz ich w psotach wiejskich. Czy musisz wszystko to robić, co robią twoi rówieśnicy?! Jak któryś z nich wpadnie do stawu i umoczy się w wodzie — zrobisz to samo?! Prawda, że nie. Więc nie rób także innych rzeczy, co oni robią złego. Staraj się rozróżnić, co robią dobrze — a co źle! Masz już 6 lat — wnet poszłę cię do szkoły. Naucz się myśleć!” Wśród tego doszli ku stawowi i zobaczyli kaczki. Ludwiś zaraz porachował je, czy są wszystkie, z czego ojciec się ucieszył, bo widział, że nauka jego nie idzie na marne i Ludwiś przypomniał sobie zlecenie matki, które stara się wypełnić — a więc wypełni i jego. Słowem, zacznie zastanawiać

się nad tem, co mu rodzice przy każdej sposobności mówią i rozkazują. Weszli na podwórze — a matka stojąc na progu, ucieszyła się bardzo, że synek wie-dzie ojca: „Idziecie już?“ — rzecze. „Idziemy — Ma-musiu“, odpowie rażno Ludwiś — „na stawie są wszystkie kaczki — żadnej nie brakuje. Pływają i szu-kają robaczków wodnych“... Zagaduje matkę — jak-by chcąc ojcu przeszkodzić, by się na niego matce nie żalił i nie opowiedział o tem, co zaszło na dro-dze z górale. Toteż ojciec domyślał się łatwo — i nie chcąc syna wobec matki kompromitować — zu-pelnie zamilkł o tem, za co mu Ludwiś był niepo-miernie wdzięcznym i postanowił na przyszłość wier-nie stosować się do woli ojca i matki, których od-tąd uważał za wyższe istoty, które Bozia zesłał z nie-ba, aby się nim opiekowali — i chronili go przed złem. Postanowił także rówieśnikom swoim nigdy nie pozwolić i nie dopuścić do tego, by źle wyrażali się o swoich i jego rodzicach, co dotąd nieraz się zda-rzało.

Podobnych przykładów można przytoczyć bar-dzo wiele. Chciałem na nich wykazać, że wychowa-nie w tym okresie jest podobnie trudne jak i w pierw-szym — a spoczywa ciągle jeszcze w rękach matki, którą czasem wyręcza jej mąż, ojciec dziecka. Za-sady są wszędzie jedne i te same — a tylko różna sposobność i metoda wpojenia ich dziecku. Pierwsze początki pracy dziecka, skierowanej do celów ro-dzinno-społecznych — są podstawą we wychowa-

niu — okazją do pouczenia go o celach życia, do którego powoli wchodzi.

XIX.

Z tych przykładów widzimy, że równocześnie z naturą dziecka rozwija się jego umysł — jego dusza. Jego ciało potrzebuje zdrowego pokarmu i ciągłego ruchu — jego dusza: zdrowych wrażeń ze świata — i ciągłego myślenia. Ze zdrowego pokarmu i ruchu tworzy się zdrowy organizm — ze zdrowych wrażeń i myślenia — zdrowy duch: „Mens sana in corpore sano“. A hodowcami tych zdrowych ludzi ze zdrowym organizmem i zdrową duszą — mogą być tylko ich rodzice, zwłaszcza w pierwszych okresach wychowania. Rodziców nie potrafi zastąpić żadna instytucja wychowawcza, ani prywatna, ani państwowa. Wprawdzie w państwach i społeczeństwach cywilizowanych — szczącących się „wyższą kulturą“ — mamy „żłóbki“, „przedszkola“ i „ochronki“ — ale te instytucje nigdy nie potrafią zastąpić wychowania rodzinnego pod okiem matki i ojca. Jak naturalnej kwoki nie zastąpi nigdy żadna sztuczna kwoka — a naturalnego wylęgania kurcząt — żadna sztuczna wylęgarnia, choćby najbardziej reklamowana przez różne Towarzystwa rolnicze — tak nigdy nie zastąpi matki i ojca żaden „żłóbek“, żadne „przedszkole“ i żadna „ochronka“ — żaden „dziecinny ogródek“. Dla dzieci chwilowo i stale osierconych — takie „żłóbki“, „ogródki“, „przedszkola“

i „ochronki“ są niezbędnie potrzebne — podobnie jak wszelkie protezy w miejsce utraconych części ciała — ale nie wolno uważać ich za jedyne miejsce wychowania społecznego — narodowego i państwowego. Większość obywateli narodu i państwa musi mieć wychowanie rodzicielskie. Społeczeństwa — narody — państwa — wychowane w sztucznych wylęgarniach przez sztucznych rodziców — wiodą sztuczny żywot — i giną szybko i marnie jak każda sztuczna rzecz. Człowiek wychowany sztucznie przez sztucznych rodziców — nie jest człowiekiem — „homo“ — ale zwykłym „homunkulusem“, na którym silna budowa państwa oprzeć się nie może. Dlatego biada społeczeństwu — narodowi — i państwu, które dla swoich utopijnych — doktrynerskich prób nowego życia społecznego — niszczy podwaliny swego bytu: rodzinę, silnie zmontowaną kultem chrześcijańskim!

XX.

Tu należy się jeszcze zastanowić, jaki rodzaj pracy najlepiej nadaje się jako ośrodek wychowania człowieka w tym okresie od 3 do 6 lat. Już z poprzednich przykładów można wnioskować, że rodzice we wychowaniu swoich dzieci mogą z korzyścią posługiwać się podobną pracą, jaką sami wykonują w najszczuplejszym zakresie. Rolnik na wsi — wielki, czy mały — może wszystkie swoje dzieci zająć pracą gospodarską, od najmłodszego do najstarszego. Najmłodsze dzieci, skoro tylko zaczną cho-

dzieć i rozumieć najbliższe otoczenie, mogą pomagać rodzicom i starszemu rodzeństwu w załatwianiu codziennych zajęć w domu — na podwórzu — w ogrodzie i w polu. Podawać i odnosić na miejsce małe narzędzia — pilnować mniejszych dzieci — drobiu i t. p. rzeczy. Śród tego uczą się gimnastycznych ruchów — wyrabiają sobie siłę — bystrość i zdolność organów zmysłowych, tak że osobna nauka gimnastyki, na sposób szkolny, jest zupełnie zbyteczna, podobnie jak i dziecinne zabawy, nie mające właściwego celu wychowawczego. Uczą się mówić i myśleć — poznawać przedmioty i ich użyteczność. Nauka najbliższej przyrody — jej właściwości — różnego rodzaju zjawisk — odbywa się tu na przykładach poglądowo — analitycznie — indukcyjnie — laboratoryjnie. Wyrabia się u dzieci samodzielność. Dziecko wczesnie poznaje odwieczne prawa przyrody i wyrabia w sobie zmysł etyczny, udoskonalony jego kultem religijnym — ujętym w stałe dogmaty życiowe. Zdobywa sobie drogę wewnętrznej ewolucji główne podstawy nauki szkolnej, którą ma niebawem rozpocząć: religii — przyrody we wszystkich jej odmianach — geografji — geometrii — matematyki — pisma — śpiewu — mowy i gimnastyki. Słowem, życie na wsi — u źródła prawdziwej wiedzy przygotowuje człowieka nie tylko do pracy na roli, ale i na arenie świata — do pracy społecznej — narodowej — państwowej, tylko nie trzeba mu tego życia zamać obrazami z życia sztucznego — wielkomiejskie-

go — oderwanego od przyrody i zawartej w niej odwiecznej prawdy i celu jego życia — obrazami z życia ludzi na protezach. Podobnie może postępować przy wychowywaniu swych dzieci rzemieślnik i robotnik rolny — urzędnik i nauczyciel wiejski, których zajęcie na wsi jest tylko rozszerzeniem i uzupełnieniem pracy rolnika. Byłby bardzo nierozsądny i zasługujący na wielką naganę taki inteligent wiejski, któryby mieszkając wśród przyrody i stykając się z nią bezpośrednio, odgradzał się od niej chińskim murem i dzieci swe wychowywał na sposób miejski, nie posługując się pracą w ich wychowaniu — i to pracą w gospodarstwie wiejskiem. Inteligencja miejska powinna także zerwać z monotonnym życiem pokojowem — i dzieci swoje wyprowadzać na wieś, by je zapoznać z pracą na wsi pospolu z dziećmi wiejskimi. Jeżeli ludność miejska nie zmieni dotychczasowego życia sztucznego — życia na protezach — zdala od otaczającej ją przyrody — i coraz bardziej będzie wchłaniać w siebie brudny kał uliczny w postaci nowoczesnego postępu cywilizacji: zginie — zmarnieje — jak marnieje kwiat, karmiony tylko ciepłem pokojowem i sokami jałowej ziemi wazonikowej — albo ptak więziony w klatce, żywiony sztucznymi odpadkami. Zrozumiały to już więcej uświadomione miasta pod tym względem — i młodzież w wieku przedszkolnym coraz częściej wysyłają na wieś, chociażby tylko na kilkutygodniowy pobyt. Bogatsi mieszczanie stale z dziećmi przebywają

na wsi. Nie mogący zaś wyjechać na wieś — wyzyskują w mieście każdy ogródek — każdą grządkę ziemi przypominającą wieś, aby tam zatrzymywać swe dzieci na słońcu i świeżem powietrzu jak najdłużej. Gdyby mieszkający na wsi urzędnik — nauczyciel — kupiec i rzemieślnik tego nie rozumiał i dzieciom swoim tych skarbów przyrody wyzyskać nie pozwolił, byłby prawdziwym marnotrawcą, człowiekiem lekkomyślnym, nie zasługującym na to, aby się zajmował wychowaniem własnych dzieci.

XXI.

Nieco odmienne zadanie we wychowaniu swych dzieci mają miejski rzemieślnik i robotnik — miejski kupiec i urzędnik — miejski nauczyciel i wogóle inteligent. Ale i oni winni wychowanie swych dzieci oprzeć głównie na pracy swego zawodu. A więc rzemieślnik i robotnik winien powoli wciągać swoje dzieci do swych warsztatów pracy i kazać im, podobnie jak rolnik, posługiwać ojcu — matce, starszemu rodzeństwu w codziennem zajęciu: podawać — przynosić — odnosić — trzymać — porządkować przy pracy potrzebne przedmioty. Przy tem winien pouczyć je o ich użyteczności w taki sam sposób, jak to robi rolnik i robotnik rolny, tak że od pierwszej młodości powinno zapoznawać się dziecko z zajęciem swych rodziców — aby je w ten sposób mogło polubić i w przyszłości mu się oddać w nadziei

ulepszenia go i zrobienia postępu w rodzicielskim zawodzie. Tylko bowiem w ten sposób wychowując dzieci rzemieślnicze i robotnicze, można te zawody rozwinąć — podnieść i uszlachetnić, podobnie jak i inne. Społeczeństwo — naród — państwo — opierające swój byt na pracy zawodowej swych obywateli — musi całe wychowanie swej młodzieży oprzeć na pracy rodziców. Praca rodziców musi ich dzieciom być przez społeczeństwo — naród i państwo postawioną jako najwyższy ideał. Nie wolno we wychowywaniu dzieci obniżać wartości tej pracy, której się ich rodzice poświęcają. I wogóle praca ma być kultem religijnym i patriotycznym, wywyższona ponad wszystkie inne zajęcia o charakterze próżnującym. Nie zabawy i sporty bezcelowe — nie zajęcia luksusowe, ale praca ciężka i owocna ma być głównym środkiem, a zarazem celem wychowania już w najmłodszych latach człowieka tak, jak chce najstarsze podanie o pierwszych rodzicach i raju, zawierające najstarszą zasadę wychowania człowieka: „W pocie czoła będziesz pracował — aż wrócisz do ziemi, z którejś powstał“.

XXII.

Arystoteles, wychowawca Aleksandra Wielkiego, nie znając tej zasady, ośmieszył ją, nazywając pracę „hańbą“ — i swoją nauką wychowania stał się twórcą systemu wychowania próżniaczego, opartego na sztukach wyzwolonych — wychowania dwor-

skiego — szlacheckiego, pokutującego do tej pory w naszych szkołach i kulturze nowoczesnej, która, opuściwszy dwory i zamki rycerskie, zagościła w miastach — a przez szkoły „powszechnie“ dostała się i na wieś. Owocem tego wychowania jest ośmiogodzinny czas pracy w przemyśle i niezliczona tłuszcza bezrobotnych we wszystkich państwach „kulturalnych“. Dlatego ludzie majątni i chlubiący się wyższą inteligencją nie powinni gardzić systemem wychowania opartym na pracy, ale dzieci swoje podobnie jak wszyscy ludzie pracy fizycznej, wciąż od młodości przyzwyczajając do pracy ręcznej, o którą im się nie trudno postarać. Zarówno urzędnik jak i nauczyciel — wolny lekarz i obrońca prawny — bogaty przemysłowiec i kupiec winni swoim dzieciom wynaleźć praktyczne zajęcie pod opieką matki, pozostającej stale w domu. Zarówno córki jak i synów do 6. roku życia może wzorowa matka, należąca do stanu inteligentnego, zająć w domowym gospodarstwie, które powinna prowadzić tak samo, jak prowadzą matki ze stanu mieszczańskiego — rzemieślniczego — robotniczego i rolniczego. Takich matek, co prowadzenie domowego gospodarstwa zlecają zawodowym gospodyniom lub służącym, podobnie jak i wychowanie dzieci swoich do 6 lat — a same zajmują się na sposób Arystotelesowski — sztukami wyzwolonymi: muzyką, śpiewem, tańcem, malarstwem, poezją i t. p. zajęciami luksusowymi na dawny sposób dworski, szlachecki, dzisiaj — w cza-

sach ogólnego demokratyzmu — zrównania stanów nie powinno być w żadnym narodzie i państwie. Takie żony i matki powinni troskliwi mężowie i ojcowie o lepszą przyszłość swych dzieci — swego społeczeństwa — narodu i państwa — siłą zmuszać do pracy w gospodarstwie domowym i wychowaniu swych dzieci systemem pracy, jako głównym środkiem rodzinnego i społecznego wychowania. Gospodarstwo domowe rodziny inteligentnej niczem nie powinno się różnić od gospodarstwa domowego innych rodzin społeczeństwa cywilizowanego i posiadającego wyższą kulturę. Każda rodzina, czy bogata czy uboga, musi mieć domowe ognisko: lepiej lub gorzej urządzoną kuchenkę — spiżarkę — jakiś składzik w piwnicy, szopie lub na strychu — jedną lub więcej izb mieszkalnych, zwanych także pokojami, z odpowiednim umeblowaniem. Tu i ówdzie znajdzie się mały ogródek, a czasami mały kawałek pola — a wtedy jest i krówka. Rzemieślnicy — przemyslowcy — kupcy — urzędnicy — nauczyciele i t. p. mieszczanie mają nad to warsztaty — magazyny — fabryki — sklepy — kancelarje — gabinety i t. p. z odpowiednią obsługą. To wszystko potrzebuje pracy — obsługi — prowadzenia — kierownictwa, co razem stanowi gospodarstwo domowe. W tem gospodarstwie powinna być zajęta cała rodzina, a głównie ojciec — matka — dzieci — i potrzebna służba, zależnie od wielkości gospodarstwa. Matka i ojciec kierują i uczą pracy, a reszta tę pracę

wykonuje. Mają więc dzieci inteligencji miejskiej aż nadto sposobności do nauki pracy i wychowania opartego na pracy w gospodarstwie domowym. Matka idzie do kuchni — zabiera dzieci ze sobą i wyznacza im zajęcia, stosownie do ich wieku — rozumu i siły, a tych zajęć jest tyle, że każde z nich może coś robić razem z matką. To samo może zrobić ojciec, idąc do swego zajęcia, wprowadzić nie ze wszystkimi dziećmi, bo zajęcie jego jest zwykle poza domem — ale tylko z niektórymi np. może wziąć ze sobą najstarszego synka lub córeczkę do kancelarji lub sklepu i kazać mu lub jej podlać kwiatki we wazonikach — zetrzeć kurze — pozbierać papierki po podłodze i t. p. dać im zajęcia możliwe do spełnienia. Przy tej sposobności może im dać obrazki do przeglądnięcia — wyjaśnić im je — pogadać z nimi — pouczyć je. Słowem, dziecko może ojcu uprzyjemnić jego zajęcia w kancelarji lub sklepie i przy tem dużo się od niego nauczyć. Zobaczy przynajmniej, że ojciec nie próżnuje, ale choć ma wysokie wykształcenie i stanowisko w społeczeństwie, musi ciężko pracować na utrzymanie siebie i swojej rodziny. Nauczy się szanować ojca i kochać go zarówno jak matkę, która równocześnie gotuje obiad w kuchni — sprząta w mieszkaniu albo szyje i naprawia sukienki sobie — Tatusiowi i dzieciom. Wtedy, kiedy matka pracuje w domu — a ojciec w kancelarji — w szkole — handlu lub przemyśle, wysyłać dzieci ze służącą na spacer bawić się — w pole lub gdzieindziej — jest

błędem we wychowaniu nie do darowania matce i ojcu, którzy w ten sposób marnują największą sposobność nauczania swoich dzieci pracy. Ojciec i matka muszą wiedzieć koniecznie o tem, że wychowanie dzieci w tym okresie jest podstawą wychowania człowieka, fundamentem, na którym dalsze jego wychowanie się opiera i cała jego przyszłość — i że rodziców tu nikt inny zastąpić nie potrafi — nawet najbliżsi krewni i opiekunowie, jeżeli to wychowanie ma mieć łączność z tradycją wychowania rodzinnego. Każda bowiem rodzina zdrowa, zbudowana na zdrowym kulcie religijnym i miłości Ojczyzny, winna mieć swoją tradycję i ciągłość jednolitego wychowania rodzinnego, przekazanego i odziedziczonego po przodkach, którego pod karą zaniku cech rodzinnych, świadczących o jej sile i moralnem zdrowiu nie wolno zmieniać. Dzięki bowiem tej tradycji i ciągłości we wychowaniu rodzin potrafiły się chrześcijańskie narody, mimo chwilowego upadku, z powrotem podnieść i byt swój z powrotem odzyskać — a nawet nad innymi narodami zapanować, co można na przykładach z historii narodów bardzo dokładnie wykazać.

XXIII.

Zachodzi pytanie, czy we wychowaniu dzieci w tym okresie potrzebne są zabawy — wogóle, czy dzieci powinno się bawić. Zabawa w życiu człowieka jest objawem jego dzieciństwa i najniższego stopnia

kultury. Ile razy człowiek objawia chęć do zabawy, a nie do pracy pożytecznej — tyle razy budzi się w nim popęd do pierwotnego życia w przyrodzie, kiedy się wiecznie bawił, skacząc gromadnie po drzewach — albo po ziemi, wykonując wśród pisku i wrzasku rozmaite dzikie ruchy w noc księżycową. Zabawa człowieka usypia — uspokaja — odrywa od codziennych zajęć — zmartwień i myśli o chlebie. Rozbawiony człowiek w pierwotnym swoim stanie duszy czuje się tak szczęśliwy, że wszystko by rozdał, co ma i pozwolił robić ze sobą rzewnie, co się komu podoba. Będzie śpiewał — krzyczał — płakał — skakał — ścisnął — całował — w końcu spał, byle gdzie na ziemi, gdy się tem wszystkiem umęczy. Człowiek bawiący się, w jakimkolwiek on jest wieku, robi wrażenie na ludziach, co zabaw nie lubią — człowieka nienaturalnego w pojęciu kulturalnym — mającego chwilowy obłęd — w którym wykonuje te wszystkie zabawne ruchy — giesty — mowy — śpiewy i t. p. Czy zabawa jest wytchnieniem po pracy — tegobym nie powiedział, zwłaszcza gdy człowiek rozbawiony wykonuje rozmaite skoki potrzebujące większego wysiłku przez dłuższy czas. Wielu ludzi przez zabawę namiętną straciło zdrowie — a nawet życie! Po dokładnem rozważeniu za i przeciw zabawom — musi się przyjść do przekonania w końcu, że zabawa człowiekowi zupełnie do życia jest nie potrzebną, bo 1) człowiekowi zajmuje bez potrzeby dużo czasu, a często pieniędzy 2) człowieka odrywa

od zajęć codziennych, a przez to go rozleniwia i wykoleja — 3) zdrowiu człowieka więcej szkodzi niż pomaga — wreszcie 4) człowieka społecznie demoralizuje. Dlatego od najpierwszej młodości należy w człowieku atawistyczny pęd do zabaw zasadniczo tępić i dzieci ani nie bawić — ani bawić się nie pozwalać, czy to pojedynczo czy zbiorowo. Staro-szlachecka zasada: „Disce saltando!” — powinna wyjść z użycia, a w miejsce jej powinna wejść demokratyczna zasada: „Disce laborando!”.

Dotychczasowe jednak społeczeństwa — narody i państwa tak dalece przesiąkły zabawami, że większą część swego życia spędzają na zabawach. Bawią się wśród pracy — bawią się po pracy — bawią się bez przerwy, nie pracując wcale. Wytworzyły się nawet narody poświęcające się wyłącznie zabawom — i z zabaw się utrzymujące. Liczne widowiska — kina — teatry — cyrki — muzykalno-wokalne koncerty — dancingi — kawiarnie i restauracje, najrozmaitsze sporty: piłkarskie, narciarskie, pływackie, zapaśnicze, bokserskie, wyścigowe i t. p. słowem, trudne do wyliczenia sposobności do przeróżnych zabaw fizycznych i duchowych, pochłaniają im większą część życia, które wskutek ciągłych zabaw bezcelowych często im się skraca i podwaja ich nieprzewidziany upadek. W tych społeczeństwach wskutek błędnego wychowania familijnego i społecznego, nieszczęśliwie rozbawionych, trudno być apostołem nowej zasady wychowania, opartej na pracy

fizycznej — trudno potępić wychowanie dotychczas oparte na zabawach. Wprost niemożliwą jest rzeczą wytoczyć wojnę wszystkim zabawom, jako szkodliwym we wychowaniu i życiu narodów i państw, rodzinnem i społecznem. I dlatego trzeba — sposobem misjonarzy chrześcijańskich — obok zasadniczego potępienia zabaw, jako szkodliwego środka we wychowaniu społecznem, zostawić pewne zabawy do jakiegoś czasu — nadać im tendencję wychowawczą w formie zabaw w prace zawodowe — a resztę jak najrychlej zmienić i przekształcić na zawodową pracę o charakterze rozrywkowym lub całkowicie usunąć ze spisu towarzyskich zabaw z powodu ich demoralizującego wpływu na rodzinę i społeczeństwo. Tu trzeba, wszystkie zabawy danego społeczeństwa dokładnie poznać i posortować na takie, które łatwo przez wychowanie młodzieży na zasadach pracy dadzą się usunąć i wytępić w społeczeństwie — na takie, które jakiś czas muszą pozostać w zmienionej postaci — i wreszcie na takie, które co rychlej, choćby w gwałtowny sposób, muszą być zaniechane i zastąpione przez zawodową pracę. Do pierwszych należeć będą wszystkie zabawy dziecinne nie mające praktycznego celu jak lalkami i t. p. zabawkami; do drugich: wszystkie widowiska publiczne, połączone z popisami muzykalno-wokalnymi — do ostatnich: wszelkiego rodzaju sporty. — Reformę w tym celu powinno przeprowadzić samo społeczeństwo — naród i państwo wedle wyżej poda-

nych zasad. A więc wszystkie matki powinny zaprzestać zbytniego bawienia swych dzieci: ciągłego noszenia i chustania ich na rękach — kołysania, skoro tylko zaczną chodzić i pojmować świat, zamiast gonić się z nimi — kryć się — śmiać — tańczyć — pokazywać im fantastyczne obrazki — opowiadać same zmyślane bajki i historje, należy zaraz — bez obawy — rozpocząć z nimi celową pracę wedle poprzednich uwag i wskazówek, stosownie do ich zdolności. Zamiast banalnych obrazków i opowiadań — dać im do oglądania obrazki zajęć i pożyteczne powiastki z życia rolnika — robotnika — rzemieślnika i t. d. — z życia ich dzieci. Zamiast komicznych widowisk — dzieciennych teatrzyków — popisów muzycznych — śpiewów — tańców — i t. d. urządzić im przedstawienia odbywającej się pracy na roli — w ogrodzie — w domu — w fabryce — i t. p. warsztatach pracy. Niech mu grają i śpiewają hymny i pieśni o pracy! Niechaj przy każdej sposobności popisują się przed nimi bohaterowie pracy — czczeni i uświetniani przez naród i państwo. Niech kultury religijne kładą im w usta modlitwy o siłę i wytrwałość w pracy. Słowem, niech wszelkie zabawy, popisy i sporty we wszystkich okresach wychowania człowieka mają za podkład i treść tylko pracę zawodową swoich rodziców — i społeczeństwa. W ten sposób z czasem zabawy te przestaną być zabawami — a praca zagości do najmłodszych

pokoleń danego społeczeństwa, które odtąd przestanie być dzikiem.

XXIV.

Na zakończenie tych refleksyj o wychowaniu człowieka w okresie przedszkolnym należy się jeszcze zastanowić nad wychowaniem tych dzieci, co nie mają własnych rodziców — albo mają ich, ale nie są zdolni z powodu swego zajęcia do samodzielnego wychowania swych dzieci n. p. dzieci robotników fabrycznych — kupców — urzędników — nauczycieli i t. p. gdzie mąż i żona pospołu pracują lub każde w swoim osobnym zajęciu.

Przedewszystkiem należy przyjąć za zasadę, że każde dziecko powinno mieć rodziców, jeśli nie własnych — to przybranych t. zw. opiekunów. Kościół katolicki ustanawia dotąd oprócz rodziców własnych — także rodziców chrzestnych, którzy mają obowiązek w braku pierwszych objąć wychowanie chrzestnika lub chrzestniczki. Sądy świeckie wyznaczają sierotom opiekunów. Słowem, ma kto się nimi zająć, byle przybrani rodzice poczuli się do swego religią i prawem wyznaczonego im obowiązku. Rodzice zaś zajęci równocześnie swą pracą zawodową i nie mogący osobiście oddać się wychowaniu swych dzieci — winni postarać się o fachowe wychowawczynie swych dzieci, któreby ich godnie mogły zastąpić, a właściwie z chwilą, gdy rodzicom przyjdą na świat dzieci — winno jedno z nich — w pierwszym rzędzie matka —

pozostać w domu. Wychowanie dzieci ze stanowiska społecznego jest ważniejsze, niż praca urzędowa: w szkole, kancelarji — warsztacie, fabryce lub sklepie. Do tego zmusić ich powinno państwo — ustawa — rząd. Ponieważ jednak w obecnych społeczeństwach pod tym względem panuje swoboda i rodzice przybrani — opiekunowie wyznaczeni przez władze kościelne i świeckie nie spełniają swych obowiązków wychowawczych — a rodzicom pozwala się za zarobkiem opuszczać dom i rodzinę, zatem bardzo dużo dzieci pod względem wychowania społecznego marnieje — stanowiąc potem przeszkodę w rozwoju swego społeczeństwa. Wobec tego społeczeństwa zaczynają myśleć nad tem, jakby złemu zaradzić.

W dawnych czasach, gdy kobiety pozostawały w domu i nie piastowały żadnych urzędów, ani żadnych zajęć poza rodziną — gdy nie było robotników fabrycznych — i niemal wszystkie rodziny tak na wsi jak i w mieście oddawały się pracy domowej na roli lub w warsztacie, gdy ksiądz był ojcem i opiekunem swej parafji — a dziedzic w swojej wiosce — nie było obawy o wychowanie dzieci w razie braku matki lub ojca — a nawet obojga rodziców. Wychowała je cała rodzina pod kontrolą ks. Plebana lub Pana ze dworu. Podobnie było w rodzinach miejskich, należących nad to do rozmaitych cechów rzemieślniczych, które miały obowiązek moralny i ustawowy troszczyć się o wychowanie swych sierót. Z czasem, gdy zaczęły powstawać fabryki — roz-

maite kopalnie — gdy związki rodzinne, parafjalne, gromadzkie, cechowe — zaczęły się rozluźniać, gdy z domu za robotą i zarobkiem szedł nie tylko ojciec, ale i matka rodziny: społeczeństwa — narody i państwa zaczęły myśleć dla opuszczonych dzieci i sierót o potrzebnem wychowaniu. Zrazu dawano je na wychowanie rodzinom pozostającym w domu za pewnem wynagrodzeniem. Ponieważ jednak to wychowanie przeważnie prowadzone było niedbale — sieroty były wyzyskiwane — zaczęto dla nich zakładać zrazu prywatne, a potem publiczne „żłóbki“ — „schroniska“ — „sierocińce“ — „ochronki“ — a wkońcu „ogródki i „przedszkola“ pod opieką starszych matek — zakonnic — zawodowych ochroniarek i nauczycielek egzaminowanych, w tym celu przygotowanych. Fundusze na wychowanie sierót łożyły rodziny — fabryki — gromady i gminy — parafje — a wkońcu rządy.

XXV.

Że wychowanie w tych zakładach sierocych nie może się żadną miarą równać z wychowaniem prowadzonym pod okiem rodziny — a przede wszystkim ojca i matki — nie potrzebuję dowodzić, zwłaszcza, że o tem mówiłem już poprzednio wielokrotnie. Ale jak nie można wychowywać dzieci inaczej — to i na to wychowanie dane społeczeństwo musi się zgodzić. Rozchodzi się tylko o to, by te zakłady wychowaw-

cze, ile możności, jak najbardziej przypominały rodzinę — i dlatego nazwałbym je „Rodziną“. „Żłóbek“ przypomina małe cielątka — źrebiątka, co tylko do „żłóbka“ — pożywić się przychodzą, bez względu na wychowanie i na człowieczeństwo dziecka. „Schronisko“ — „Ochronka“ wskazują na „schronienie“ — „ochronę“ — dziecka na czas nieobecności rodziców, a tu chodzi głównie o jego wychowanie rodzinne. Podobnie „Sierociniec“ — „Ogródek“ i „Przedszkole“ — oznaczają tylko zwykłą opiekę i zajęcie dziecka w jego okresie przedszkolnym, by mu się nie nudziło — by sobie co nie zrobiło w jego czasie wegetatywnym. Odpowiednie odżywianie dziecka — i zabawienie go — to główna troska różnego rodzaju ochraniarek wymienionych przytułków dla dzieci w okresie przedszkolnym. „Rodzina“ natomiast musi mieć główny cel wychowawczy na oku. Ma dziecko, pozbawione opieki rodzicielskiej nie tylko odziać — nakarmić — i dać mu schronienie, ale także starannie wychować, by mogło — skoro przyjdzie do szkoły — z dalszego wychowania i nauki szkolnej należycie korzystać razem z innymi dziećmi, wychowanymi przez własnych rodziców.

Dla pomieszczenia takiej „Rodziny“ — należy wybudować niewielki domek na uboczu wsi albo miasteczka — w miejscu uroczem — pośród pól zasianych zbożem — zielonych łąk i lasów — albo ogrodów i sadów. Naokoło takiego domku ma być przynajmniej 2 morgi pola pod drzewka owocowe

— grządki jarzyn — i pod zasiew zboża. Przy domu „Rodziny“, składającym się z wygodnej kuchni, piwniczki i spiżarki — jadalni — sypialni i obszernej sali codziennych zajęć, t. zw. „pracowni“, nie powinno brakować malej stajenki na 1 krówkę i małego chlewika na dwoje prosiąt wraz z kurnikiem na 8—12 kur — wreszcie stodółki i komórki na drzewo, gdzie także mieścić się mogą małe króliki. Słowem — ma to być niewielka osada gospodarska dla niewielkiej — inteligentnej rodziny, składającej się z ojca i matki — i najwięcej dwojga dorastających dzieci własnych. Ojciec ma być z zawodu nauczycielem z średnim wykształceniem pedagogicznym — rozumiejącym się dobrze na gospodarce rolnej, pszczelnictwie i ogrodnictwie — a matka wykszoloną ochroniarką, zdolną do wychowywania licznej rodziny przybranej: 40—60 dzieci w wieku 5—7 lat włącznie, czyli 10 okresów dziewięciomiesięcznych od poczęcia w łonie rodzonej matki, po którym to czasie należy im się, pójść do szkoły publicznej — przy pomocy męża i swych dorastających dzieci, jeżeli je posiada. Rodziną taką materialnie opiekuje się: gmina — parafia albo gmina wyznaniowa, łącznie z rodzicami dzieci, jeżeli takich mają — lub opiekunami — w końcu państwo, które sobie zastrzega nad nią wychowawczą kontrolę. Państwowa kontrola — bez materialnej pomocy — byłaby nieprawna. To też tylko te instytucje mają prawo do kontroli nad wychowywaniem „Rodziny“, które się

nią materialnie opiekują: rodzice i opiekunowie dzieci — gmina — parafia — i państwo. Od nich także zależy dobór matki i ojca — oni ich dla „Rodziny“ wyznaczają — oplacają ich i odbierają od nich wszelkie administracyjne i wychowawcze sprawozdania każdego miesiąca przez wyznaczonego kuratora. Oni wyznaczają wreszcie dzieci na wychowanie w odpowiednim terminie i ich ilość. Sposób wychowania i plan naukowy obmyśla dzieciom sama matka i ojciec na podstawie własnego uzdolnienia i praktyki zawodowej. Wychowanie dzieci bez nauki, choćby na najniższym stopniu — obejść się nie może — ani nauka bez wychowania. Kto naucza — ten wychowuje, a kto wychowuje — ten równocześnie naucza.

Matka i ojciec „Rodziny“, wprowadziwszy się do zakładu i objąwszy od kuratora „Rodziny“ 40 do 60 dzieci: chłopców i dziewcząt na wychowanie — zapoznają się z nimi oboje w „pracowni“, gdzie są dla nich przygotowane przedmioty ich zajęcia codziennego: odpowiednio do wieku i zdolności: dla chłopców rozmaite narzędzia rzemieślnicze — ogrodnicze i rolnicze, w formie przyrządów do zabawy — dla dziewcząt przybory do szycia i gotowania i różnych robót w ogrodzie pospółu z chłopcami, także jako przedmioty zabawowe. Nie brak tam i przeróżnych obrazków i książeczek — i gier naukowych — wiszących po ścianach i leżących, pochowanych po różnych szafkach i szufladach. Matka pokazuje

jedne dziewczętom — a ojciec drugie chłopcom, stosownie do żeńskich i męskich zajęć. Dzieci gapią się ciekawie na wszystko — biorą do rąk i oglądają — nazywają każdą rzecz po nazwisku, a co nie wiedzą, pytają się matki lub ojca, przemawiając do nich „Mamo!“ i „Tato!“ — a do siebie po imieniu — albo „Braciszku!“ lub „Siostrzyczko!“ Matka i Ojciec odpowiadają im po imieniu, zdrobniale — albo „Córusiu!“ i „Synku!“. A kiedy już wszystko pooglądały i dowiedziały się, gdzie ich miejsce do codziennej pracy w domu — oprowadzają ich Rodzice po całym domu — po wszystkich częściach mieszkania i zabudowań gospodarskich — po całym ogrodzie i po polu, przyczem pomagają im własne dzieci Rodziców. Potem wszyscy idą na wspólny obiad — do jadalni, przygotowany przez „Rodzinę“.

Poznawszy się w ten sposób cała „Rodzina“ między sobą — zabierają się do podziału pracy, co jej wiosenna pora bardzo ułatwia. Wszystkie starsze dzieci, chłopcy i dziewczęta, zabrawszy narzędzia do ręki: grabki, kopaczki, lopatki, widelki i taczki — idą z Ojcem na ogród, gdzie ziemia już należycie oschła i można się bawić w pracę. Ponieważ wszystkich jest razem 20-ścioro, Ojciec podzielił je na 4 grupy po 5 dzieci: po 2 pary z 1 przewodnikiem. Pierwszej grupie kazał zamiatać chodniki między grządkami, które już były zryte i czekały na siew pietruszki — marchwi i grochu. Drugiej polecił zbierać drobne kamyczki po zgrabionych grzędach

i znosić na główny chodnik w środku ogrodu, gdzie miały być po nim rozrzucone. Trzeciej grupie zadal zgrabić mały trawnik pod sosnam i pozbierać szyszki do okrągłego koszyczka z 2 uchami. Czwarta wreszcie miała porobić rowki do siewu grochu okrągłego i zmiać ziemię pod pietruszkę i marchew. Każdą grupę pouczył, jak mają robić narzędziami i wzajemnie sobie pomagać — w czym kierownicy obowiązani byli — każdy swoją czwórka kierować. Aby im się w pracy nie nudziło — mieli od czasu do czasu nucić sobie wesole piosenki o marchwi, pietruszce i grochu — o zwiędłej trawce i oschłych listeczkach — o drobnych kamyczkach — i wygodnych ścieżkach, których się poprzednio nauczyły w domu. Zrazu robota szła im powoli i niezgrabnie — ale w niedługim czasie włożyły się w to i cieszyły się bardzo, gdy miały iść do ogrodu na „zabawę“... Młodsze tymczasem — a było ich 30 — pozostały przy Matce w domu. Ta ich podzieliła na 3 kółka po 10 dzieci — chłopcy i dziewczęta. Każde Kółko tworzyło „rodzinę“: ojca, matkę i ośmioro dzieci czterema parami — razem 3 rodziny. Każda „rodzina“ — miała inne zajęcie: najmłodsza została w kuchni przy służącej i miała się zająć gotowaniem — średnia robiła porządki w sypialni i jadalni z najstarszą córką Matki — a trzecia „rodzina“ z samą Matką poszła do kurnika i zajęła się żywieniem drobiu — potem do stajni i królikarni i zadala bydelku — świnkom i królikom świeżego siana i koni-

czynny usmykanej w stodółce. Same te „rodziny“ załatwiały zadane im czynności pod nadzorem młodziutkich „rodziców“ — a ich Matka, podobnie jak Ojciec w ogrodzie, kierowała tylko ich „zabawą w pracę“ — pouczała je, jak mają robić — pokazywała — i biegła od jednej „rodziny“ do drugiej i trzeciej. Dzieci posługiwały chętnie, nucąc sobie przytem różne dziecinne śpiewki o małej kuchareczce — pokojówce — gosposi i pasterce, o krówkach — świnkach — kurkach i królikach zrazu za Matką powtarzając słowa i melodje — a potem same z pamięci, a gdy się nauczyły czytać: z drukowanych śpiewniczków.

I tak „Rodzinie“ płynął dzień za dniem wśród pracy — zabawy — i pieśni, że dzieci nie myślały o odpoczynku. Odpoczywały tylko, gdy coś jadły — albo spały, bo wszelkie pouczania — objaśnienia — i wykłady otrzymywały tylko wśród zajęcia. Te, co gotowały — miały wykład o gotowanych potrawach — ich sporządzaniu — o drzewie — węglu — ogniu i wodzie — wedle potrzeby. Te co przeprowadzały porządki w pokojach, słuchały pouczeń o czystości — slaniu — praniu — zamiataniu — ścieraniu prochu it. p. Te wreszcie, co karmiły zwierzęta domowe, dowiadywały się o krowach — świnkach — kurkach — królikach it. p. — o ich żywieniu i pożytku. Tak samo starsze dzieci pracujące w ogrodzie z Ojcem — dowiadywały się od niego o roślinach ogrodowych — o drzewach owocowych i ich hodowli

i uprawie w ciągu całego roku, a wkońcu o ich korzyściach. Te pouczenia i wykłady tak się podobały dzieciom, udzielone im przez przybranych Rodziców w czasie ich zajęcia, że nie czuły najmniejszego znużenia — a przytem miały niezwykle apetyt do jedzenia. Po niedługim czasie nabyły takiej wprawy i biegłości — mimo swego młodego wieku — we wszystkich gospodarskich pracach, że myśli swoich Rodziców odgadywały i nie potrzebowały wiele nowych pouczeń — a różne piosenki — same sobie komponowały.

W czasie sloty i zimowej pory, kiedy nie wszystkie dzieci mogły pracować w ogrodzie lub w budynkach gospodarczych — i zmuszone były pozostać w domu — podzielone na grupy i kółka rodzinne — bawily się głównie w kuchni — i w wielkiej dobrze ogrzanej pracowni — a czasem w sypialni i jadalni, ucząc się gotować — myć naczynia — robić porządki w całym domu — szyć lalkom odzież — naprawiać bieliznę — prać — pisać — czytać — rachować — rysować przy pomocy rozmaitych gier — a wkońcu śpiewać i deklamować wierszyki. Przytem dawały różne przedstawienia gospodarskie: „Wzorowe małżeństwo“ — „Dobra matka“ — „Wierna służąca“ — „Mądry ogrodnik“ — „Naiwny pszczelarz“ i t. p. teatralne przedstawienia z życia pracowitych włościan i mieszczan.

Co pewien czas dzieci „Rodziny“ — odbywały kwartalne — półroczne i roczne popisy — przyczem

najpilniejsze dzieci otrzymywały nagrody w formie nowych sukienek — bucików it. p. części nowego ubrania, z czego były bardzo zadowolone. Był to rodzaj egzaminów i odznaczeń najpracowitszych dzieci. Budzenie u dzieci większej ochoty do pracy i wzorowego zachowania się przez odznaczenia i rozdawanie nagród nie jest czemś przeciwnym naturze dziecka. Ambicja — emulacja — byle nie przeradzała się w zarozumiałość i pychę — jest bardzo pięknym rysem ludzkiego charakteru — i zachętą do dobrych i szlachetnych czynów. Czemże jest chrześcijański altruizm — bohaterskie poświęcanie się dla dobra drugich, jeśli nie ludzka chęć wywyższenia się i odznaczenia ponad zmaterjalizowany — tchórzliwy — samolubny ogół własnej ojczyzny — jeśli nie zapal i pragnienie Boskiej nagrody i chwały u przyszłych pokoleń — a wkońcu tam w Niebie. Tępienie u dzieci tych szlachetnych popędów — jest zbrodnią społeczną. Bez nich w społeczeństwie — nie ma wzniosłych ideałów.

XXVI.

Przy pracy wychowawczej w domu i w ogrodzie budzi się u dzieci coraz większa ciekawość i chęć poznawania otaczającej ją przyrody i jej prawd. Przy każdej sposobności dopytują się Matki i Ojca o przyczynę spostrzeżonych zjawisk — albo same próbują sobie ją wytlómaczyć na podstawie tych wiadomości, które nabyły poprzednio od najbliższego otoczenia

w łączności z własnymi spostrzeżeniami. Tu Matka i Ojciec mają wielką sposobność do wprowadzenia dzieci w naukę o Bogu w myśl zasad religji chrześcijańskiej, która jest najdoskonalszą religją ludzkości, a ponieważ podstawą każdej religji jest jej etyka społeczna — więc pierwszym ich zadaniem jest nauczyć dzieci przykazań Bożych — przedewszystkiem miłości Boga — siebie i bliźniego. I tak przy zajęciu w ogrodzie zwrócił im Ojciec albo Matka uwagę, że wszystkie rośliny i drzewka same zwracają się ku słońcu. Im więcej mają światła słonecznego — tem lepiej rosną i lepiej rodzą. Mimowoli dzieci popatrzyły na słońce, królujące nad światem — na niebieski firmament Nieba, — i przypomniały sobie słowa codziennej modlitwy: „Ojcze nasz, który jesteś — w Niebie!...” Nie trzeba było dużo słów, by dzieci zatopily się w myślach o Stwórcy Nieba — Słońca — Ziemi — i całego świata. Takich momentów skierowania myśli dzieci ku Bogu wśród pracy codziennej — rodzice mają mnóstwo o każdej porze roku: tu przy roślinach — tam przy zwierzętach — i podziwiania wspaniałego krajobrazu na polnej wycieczce. Wielka księga przyrody — rozłożona przed każdym — jest najbardziej pouczającą księgą o Bogu — tylko trzeba umieć ją czytać i rozumieć. A tego uczy dzieci Ojciec i Matka. I dlatego dzieci skazane na pobyt w brudnych domach koszarowych i ciasnych zaułkach miasta — tej księgi czytać i rozumieć nie potrafią. A gdy się nie nauczą w najmłodszym

wieku — nie potrafią czytać jej i rozumieć w wieku dojrzałym — ani na starość. I Boga swego — nie znają, albo mają o Nim bardzo mętne pojęcie, którego nawet długoletnie studia teologiczne rozjaśnić nie potrafią. Prawdziwy Bóg nie objawia się w książkach pisanych ani żadnych malowidłach — ale w otwartej księdze przyrody — a widzieć Go może każde małe dziecko, opatrzone zdrowymi zmysłami i zdolnością odczuwania ducha przyrody. Drukowane książki i rękopisy, pokryte kurzem bibliotecznej uczości — objawienie Boże tylko zaciemniają. Mało jest uczonych — co potrafią we wszechświecie, który ich otacza — dopatrzeć się istnienia Boga. Ślepemu od urodzenia — i okulary nie pomogą.

XXVII.

Na tem kończę pierwszą część wychowania człowieka — od jego poczęcia w łonie matki — aż do jego siódmego roku życia włącznie, czyli to okresów dziewięciomiesięcznych, który to okres jego najmłodszego życia nazywamy powszechnie wiekiem dziecka. Następne okresy: wiek chłopięcy i dziewczęcy — wiek młodzieńczy i panieński — wiek męski i kobiecy — czyli wiek twórczy: rodzicielski — wreszcie wiek starczy — czyli wiek porządkujący — ze względu na wychowanie człowieka — omówię w dalszych częściach niniejszego dzieła, o ile mi Pan Bóg i moje siły na to pozwolą. Gdyby nie — to znajdzie się

ktoś drugi, który rozpoczęta pracę przeze mnie do-kończy. Najtrudniejszy początek — już dałem. Do-kończyć mego rozpoczętego dzieła — nie będzie tak trudno. Idzie tylko o to, by w dalszym ciągu mej pracy szedł po mojej — przeze mnie wytkniętej linji: „Disce — laborando!“



Treść dziełka rozdziałami.

Słowo wstępne od wydawcy: wychowawcza działalność autora	5— 44
I. Przedmiot wychowania człowieka	47— 49
II. Zdrowa dusza — w zdrowem ciele	49— 52
III. Dobór małżeński ze względu na przyszłe potomstwo	52— 56
IV. Zachowanie się matki w czasie ciąży	56— 61
V. Staranne pielęgnowanie organów zmysłowych dziecka przez matkę	61— 65
VI. Obchodzenie się z dzieckiem, gdy zaczyna poznawać świat	65— 69
VII. Dzieci obciążone dziedzicznymi chorobami	69— 71
VIII. Zachowanie się matki w razie choroby — kalectwa — i śmierci jej dziecka	71— 74
IX. Zapoznawanie się dziecka ze światem przy pomocy organów zmysłowych	74— 80
X. „Saltat — cantat — orat — is, qui laborat“	80— 84
XI. Dobry przykład rodziców — najlepszym środkiem wychowania	84— 86
XII. Wpajanie w dzieci przykazania Miłości Boga — siebie i bliźniego	86— 88
XIII. Wychowanie rodzinne — a państwowe	88— 92
XIV. Wychowywanie chłopców przez ojca — a dziewcząt przez matkę	92— 94
XV. Wychowanie religijne czyli kulturalne	94— 98
XVI. Wychowanie obywatelskie czyli narodowe i państwowe	98—100
XVII. Uzgodnienie innych kultów z kultem chrześcijańskim	100—102
XVIII. Przykłady wychowania oparte na domowym zajęciu rodziców	102—110
XIX. Wychowanie rodzinne podstawą wychowania narodowego i państwowego	110—111

XX.	Domowe zajęcie rodziców na wsi ułatwia wychowanie dzieci	111—114
XXI.	Wychowanie dzieci mieszczan winno się stosować do zawodu rodziców	114—115
XXII.	Tradycja pracy winna być stosowaną we wychowaniu i u wyższej inteligencji	115—119
XXIII.	We wychowaniu człowieka należy znieść wszystkie demoralizujące zabawy	119—124
XXIV.	Wychowanie dzieci opuszczonych — w zakładach wychowawczych	124—126
XXV.	Wychowanie dzieci opuszczonych w latach od 5—7 w t. zw. „Rodzinie“	126—134
XXVI.	Nauczanie dzieci pojęcia o Bogu przy pracy w ogrodzie, w polu i t. p.	134—136
XXVII.	Należy jeszcze opracować dalsze 2 części wychowania człowieka:	
	I. w wieku chłopięcym i młodzieńczym t. j. naśladowczym i samodzielny;	
	II. w wieku męskim i sędzycznym: twórczym i porządkującym	136—137

BIBLIOTEKA
Państwowego Liceum Pedagogicznego
w GLIWICACH

Nr. _____

POPULARNO-NAUKOWE ROZPRAWY

PROF. LUDWIKA MŁYNKA.

Są do nabycia u niego w Sierczy, p. Wieliczka
i na składzie głównym w Drukarni „Powściągliwość i Praca”
Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego l. 95.

1. Jak u nas wyzyskać najlepiej znajomość pisania i czytania nabytą w szkole? Buczacz 1897. Krótkie pouczenie włościan o prowadzeniu własnych zapisków i rachunków gospodarskich w celach dalszego ćwiczenia się w pisaniu i czytaniu, a równocześnie kształcenia się w prowadzeniu rozumnej gospodarki.
2. Uwagi nad pieśniami ludu wielickiego. Lwów 1898. Ogólna charakterystyka pieśni ludowych z okolic Wieliczki, oparta na przykładach i opisie momentów, wśród których powstają. Pieśni podane wraz z ich melodjami — tudzież objaśnieniami językowemi, historycznemi i muzycznemi, podanemi w osobnych uwagach u dołu. Na początku rozprawki znajduje się własnoręczny rysunek autora przedstawiający jego własny dom rodzinny w Sierczy.
3. Życie sierskich pasterzy przed 20 laty. Lwów 1898. Dokładny obraz wychowania młodzieży wiejskiej aż do 34. roku życia. Jej elementarna nauka — codzienne zajęcia — zwyczaje i obyczaje wraz z uwagami naukowemi, dodanemi na końcu rozprawki.
4. Zabawy sierskich pasterzy przed 20 laty. Lwów 1902. Dokładny opis tych zabaw w formie opowiadania jako uzupełnienie poprzedzającej rozprawki o pasterzach sierskich. Na końcu dołączone uwagi naukowe wraz z opisem podobnych zabaw w innych okolicach Małopolski.
5. Narzecze wilamowickie. Tarnów 1910. Dokładna charakterystyka mowy wilamowickiej — jej pochodzenia i liczne przykłady w formie dłuższych ustępów prozą i wierszem wraz z objaśnieniami naukowemi.
6. Nauka języka niemieckiego. Tarnów 1910. Główne zasady nauczania i wychowania młodzieży polskiej przy pomocy nauki języka niemieckiego na najniższym stopniu szkoły średniej.

7. **Praca fizyczna jako czynnik wychowawczy. Lańcut 1914.** Historia wychowania młodzieży na podstawie pracy fizycznej jako głównego czynnika wychowawczego od najdawniejszych czasów aż do obecnych.
8. **Uwagi nad wychowaniem kobiet. Wieliczka 1922.** Historia wychowania kobiet od najdawniejszych czasów — i przedstawienie dwóch kierunków tego wychowania: skrajnej i umiarkowanej emancypacji — kierunku ewangelicznej Marty i drugiego: — ewangelicznej Marji.
9. **„Marta — czy Marja?“ Wieliczka 1923.** Przykłady kierunku skrajnej — i umiarkowanej emancypacji kobiet z różnych warstw społecznych u nas. Wady pierwszego kierunku wychowania i zalety drugiego. Społeczeństwo polskie oświadcza się za kierunkiem wychowania ewangelicznej Marji — opartego na chrześcijańskiej etyce: pokuty — cnót i pracy dla dobra własnego i drugich — kierunkiem wychowania obywatelskiego religijno-narodowego.
10. **„Marja“.** Kraków 1921. Wychowanie kobiety obywatelki — Polki w myśl kierunku ewangelicznej Marji przy pomocy całego społeczeństwa polskiego, a przede wszystkim: rodziców — duchowieństwa i nauczycielstwa polskiego i katolickiego.
11. **„Zarys organizacji polskiego szkolnictwa“** (Projekt do ramowej ustawy państwowej). Kraków 1927. Zawiera 4 kierunki wychowania państwowego: 1) religijno-narodowe — 2) ekonomiczno-społeczne — 3) polityczno-państwowe — 4) wojskowo-obronne — dokładnie omówione.
12. **„Apostoł świecki przy pracy“.** VII. zeszyt „Ligi katolickiej“ archidiecezji krakowskiej. Kraków 1927. Określenie, kto może być apostołem świeckim wogóle. Przykłady kleru wobec apostołstwa świeckiego. Co ma robić świecki apostoł.
13. **„Joasia ze Sierczy“.** Obrazki z ostatnich chwil Jej świątobliwego życia. W Krakowie 1931. Nakładem Rodziny. Utwór poetyczny przedstawiający ostatnie chwile Joasi ze Sierczy w 10 obrazkach w formie trenów z dołączeniem Jej 2 własnych wierszyków.
14. **„L. Sierczanin. Żywot świątobliwej Joasi Młynkówny ze Sierczy“.** Jej słowa i czyny — za życia i po śmierci

wraz z utworami poetycznymi. — W Krakowie 1924. Nakładem Rodziny.

15. „Dzieje parafji wielickiej w zarysie“. Kraków 1935. Nakładem autora. Od II. w. przed Chr. aż do naszych czasów.
16. „Siercza“. Opowiadanie dzieciom i wnukom. Kraków 1936. Opis i dzieje Sierczy od jej powstania aż do roku 1928 z uwzględnieniem kmieckiego rodu Młynków i książęcej familji Lubomirskich.
17. „Testament Lecha“. Powieść ludowa na tle podań i wiadomości historycznych osnuta. Przedstawia życie i walki ludu starolechickiego z Germanami i żydami z czasów L. Popiela ze Zielonek.
18. „Wychowanie człowieka“. Dłuższa rozprawa naukowa o wychowaniu człowieka od poczęcia w łonie matki aż do jego śmierci w 3 częściach: I. okres dziecięcy czyli organiczny — II. okres chłopięcy i młodzieńczy czyli naśladowczy i samodzielny — III. męski i starszy czyli twórczy i porządkujący. Część I. ukazała się obecnie — a dwie następne ukazały się później.
We wstępie od wydawcy I. części znajduje się dokładne przedstawienie wychowawczej działalności autora rozprawy od r. 1876. aż do obecnej chwili we wszystkich kierunkach wychowania rodzinnego i społecznego: religijnego — narodowego i państwowego.

19. „Dzieje miasta Wieliczki“ — 20. „Dzieje kopalni wielickiej“ — 21. „Dzieje kultu Bożego na Sierczy“ — 22. „Poezja i rzeczywistość“. Zbiór wszystkich utworów poetycznych autora wraz z objaśnieniami — 23. „Dzieje parafji biskupickiej“. 24. „Zbiór pieśni ludowych wraz z melodjami z okolic Wieliczki“. — 25. „Moje życie — moje myśli — i moja praca“. Czekają na druk i wydawcę.



1997-01-18

11.05.1999

2009-09-02

2011-05-24
2013-09-10

STUDIUM NAUCZYCIELSKIE
w GLIWICACH

17497

spec

497